Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena zł 1.20

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok X — Warszawa, dnia 30 sierpnia 1953 r. — Nr 35 (421)

W NUMERZE:



Radosne przemiany

KILKADZIESIĄT prac nadesłanych na konkurs zorganizowany przez Zarząd Łódzki ZMP na temat „Co mi dała Polska Ludowa", stanowi wymowny dowód szybkiego dojrzewania politycznego naszej młodzieży szkolnej.

„Wszędzie, gdzie obrócimy swoje oczy, widzimy radosne przemiany" — pisze uczeń kl. X z Łodzi, Tadeusz Błaszczyk. Zdanie to choć przypomina slogan oddaje prawidłowo sposób odczuwania życia przez młodego obywatela Polski Ludowej. Błaszczyk nie pisze w swojej pracy o budowlach socjalizmu, przekroczonych planach produkcyjnych, czy rozwoju kultury — chociaż te problemy ma niewątpliwie na uwadze. „Obecnie chodzę do dwóch szkół: ogólnokształcącej i muzycznej Czy byłoby to możliwe w Polsce przedwrześniowej, kiedy mój ojciec był prostym ślusarzem?"

A dalej:

„Ojciec mój w drodze awansu społecznego otrzymał odpowiedzialną pracę w wymiarze sprawiedliwości, a obecnie studiuje na Uniwersytecie Warszawskim".

Tak wygląda życie i tak odczuwa je młodzież. Dostrzega bowiem wielkość naszych czasów w losach własnych i swoich ojców, którzy nadrabiając dawne krzywdy wyrządzone im przez stary ustrój, stają się dziś kolegami szkolnymi własnych synów; rozumieją własną naukę, jako realizację marzeń swoich i ojców, którzy zginęli w walce o lepsze czasy.

„Będę inżynierem" — powiada Góralski. Wisława Błażejewska pisze: „Państwo czeka na kadry; dlatego przez dobre wyniki w nauce przyczyniam się do realizacji Planu 6-letniego".

Umiejętność dostrzegania własnego miejsca w Ojczyźnie tłumaczy nam ową szczególną jednomyślność uczestników konkursu w ocenie osiągnięć młodej władzy ludowej. Z każdej pracy bije gorące przekonanie o słuszności obranej drogi i wiara w ustrój ludowy.

Skąd ta dojrzałość w ocenie rzeczywistości? Jakie czynniki kształtują to dojrzewanie?

Sięgnijmy do przeszłości. Doświadczenia burżuazyjnej szkoły przedwojennej uczą, iż spełniała ona rolę piorunochronu dla klas rządzących przed gniewem wyzyskiwanych i zbiedzonych mas ludowych.

Posłuchajmy zwierzeń młodego pamiętnikarza chłopskiego z pow. wołkowyskiego wracającego na wieś po tyloletnim pobycie w miasteczku, gdzie chodził do trzech ostatnich klas szkoły powszechnej.

„Wyobrażałem sobie, że na wsi człowiek nie może być szczęśliwy. Wieś wówczas rozumiałem, jako loch ciemny, do którego nigdy nie wpada promień światła: loch, z którego nie ma wyjścia. Do szkoły chodziłem 8 lat; szkoła nie wskazała mi kierunku, gdzie znajdują się drzwi wyjścia. Szkoła nie potrafiła wywołać miłości do rodzinnej wioski. Owszem, potrafiła na całe życie wzbudzić zapał do nauki. Nauczyła poznać i zrozumieć złe i dobre. Potrafiono wywołać w mojej duszy pierwiastek patriotyczny. Jednak utraciłem miłość do pracy na roli; uważałem to za rzecz hańbiącą". (Dr. J. Chałasiński: Społeczeństwo i wychowanie str. 256-57).

Oddana tu wnikliwie tragedia półinteligenta wiejskiego świadczy bezspornie, że piorunochron zainstalowany w burżuazyjnej szkole działał bez zarzutu. Najpierw oderwanie od społeczeństwa, od pracy produkcyjnej, niechęć do wysiłku fizycznego, brak „miłości do rodzinnej wioski", gdzie biedowali tacy, jak on; potem dla zatarcia przyczyn „idiotyzmu życia wiejskiego" krzewienie i pielęgnacja w zapalnej duszy wiejskiego chłopca „pierwiastków patriotycznych". Jakie to były pierwiastki — nie trudno odcyfrować. Będą one straszyły jeszcze w listach maturzystów z 1948 roku.

Cytuję za tygodnikiem „Wieś" nr 28 i 29 z 11—18 lipca 1948 roku. „Rok 1905 w sławetnym podręczniku historii Moszczeńskiej-Mrozowskiej — pisze jeden — to była wojna rosyjsko - japońska i wyprawa Piłsudskiego do mikada, a nie tragedia PPS i SDKPiL rozbijanych przez frakcję rewolucyjną".

A drugi: Szkoła „wzbudziła we mnie szczery zachwyt dla pięknych postaci bohaterów, szczególnie zaś dla Jaremy. Jednocześnie rosła pogarda dla buntów chłopskich przeciw szlachetnemu rycerstwu. Może dlatego łatwo wytłumaczono mi w gimnazjum sprawę Jakuba Szeli; to taki mały zbuntowany Chmielnicki". „Zatraciłem poczucie przynależności do mojej klasy, czułem nawet poważny żal do Boga i rodziców za swoje „chamskie" pochodzenie".

Tak samo wychowywała przedwojenna szkoła podstawowa.

Nowa szkoła nie wywołuje „utraty miłości do pracy na roli". Pięć tygodni pracy w ochotniczych brygadach rolnych SP w czasie wakacji „aby przyczynić się do podniesienia dobrobytu naszego kraju" (z pracy Lucyny Szymczak), nie „hańbi" lecz napełnia młodzież dumą z przepracowanych roboczodniówek w gospodarstwie szkolnym na cześć wyborów do Sejmu PRL. (z pracy Józefa Kabali)

Ale w nadesłanych pracach nie ma bezpośrednio mowy o roli nowej socjalistycznej szkoły w wychowaniu młodego człowieka. Dowiadujemy się o niej czytając między wierszami, gdyż młodzież przyjmuje ten fakt jako oczywisty. Nie wyobraża sobie innej szkoły. Szkoła uczy jak służyć Ojczyźnie.

Dla maturzystki z 1948 r. kwestia „Będę czymś, czy też — niczym" była jeszcze nie rozwiązana; w pracach konkursowych z 1953 r. sprawa ta w ogóle już nie istnieje.

Ustrój ludowy — to nie tylko ogromne możliwości w przeobrażeniu przyrody, w zmuszaniu roślin tropikalnych do owocowania na północy, w skracaniu procesów produkcyjnych — to także poważne skrócenie okresu dojrzewania świadomości społeczno - politycznej młodzieży, skracanie okresu jej bezużyteczności społecznej.

Oto życiorys Emilii Noculi z rocznika 1937. Ileż w nim bolesnego i bogatego zarazem doświadczenia swojego i biednej rodziny chłopskiej! Nędza w dzieciństwie, straszliwe lata okupacji, śmierć matki i części rodzeństwa, utrata ojca, tułaczy los i później, dopiero później nowe życie w Polsce Ludowej. „Mogłabym powiedzieć, że jestem sama, a jednak nie jestem sama, bo ze mną jest cała Polska Ludowa".

Gorący entuzjazm i wdzięczność dla władzy ludowej, radość z własnych osiągnięć i kraju, głęboka czujność i troska o wywalczone zdobycze cechuje list Strzelca, który pisze: „Podczas gdy ja, czy to w domu, czy w szkolę siedzę nad książką, moje koleżanki i koledzy z dalekiej Korei tułają się bez dachu nad głową, bez matki, mając przed sobą ruiny swoich rodzinnych domów i szkół zburzonych przez amerykańskich najeźdźców".

Nie są to szablonowe stwierdzenia, jest to czujność — ostra, dojrzała czujność i troska młodzieży o los własny i kraju, — a więc jeszcze jeden dowód jej dojrzałości politycznej. Tego nie spotykało się w listach maturzystów z 1948 roku. Tego nauczyła młodzież już socjalistyczna szkoła.

Przemówiło młode pokolenie, którego świadomość nie jest już obciążona burżuazyjnym balastem. Zaczyna już ono decydować o coraz szybszym przekształcaniu się naszego narodu w naród socjalistyczny.

Władysław Udalski

Młodzież u progu nowego roku szkolnego

„JAKŻE LEKKO IDZIE NAUKA..."

MOJE dzieciństwo? Urodziłem się w Łodzi w r. 1933, w roku ciężkich walk klasy robotniczej naszego kraju o pracę i chleb, w roku, kiedy Hitler zagarnął władzę i począł prowadzić Niemcy drogą wiodącą poprzez morderstwa i gwałty do panowania nad światem.

Byłem trzecim dzieckiem w rodzinie. Mój starszy o 9 lat brat szedł z papierową torbą pod pachą i lekkim głodem w żołądku do 2-ej klasy szkoły powszechnej; 3-letnia siostrzyczka wałęsała się za stale zapracowaną matką po ciemnej, ciasnej robotniczej izbie, albo po zaśmieconym, pełnym, dzieciarni podwórzu

Ojciec mój wędrował od fabryki do fabryki w celu znalezienia zajęcia. Był pierwszorzędnym fachowcem — włókniarzem, ale nie podobał się dyrektorom i majstrom. „Socjał" — mówili o nim z przekąsem. Poza tym wszelkimi sposobami uczył się, a przecież takich robotników fabrykanci nie chcieli: zbyt dużo myśleli i mówili.

Z zazdrością spoglądaliśmy na Józia oraz Wandzię i Jadzię, na ich różowe twarzyczki, śliczne ubranka i buciki, na czarowne zabawki, ale tylko spoglądaliśmy. Bawić się z nimi i ich zabawkami nie było wolno. Józio przecież był synkiem możnego pana sklepikarza, u którego w kieszeni siedziała cała kamienica. A Jadzia i Wandzia to córeczki samego granatowego policjanta z wielką pałką i rewolwerem za pasem. Patrząc na ich syte dzieciństwo, czuliśmy, że w naszych dziecięcych sercach rodziła się i rosła w siłę nienawiść do nich, do policjantów i sklepikarzy, która następnie przerodziła się w świadomą nienawiść klasową.

Przychodził do nas wówczas jeden starszy już robociarz, o którym ojciec z dumą mówił, że jest prawdziwym komunistą, był uczestnikiem Wielkiej Rewolucji, widział samego Lenina. Pięknie mówił ten robociarz, a my obaj z bratem (ja oczywiście na jego kolanach) słuchaliśmy o tym, jak żyją ludzie w Kraju Rad, gdzie nie ma złych policjantów, brzuchatych fabrykantów i spekulantów, a są jasne mieszkania dla robotników, chleb, praca, zabawki dla wszystkich dzieci, jasne świetlice, przedszkola, szkoły. Brat robił przy tym bardzo mądrą (przynajmniej dla mnie) minę, on o tym już słyszał, był przecież członkiem Czerwonego Harcerstwa!

Również ojciec z uwagą słuchał tow. Jana. Gdy wybuchła druga wojna światowa, ojciec poszedł na front, z którego wrócił po kilku tygodniach zmarnowany, przeziębiony, ale nie zrezygnowany. Kilka dni później przyszli do nas w nocy gestapowcy, wywlekli całą rodzinę na podwórze. W mieszkaniu przeprowadzili rewizję. Szukali broni i broszur; przy okazji ojca zbili kolbami tak że zbroczony krwią zemdlał na schodach. Odeszli z niczym. Po dwóch tygodniach nie miałem już ojca.

Brata wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec. Matka poszła pracować do niemieckiej fabryki. Rozpoczęły się ciemne, groźne lata okupacji. Dalsze lata głodu, nędzy, chłodu i poniewierki.

Ale przyszedł Stalingrad, ofensywa styczniowa i wreszcie wielki, radosny dla mnie i mojego ukochanego miasta dzień — 19 stycznia 1945 r.

Rozpocząłem nowe życie w nowej, ludowej Ojczyźnie. Powrócił z Niemiec brat, który zaraz wstąpił w szeregi ZWM-u, ukończył wieczorową szkołę techniczną i został majstrem włókienniczym. Matka również pracowała w państwowej fabryce. Oboje dobrze zarabiali. Znikła z domu ciężka atmosfera zmartwień i zgryzot, zniknął głód i chłód. Dostaliśmy jaśniejsze mieszkanie, w którym zapanowała radość: ze szczęśliwego życia, z zapewnionej pracy, radość ze szkoły, której wrota zostały szeroko otwarte dla dzieci takich jak ja.

Postanowiłem uczyć się dobrze, żeby zostać inżynierem, o czym daremnie marzył mój ojciec; żeby budować jasne domy, szkoły i przedszkola takie, jakie są w Związku Radzieckim — takie o jakich słyszałem w opowiadaniach tow. Jana.

Ukończyłem szkołę podstawową z wynikiem b. dobrym w r. szkolnym 1948—1949. We wrześniu 1949 rozpocząłem drugi etap na drodze do swego celu — dyplomu inżyniera budowlanego — wstąpiłem do technikum budowlanego w Łodzi.

Jakże lekko idzie nauka... gdy rozumie się jej znaczenie, kiedy pamięta się o wdzięczności i miłości do Ojczyzny! Wstąpiłem w szeregi Związku Młodzieży Polskiej, rozpocząłem pracę polityczną nad sobą i kolegami. Radowała mnie każda zwycięska narada produkcyjna, każde osiągnięcie klasy w nauce i wyszkoleniu politycznym. Uczyłem się kolektywnego życia i kolektywnej pracy. We wrześniu tegoż roku, pełen sił i energii rozpocząłem pracę w Wydziale Młodzieży Szkolnej Zarządu Łódzkiego ZMP. Tutaj po raz pierwszy załamałem się, zniechęciła mnie systematyczna, trudna praca aktywisty młodzieżowego. Zostałem z tej pracy zwolniony. Wpadłem w towarzystwo nieodpowiednich kolegów, którzy mnie — zdawałoby się pewnego, świadomego ZMP-owca — sprowadzali na złe drogi. Wszelkiego rodzaju zabawy taneczne wieczorki, „deptak", wino — oto co stało się celem mych wolnych chwil. Zaniedbywałem się również w nauce.

W warunkach kapitalistycznych zginąłbym, wyrósłbym albo na prowokatora, albo bandytę, względnie poprzez oszustwa dorwałbym się do „żłobu" i zostałbym znienawidzonym wyzyskiwaczem. Ale na szczęście żyję w Polsce Ludowej, która nie pozwoli ginąć tym, co błądzą, tym, którzy są z nią związani swym pochodzeniem i wzrostem. Na zebraniu ZMP-skim skrytykowano mnie, wytknięto jasno wszystkie błędy i wskazano drogę poprawy.

Chwilowe załamanie się zostało przezwyciężone. Rozpocząłem pracę polityczną w dzielnicy zetempowskiej. Mój zespół jako pierwszy z dzielnicy ukończył szkolenie. Egzamin wypadł pomyślnie. Był to dla mnie bardzo radosny dzień, bo przecież wyniki pracy, zapału — to mój dobry podarunek dla Polski!

Na zakończenie roku szkolnego 1951 — 1952 otrzymałem nagrodę przodownika nauki.

Byłem szczęśliwy, bo znów mogłem śmiało patrzyć w oczy kolegom i znajomym, mogłem spokojnie wspominać ojca i tow. Jana — nie zdradziłem ich. Zostałem dobrym obywatelem Polski Ludowej i dobrym dzieckiem jej przodującej klasy — klasy robotniczej. Marzeniem moim było teraz ujrzeć wielki Zlot Młodych Przodowników Budowniczych Polski Ludowej. I to marzenie spełniło się. Otrzymałem przydział praktyki wakacyjnej do Warszawy na m-c lipiec. Miałem więc możność widzieć Zlot, chociaż nie jako uczestnik lecz tylko w roli obserwatora. Mimo to całym sercem żyłem Zlotem i jego zagadnieniami.

W dniu 22 lipca widziałem wspaniałą manifestację młodzieży na nowootwartym Placu Konstytucji. Widziałem jej radość, rozumiałem jej siłę i zdecydowanie obrony Ojczyzny, rozumiałem jej zapał do pracy i nauki. I byłem szczęśliwy, że jestem w jej szeregach.

Leonard Góralski



OJCIEC I SYNOWIE

MÓJ starszy brat i siostra nie mieli odpowiednich warunków na ukończenie choćby tylko 7 oddziałów szkoły podstawowej. Ojciec nasz posiadał w latach międzywojennych 3 ha piaszczystej mazowieckiej ziemi. Kochał nas bardzo, ale samą miłością przed przeciwnościami losu zasłonić nas nie mógł.

Wlecze się za mną taki obraz z dzieciństwa: ojciec pochylony nad pługiem wchodzi powoli na piaszczyste wzgórze, poganiając delikatnie konia wypożyczonego za odrobek. Wieje wiatr, tumany kurzu podnoszą się z zeschłej ziemi, zasłaniając raz po raz utrudzonego oracza. Jakże bardzo potrzebowała wody ojcowa bielica...

Dziś jest to już człowiek starszy, schorowany, a jednak zawsze znajdziecie go w grupie patriotycznych chłopów gromady. Państwo Ludowe podreperowało mu zdrowie, gdyż GRN przyznała ojcu wczasy lecznicze. Wczoraj mi doniósł w liście, że wykonał dostawy zboża, z mlekiem stoi dobrze, a i w podatku nie jest ostatni.

Z zeszłorocznych wakacji utrwalił mi się w pamięci zupełnie inny obraz: siedzą sobie ojciec z matką na ławce przed domem. Gra radio. Rodzice czytają gazetę. Zboże wzeszło ładnie; brygady SP już dawno doprowadziły wodę na ojcowską gospodarkę, powiększoną dzięki Reformie Rolnej.

Jestem już od dwóch lat uczniem Państwowego Technikum Rolniczego w Kluczborku. Wysiłków w nauce i pracy społecznej nie szczędzę. Nasze seminaria, ćwiczenia praktyczne — to szerokie pola w powiecie! Niejedna rdzewiejąca już maszyna ożyła w naszych rękach. Wczesnym latem tego roku nasze szkolne brygady zlustrowały kilkanaście wsi i doprowadziły do porządku 2 POM-y i kilkadziesiąt żniwiarek, snopowiązałek, młocarni i siewników chłopskich.

Ten związek teorii z praktyką, nieznany w szkole burżuazyjnej, ma dla mnie szczególne znaczenie. Wszedłem w wir walki politycznej na wsi, nie umiem już oddzielić sprawy walki o miczurinowskie sady od równoczesnego włączenia się w walkę klasową.

Nie mogę narzekać na brak pracy. Powierzono mi funkcję sekretarza Zarządu Szkolnego ZMP i nieetatowego instruktora w Zarządzie Powiatowym naszej młodzieżowej organizacji. Ukończyłem kurs organizacyjno-polityczny w Opolu. Pracuję jako prelegent nad ugruntowaniem naukowego światopoglądu wśród kolegów.

Moje 17 lat życia i pierwsze 17 lat życia ojca!... Jakaż wielka różnica! W niej rozpoznaję istotę przemian, jakie zaszły w Polsce Ludowej.

Cieszy mnie bardzo, że uczciwą, ofiarną pracę zawsze się należycie u nas ceni. Jako czołowy uczeń i ZMP-owiec, reprezentowałem swój powiat na Zlocie Młodych Przodowników Budowniczych Polski Ludowej. Tam się spotkałem z moim bratem bliźniakiem, delegatem miasta Warszawy.

Wyrywam się już na stałe w teren — do walki o socjalistyczną wieś. Tak bardzo chciałbym odwdzięczyć się mojej Ojczyźnie! A kiedy POM-owski traktor wjedzie i na zagony ojca — spłacę i mój rodzinny dług.

Józef Kabala

„ZMIENIŁO SIĘ MOJE ŻYCIE"...

JESTEM córką małorolnego chłopa. Mieszkałam w małym podłódzkim miasteczku. Mój ojciec jest inwalidą, z tego powodu nie mógł przed wojną znaleźć pracy. Moja matka też nie pracowała, bo nie mogła znaleźć pracy. Nędza zagrodziła przede mną drogę do szkoły: moi rodzice nie mogli mi dać na książki i ubranie, a ja nie mogłam tej pomocy od nich wymagać. Oprócz mnie było starsze rodzeństwo, 4 siostry i 3 bracia, a ziemi mieliśmy tylko 2 ha. Starsze siostry i bracia byli zmuszeni iść na służbę do kułaka. Jako najmłodsza w domu, musiałam ciężko pracować na gospodarstwie. Chodziłam głodna, gdyż nie było co do garnka włożyć.

W czasie wojny pogorszyła się moja dola. Ojciec został wywieziony przez Niemców. Starsze rodzeństwo zginęło lub rozproszyło się po świecie. Matka ze smutku, troski i biedy wkrótce zmarła. Zostałam sama. Miałam wtenczas lat 9 lub 10 i musiałam ciężko walczyć o to, żeby z głodu nie zginąć. Poszłam do ludzi błagać o pomoc. Ileż razy kułacy, którzy wyzyskiwali przed wojną moich braci i siostry, odmówili mi kawałka chleba!

Dowiedziałam się, że w moim małym miasteczku jest Liga Kobiet. Poszłam tam z prośbą o pomoc. LK. skierowała mnie do szkoły, otoczyła opieką i nie dała zginąć. Wyrobiono mi papiery, które były potrzebne do szkoły. Mogłabym powiedzieć, że jestem sama, a jednak tak nie jest, **bo ze mną jest cała Polska Ludowa.** Dzisiaj uczę się w szkole zawodowej i mam zawód elektromontera. Przed wojną nie mogłabym pracować na tym polu. W szkole otoczono mnie opieką, dano ubranie i wszystko, czego potrzebowałam.

Polsce Ludowej zawdzięczam wszystko, co mam i czym będę w przyszłości. Swoją pracą i nauką chcę odwdzięczyć się Państwu. Teraz zostałam wyróżniona za swą pracę i naukę: otrzymałam z ZMP dyplom uznania.

W Polsce trzeba do przemysłu nowych kadr, które budują socjalizm. Do tych kadr i ja należę.

Emilia Nocula

JAN HUSZCZA

NA PRZYJAZD HELENY

Noc gdzieś została wraz z łąk wilgocią,
do miasta wjedzie za chwilę pociąg.

Senna Helena odgarnia loki,
wieś zostawiła, znane obłoki...

„Matko, zobaczysz — prządką zostanę,
niechaj nie płaczą oczy kochane"...

A tu Łódź z cegły, nad Łodzią dymy,
tu wiosny inne i inne zimy...

Ale niepokój Heleny znika:
czeka Młodego Dom Robotnika.

I choć wierzb nie ma, za to kasztany
i wiatr w topolach, deszczem zbryzganych.

Niełatwe pierwsze kroki dziewczyny,
prządki, przyjmijcie jak do rodziny:

nie tylko dobre przyjaźnie w mieście,
więc ją pod swoją opiekę weźcie.

Czułe ma serce, zręczne ma palce,
wśród was wyrośnie, pomoże w walce!

STANISŁAW ZIEMAK

ZBOŻE DLA OJCZYZNY

W lipcowe dni tegorocznego lata artystę - malarza olśniewał na polskiej wsi zadziwiająco barwny obraz. Obraz z taką oto „scenerią":

Wśród szerokich łanów dojrzałych zbóż, wysoko podnosząc białe skrzydła, sunęła jazgotliwa żniwiarka; zwijająca się po ściernisku młodzież ustawiała ze zżętych snopów kopiaste stygi; usadowiony na grabiarce chłopiec zgrabiał rozrzucone po rżysku pojedyncze kłosy; a pochylony nad pługiem oracz krajał oczyszczone ze zbóż zagony równymi skibami podorywki...

Nieco dalej, na innym już obszarze pól, dymiła lokomobila; tuż przy niej żarłocznie wchłaniała podawane snopy parowa maszyna; drabiniaste wozy z wesołą obsługą krążyły między parówką a stygami, zwożąc ku nienasyconej młocarni obfite plony ziemi; inne zaś wozy, wyładowane pękatymi workami, oddalały się zwolna ku spółdzielczym spichrzom...

Co to jest: upoetyzowana wizja, czy panorama lata? Nie! Jest to wiernie odtworzony obraz żniw na współczesnej polskiej wsi. Obraz nawet niepełny. Bo w pierwszych dniach tegorocznych omłotów w licznych spółdzielniach produkcyjnych i na wielu wsiach nie odwożono zboża z pól do gospodarskich zabudowań; odtransportowywano bowiem ziarno od razu na punkty skupu...

W tym roku umieszczone na chłopskich transparentach hasło: „Pierwsze zboże dla Państwa" nabrało na naszej wsi żywej treści.

Spółdzielnia produkcyjna w Nowej Wsi nad Pilicą rozpoczęła omłoty 18 lipca. Gdy pierwsze 12 worków wypełniły się przy parówce ziarnem, odjęto je od maszyny, załadowano na wozy — i z miejsca odwieziono do Gminnej Spółdzielni. 24 lipca spółdzielcy z Nowego Miasta wykonali w 102 procentach roczny plan skupu.

Tegoż 18 lipca w powiecie brzezińskim to samo uczynił małorolny chłop, Józef Rogowski z Dąbrówki. Pierwsze wymłócone 500 kg żyta odwiózł on na punkt skupu, pociągając swym przykładem wielu chłopów z okolicy.

Nie były to bynajmniej zjawiska sporadyczne.

Już pod koniec lipca wykonała roczny plan sprzedaży zboża gromada Malużyn w powiecie ciechanowskim. Gmina Mrock, zakończywszy przed 22 lipca sprzęt zbóż, 27 tegoż miesiąca sprzedała Państwu 18 ton żyta, a do 5 sierpnia zwiozła na punkty skupu ogółem 65.572 kg ziarna! — Indywidualnie gospodarujący małorolny Józef Kluk z gromady Lipusz w powiecie Kościerzyna, przed 1 sierpnia wykonał z nadwyżką całoroczny plan skupu zboża, mleka i żywca; a Konrad Sikorski z tejże gromady przekroczył całość rocznego planu w odstawach zboża.

Trzeba tu odnotować piękną postawę obywatelską chłopów z gromady Myślec, w powiecie nowosądeckim. Władze powiatowe przyrzekły tej gromadzie dostarczyć maszyny omłotowe. Jak to się często biurokratom zdarza — przyrzeczeń nie dotrzymały. Zawiedzeni w swych nadziejach chłopi myśleccy chwycili za cepy i 10 sierpnia — a więc na 17 dni przed terminem — manifestacyjnie odwieźli zboże do punktu skupu, przekraczając o 2 procent plan roczny.

Ku nie małemu wstydowi biurokratów z Nowego Sącza należycie ocenili ciężki trud chłopów z Myślca przedstawiciele Partii i ludność tego miasta, urządziwszy im przed Gminną Spółdzielnią serdeczne powitanie. — Po kilku dniach w ślady gromady Myślec poszły w odstawach inne wsie.

Co wpływa na taki stosunek patriotycznych mas chłopskich — zarówno w spółdzielniach produkcyjnych, jak i w gromadach — do swych obowiązków wobec ludowego Państwa? Wzrost świadomości tych mas. Zrozumienie przez chłopów zadań gospodarzy kraju. Poczucie odpowiedzialności za zwiększanie sił Ojczyzny, za rozkwit jej gospodarki, za zaopatrzenie w żywność ludności miast.

Małorolny chłop z Budziszowic w pow. niemodlińskim ob. Koprowski mówi o swej gromadzie:

— W obowiązkach wobec Państwa nie możemy pozostawać w tyle. Wstyd by nam było z odstawami zwlekać. Wielki to dyshonor dla chłopa spóźniać się ze zbożem dla Ludowej Ojczyzny. Nie chcemy mieć na sobie takiej plamy...

Tymi zapewne względami kierował się również Józef Błaszkowski z gromady Tukary, w powiecie Kościerzyna, odstawiając w tym roku 10 tuczników ponad plan.

Te budujące przykłady troski chłopa o zaopatrzenie klasy robotniczej, są godną odpłatą za nieustanną pomoc, jaką wieś otrzymuje od robotników w produkcji przemysłowej, w pracach na polu, w gospodarskich potrzebach, w podnoszeniu na wyższy poziom życia kulturalnego wsi.

W spółdzielni produkcyjnej Amontów (powiat raciborski) zebrano w tym roku po 33 kwintale jęczmienia i po 30 kwintali pszenicy z ha — i już w pierwszych dniach sierpnia przewieziono na punkt skupu 25 ton ziarna. Spółdzielcy z uznaniem mówią o udziale w ich sukcesach ekip RZGS i Zakładów 1-go Maja w Raciborzu. Remontowały one w spółdzielni maszyny, pomagały przy zbiorach, kierowały jej życiem kulturalnym. A podczas najcięższych prac w polu sprowadzały na gościnne występy swój popularny zespół artystyczny.

Zabrakło by tu miejsca na wyliczanie usług, oddanych przez robotników i pracowników fabryk spółdzielniom, PGR-om, gromadom.

*

Tegoroczne żniwa wykazały znaczny postęp w organizacji pracy zarówno w spółdzielniach produk-



cyjnych, jak i w gromadach gospodarujących indywidualnie.

W spółdzielni produkcyjnej Bielice powiatu niemodlińskiego, z dumą mówią o swych osiągnięciach zespoły brygadowo-ogniwowe. Wysokie przekraczanie norm dziennych było tam zjawiskiem stałym: w Bielicach nawet kobiety osiągały 130—140 procent normy. Tak pomyślne wyniki w pracy zapewniły tym zespołom: należyte planowanie, umiejętne rozstawianie ludzi, przeprowadzanie co wieczór analizy błędów i niedociągnięć dostrzeżonych w ciągu dnia. Analiza dawała możność nieomylnie ustalić, co przyczyniało się do zwiększania lub zmniejszania norm brygad i co stało na przeszkodzie do pełnego wykorzystania ich możliwości.

Wieczorowe narady poświęcone analitycznej ocenie pracy każdego dnia doprowadziły przy tym do stwierdzenia, że POM w Łambinowicach źle pracuje na odcinku remontu maszyn i że kierownictwo Fabryki Maszyn Rolniczych w Poznaniu niedostatecznie dba o jakość produkcji. Albowiem maszyny tej fabryki — lśniące jeszcze lakierem i przykuwające oko swym pięknym wyglądem — wykazywały duże braki zarówno pod względem swej trwałości, jak i wartości użytkowej...

Z dobrą inicjatywą w czasie żniw wystąpiła Gminna Rada Narodowa w Zadzimiu, w powiecie sieradzkim. Zwoływała ona co parę dni narady robocze z sołtysami i trójkami gromadzkimi, w gromadach zaś, gdzie żniwa przeprowadzane były mniej sprawnie — nawet narady gromadzkie. Do pomyślnych wyników prac żniwnych w gminie Zadzim wydatnie przyczyniła się również młodzież zetempowska. Podjęła ona zobowiązania na cześć Światowego Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie, opracowywała o aktualnej treści gromadzkie gazetki gminne, organizowała występy zespołu artystycznego.

W tysiącach gromad byliśmy świadkami dobrze zorganizowanej wzajemnej pomocy sąsiedzkiej. Na gospodarstwie, w którym zboże dojrzewało wcześniej, stawali do zbiorów najbliżsi sąsiedzi — aby po dwóch-trzech dniach przechodzić z kolei na następne gospodarstwo. W ten sposób pracowały całe rodziny wraz ze swym sprzężajem. Przyśpieszało to, rzecz oczywista, zarówno sprzęt zbóż, jak zwózkę i omłoty.

Cel znacznie lepszej tego lata organizacji prac żniwnych i omłotowych wszędzie był ten sam: wyrażał się on w pragnieniu zebrania plonów w porę, uchronienia gospodarstwa od strat, dokonania w terminie sprzedaży zboża Państwu. Wymownie ujawniła się w tym jedność moralno-polityczna gromady i zdecydowane odgradzanie się pracującego chłopstwa od kułactwa. Dobitnie wyraził się o tym Józef Polak z gromady Janowiczki w powiecie lęborskim.

— Jeden chłop pragnie wyprzedzić drugiego — powiedział Polak — bo żaden nie chce znaleźć się w tyle. Każdy też dąży do tego, aby jak najprędzej wykonać swój obowiązek wobec Państwa. Bo ten, co z odstawami dla Ojczyzny zwleka, już się na wsi nie ukryje: ludzie go palcami wytkną!

Lepsza organizacja pracy na wsi jest nie tylko wynikiem wzrostu ludzi w spółdzielniach i gromadach — zwłaszcza wśród aktywu wiejskiego; jest ona także rezultatem niemałego dorobku POM-ów. Usprawniały one swą pracę, zrosły się ze wsią, lepiej poznały jej potrzeby, wysunęły mnóstwo ludzi o dużym poczuciu odpowiedzialności za wykonanie postawionych POM-om zadań. W listach z terenu znajdujemy wiele słów uznania dla ich pracy.

*

Podczas żniw i w porze omłotów kraj miał ze strony chłopów, spółdzielni, gromad, gmin — wymowne przykłady w c z y n a c h, jak żywa jest w masach chłopskich myśl obywatelska.

Ale znamy i inne wypadki — i to, niestety, nie pojedyńcze.

Oto spółdzielcy z Dębowca (w powiecie Braniewo), na wezwanie miejscowego księdza proboszcza rozpoczęli w porze żniw... remont dzwonnicy, mówiąc że „na żniwa pogoda jeszcze zaczeka"... Przy tej niezwykłej w lipcu pracy zmarnowali oni nie tylko dużo sił, potrzebnych ich zespołowemu gospodarstwu, lecz i spółdzielczego konia. Bo ksiądz pleban tak „zadbał" o bezpieczeństwo robót przy remoncie, że zwierzę, ciągnące wóz załadowany cegłą, wpadło do studni... — Niedawno przyjęty do tej spółdzielni chłop Kulikowski nie tylko nie przekazał potrzebnej jej żniwiarki, lecz nawet wypożyczał ją w żniwa okolicznym kułakom. W gminie Łambinowice w powiecie niemodlińskim mówi się głośno, że miejscowi kułacy korzystają w odstawach zboża dla Państwa — z nazbyt już rażącego „liberalizmu" prezydium Gminnej Rady Narodowej... — Gromady Zalesie i Śródborze w powiecie ciechanowskim — mające w odstawach zboża piękne przykłady kilku okolicznych wsi — nie kwapią się z omłotami, opóź-

(Dokończenie na str. 6)



WŁADYSŁAW MISIUNA

Z POLA BITWY O CHLEB W POZNAŃSKIEM

Zaledwie minęły pierwsze terminy obowiązkowych dostaw w województwie poznańskim, a już się daje odczuć słuszność decyzji państwa o uzależnieniu ulg w odstawach od wykonania planu kontraktacji. W ciągu lipca chłopi indywidualni i spółdzielnie produkcyjne dostawiły na punkty skupu i wprost do magazynów PZZ dwa razy więcej zboża niż w tymże okresie ubiegłego roku. 14 spółdzielni produkcyjnych i 800 indywidualnych gospodarstw chłopskich w województwie wykonało w lipcu swój roczny plan odstaw zboża. Jako pierwsze wykonały swój roczny plan w całości dwie gromady indywidualnie gospodarujących chłopów: Cykówiec w powiecie Kościan i Strzelin w powiecie Chodzież.

Fakt ruszenia na punkty skupu już nie poszczególnych gospodarzy, ale całych gromad za przykładem spółdzielni produkcyjnych pod hasłem: „pierwsze zboże dla państwa" jest w województwie poznańskim szczególnie ważny.

Obowiązkowe odstawy wymierzane są od każdego przeliczeniowego hektara ziemi. Jest jej w Poznańskiem w ręku małorolnych — 9,1 proc., średniorolnych — 58,4 proc. i w ręku kułackich gospodarstw — 32,5 proc.

Przytoczone cyfry wskazują, że ogromna część obowiązkowych odstaw płynie z gospodarstw średniorolnych chłopów, a prawie trzecia część z kułackich gospodarstw.

Jakie ma to znaczenie dla naszej walki o wykonanie planu obowiązkowych odstaw zboża? **Po pierwsze** — nie wolno ani na chwilę zapominać o przestrzeganiu zasad sojuszu ze średniakiem; w toku walki o plan należy odróżniać kułaka od średniaka, przestrzegając ludowej praworządności; nie wolno stosować tej samej miary w stosunku do średniaka, co do kułaka.

Po drugie — nie wolno lekceważyć choćby najmniejszego oporu kułackiego w stosunku do jego zobowiązań względem państwa, pamiętając o wahaniach średniaka, który niekiedy, gdy jego interes właściciela jest naruszany, może wpaść pod wpływy kułaka.

*

Szczególne znaczenie w tegorocznej akcji obowiązkowych odstaw zboża i wypełniania wszystkich świadczeń wsi na rzecz państwa posiada uchwała Prezydium Rządu z dnia 27 lipca br. w sprawie ulg podatkowych dla niektórych gospodarstw chłopskich.

Uchwała ta mająca na celu podniesienie zdolności produkcyjnej niedostatecznie dotąd zagospodarowanych zagród jest nowym przekonywającym dowodem, że państwo ludowe działa w interesie pracującego chłopstwa. Dowód ten trzeba dobrze wykorzystać, uczynić go skuteczną bronią w walce o wykonanie obowiązkowych odstaw i innych zobowiązań wsi.

*

Chłopi wielkopolscy są w skali całego kraju głównymi producentami żyta. Produkcja towarowa żyta poznańskiego i bydgoskiego łącznie — wynosi około 60 proc. produkcji towarowej żyta w kraju.

Fakt ten posiada ogromne znaczenie jeśli idzie o walkę o wykonanie planu obowiązkowych odstaw zboża. Z tego zdaje sobie sprawę zarówno aktyw wiejski Poznańskiego, jak i chłopi poznańscy. Ale w bieżącym roku fakt ten jest szczególnie ważny. Tegoroczne urodzaje żyta wskutek posuchy i wiosennych przymrozków, są w całym kraju nieco gorsze niż w ubiegłym roku.

Należy jednak zaznaczyć, że w tym roku województwo poznańskie, które jest również jednym z głównych producentów ziemniaka w kraju, może śmiało liczyć na wysokie, nieporównanie wyższe, plony ziemniaka, a także wszystkich okopowych: buraka cukrowego, buraka pastewnego itp. Nadzwyczajnie w tym roku udały się w Poznańskiem warzywa, a ogórki dały od dawna nie notowane urodzaje. Przy tym w tym roku znacznie pomyślniejsze były warunki sprzętu zboża. Nieporównanie pomyślniejsze są warunki klimatyczne dla podorywek i siania poplonów, a także dla zebrania drugiego pokosu siana.

Te fakty wskazują, że w ogólnym bilansie straty w życie wyrównują się z nadwyżką wynikami innych plonów, a w szczególności wydajnością okopowizny.

A tymczasem kułactwo, mimo tych przekonywających argumentów, już prowadzi jadowitą plotkę o groźbie w zabezpieczeniu bazy paszowej dla hodowli wskutek słabego urodzaju żyta, i o rzekomo przygotowywanej ze strony państwa obniżce wymiaru odstaw. W ten sposób kułactwo usiłuje odciągnąć nieuświadomioną część chłopstwa od obowiązku wykonania odstaw żyta i od obowiązku rozwijania hodowli. Jednocześnie kułacy chcą w ten sposób z góry usprawiedliwić zmniejszenie własnych dostaw dla państwa.

Skutki kułackiej propagandy ujawniły się w powiatach średzkim, kępińskim i ostrowskim, w których część chłopstwa wstrzymała się z odstawami, ciągnąc w dół wykonanie planu powiatu i województwa. A aktyw wiejski w tych powiatach nie umiał się posłużyć tak przekonywającymi argumentami, że plony okopowizny zapowiadają się wszędzie lepiej niż w ubiegłym roku. Poplony już się zielenią na polach, podczas gdy w ubiegłym roku wypaliła je susza; stoi już gotowy drugi pokos siana, a pogoda nadzwyczaj sprzyja. Wobec tego nie ma obawy, że baza paszowa groźnie się skurczyła i nie zabezpieczy istniejącego pogłowia inwentarza, nie pozwoli na jego zwiększenie.

Doświadczenia pierwszych tygodni walki o realizację planu obowiązkowych odstaw w województwie poznańskim wykazują, że nie zmalała lecz wzrosła aktywność kułactwa, zmierzająca do przeszkodzenia rozwojowi produkcji rolnej.

Trzeba aby z tego doświadczenia wyciągnął wniosek dla walki o realizację planu obowiązkowych odstaw aktyw wiejski w Poznańskiem i w całym kraju.

Władysław Misiuna

TADEUSZ ORLEWICZ

W ROCZNICĘ HISTORYCZNEGO DEKRETU

Równo 35 lat temu, 29 sierpnia 1918 roku, rząd radziecki uchwalił historyczny dekret, który utorował Polsce drogę do niepodległego bytu. Dekretem tym partia Lenina — Stalina i rząd radziecki proklamowały i poparły całym autorytetem wielkiego państwa robotników i chłopów niezaprzeczalne prawo narodu polskiego do niepodległości na zjednoczonych ziemiach polskich.

Ten ogromnej doniosłości akt zmusił mocarstwa imperialistyczne do zajęcia odmiennego niż do owego czasu stanowiska w sprawie polskiej. Ci, którzy przez 150 lat czynili z ziem polskich i z polskiej krwi przedmiot podłego przetargu w rozgrywkach między sobą, musieli teraz zgodzić się na powstanie państwa polskiego. Musieli, bo sprawa polska została już przesądzona przez Wielką Rewolucję Październikową. Zresztą, w zmienionej sytuacji imperialiści doszli do wniosku, że mogłoby się przydać reakcyjne państwo polskie dla realizacji ich planów zdławienia młodej republiki radzieckiej.

Z takiej kombinacji powstała po pierwszej wojnie światowej państwowość polska, ubrana w płaszcz suwerenności i niepodległości, faktycznie jednak podporządkowana obcym interesom.

W okresie międzywojennym niektórzy fałszerze historii starali się wmówić, że odzyskanie niepodległości przypisać trzeba krzątaninie Dmowskiego czy kuluarowym staraniom Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. Inni laurami wieńczyli „czyn zbrojny" legionów Piłsudskiego. Inni wreszcie przypisywali wolność decyzjom mocarstw zachodnich. Jednakże fakty historyczne zadają kłam, tym legendom niedokonanych czynów i niepołożonych zasług. Oto kilka takich faktów z długiego ich szeregu.

Na początku pierwszej wojny światowej ówczesny francuski prezydent, Poincaré, zapewniał cara — sojusznika Francji, że „Ententa uczyni podczas rokowań pokojowych wszystko, co jest w jej mocy, aby przyłączyć do rosyjskiej części Polski część niemiecką i austriacką". Francja więc była za tym, aby Polska pozostała nadal pod jarzmem rosyjskiego caratu.

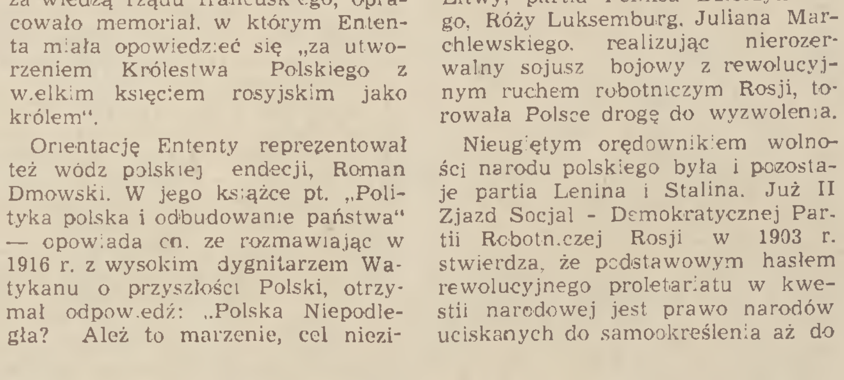
Podobne stanowisko zajmowały Anglia i Stany Zjednoczone. Potwierdza to były premier angielski, Lloyd George w swojej książce pt. „Prawda o traktacie wersalskim". Pisze on mianowicie, że już w jesieni 1916 roku brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych, w porozumieniu z Departamentem Stanu i za wiedzą rządu francuskiego, opracowało memoriał, w którym Ententa miała opowiedzieć się „za utworzeniem Królestwa Polskiego z wielkim księciem rosyjskim jako królem".

Orientację Ententy reprezentował też wódz polskiej endecji, Roman Dmowski. W jego książce pt. „Polityka polska i odbudowanie państwa" — opowiada on, że rozmawiając w 1916 r. z wysokim dygnitarzem Watykanu o przyszłości Polski, otrzymał odpowiedź: „Polska Niepodległa? Ależ to marzenie, cel nieziszczalny! Wasza przyszłość jest z Austrią". To stanowisko Watykanu mocno dotknęło Dmowskiego i jego wspólników, którzy losy Polski wiązali z carską Rosją.

A z „arcykatolickim" Habsburgiem austriackim i kajzerem losy Polski wiązał zaś Piłsudski i pepesowska prawica — konkurenci endecji do władzy. Piłsudski — ów agent, notowany w kartotekach austriackiego wywiadu pod literą „S" pisał w roku 1915: „...politycznym celem wojny, który od początku sobie stawiałem, było i jest dotąd zlanie się Galicji i Królestwa w składzie monarchii austro - węgierskiej. Nie sądziłem i nie sądzę, by można było w tej wojnie uzyskać lepsze warunki dla Polski".

W przeciwieństwie do reakcji polskiej, zdecydowanie i konsekwentnie walczyła o wyzwolenie kraju z kajdan niewoli polska klasa robotnicza, która już w czasach Wielkiego Proletariatu widziała w rosyjskich rewolucjonistach wiernych sojuszników naszego uciskanego ludu. Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy, partia Feliksa Dzierżyńskiego, Róży Luksemburg, Juliana Marchlewskiego, realizując nierozerwalny sojusz bojowy z rewolucyjnym ruchem robotniczym Rosji, torowała Polsce drogę do wyzwolenia.

Nieugiętym orędownikiem wolności narodu polskiego była i pozostaje partia Lenina i Stalina. Już II Zjazd Socjal - Demokratycznej Partii Robotniczej Rosji w 1903 r. stwierdza, że podstawowym hasłem rewolucyjnego proletariatu w kwestii narodowej jest prawo narodów uciskanych do samookreślenia aż do oddzielenia się od Rosji i utworzenia niepodległego państwa.



„Władza dla Rad, pokój dla Ludów i Narodów". — Obraz malarzy: D. Nalbaudina, N. Mieszczaninowa, W. Przybyłowskiego i D. Suzdalskiego

Na konferencji kwietniowej w roku 1917 Stalin nakreśla wyraźną bolszewicką drogę: „Narodom uciskanym, wchodzącym w skład Rosji, należy udzielić prawa zadecydowania, czy chcą pozostać w obrębie państwa rosyjskiego, czy też wyodrębnić się jako samodzielne państwo". Ogłoszona w kilka dni po zwycięstwie Rewolucji Październikowej deklaracja praw narodów Rosji głosi tę samą zasadę.

Podczas rokowań pokojowych z Niemcami w Brześciu delegacja radziecka walczyła o niepodległość Polski. A wreszcie w dniu 29 sierpnia 1918 roku rząd radziecki podejmuje historyczną uchwałę, stwierdzając w oficjalnym dokumencie państwowym: **„niniejszym zniesione zostają na zawsze wszystkie układy i akty, zawarte przez rząd byłego cesarstwa rosyjskiego z rządami Królestwa Polskiego i monarchii Austro - Węgierskiej dotyczące rozbiorów Polski, wobec tego, że są one sprzeczne z zasadą samostanowienia narodów i rewolucyjną świadomością prawną ludu rosyjskiego, który uznał niezaprzeczalne prawo narodu polskiego do jedności i niepodległości".**

Imperialistom różnego autoramentu nie pozostało już wtedy nic innego, jak pośpiesznie zmienić swoje podstępne plany wobec Polski. Zaczęły się sypać deklaracje rządów Francji i Wielkiej Brytanii na temat „niepodległości" naszej Ojczyzny. Pośpiesznie sklecił się rząd. Powstało burżuazyjne państwo polskie.

Jak wiadomo, proklamowaną przez Wielką Rewolucję Październikową niepodległość narodu polskiego imperialiści zamienili w parawan dla swoich grabieżczych interesów. Zdobytą po 150 latach niewoli niepodległość, burżuazja polska sprzedała obcym monopolom. Międzywojenny reżim wyzysku i nędzy, doprowadził nasz kraj do tragedii wrześniowej i oświęcimskich pieców krematoryjnych.

I oto wielkie mocarstwo zwycięskiego socjalizmu po raz drugi przyniosło naszemu krajowi niepodległość. W 1944—45 r. bohaterska Armia Radziecka zdruzgotała hitlerowskiego najeźdźcę i utorowała drogę do zjednoczenia wszystkich ziem polskich w jednym państwie narodowym. Tym razem naród nasz, tworząc państwo robotników i chłopów, skorzystał z danej mu niepodległości.

Oto mamy kraj nasz zjednoczony na ziemiach polskich. Potęga ZSRR — naszego wielkiego sojusznika, jest gwarancją naszej suwerenności i nienaruszalności naszych sprawiedliwych granic. Doświadczenie i przykład ZSRR wspiera nas w rozwoju naszej ludowej państwowości. Pomoc Kraju Stalina, pomoc wszechstronna i braterska, pozwoliła nam przezwyciężyć trudności ciężkich pierwszych dni. Pomoc ta daje nam Nową Hutę, potężne turbiny Jaworzna i wspaniały symbol braterstwa — Pałac Kultury i Nauki w Warszawie. Budujemy Polskę betonu i stali, Polskę nowoczesnego, wysoko wydajnego rolnictwa, kraj wysokiej kultury i przodującej techniki, kraj wolnych i szczęśliwych ludzi.

Teraz powtórnie wróconej przez Kraj Rad niepodległości nikt nam nie wydrze. Bo przyjaźń ZSRR, przykład ZSRR, pomoc ZSRR są niewzruszalną gwarancją naszego marszu do szczęśliwego jutra, do socjalizmu.

Tadeusz Orlewicz

ANDRZEJ SZARSKI

STUDENCI ŚWIATA W WARSZAWIE

Na wystawach warszawskich sklepów i na murach domów pełno transparentów. Na tablicach ogłoszeniowych — barwne afisze. Widzimy na nich grupę młodzieży różnych ras i czytamy napis: „III Światowy Kongres Studentów". Stolica Polski przygotowuje się do powitania młodzieży akademickiej całego świata.

Gmach Akademii Wychowania Fizycznego, w którym odbędzie się Kongres, pięknie udekorowano. W jego wnętrzu pełno ludzi. Bez przerwy słychać terkot maszyn do pisania, dzwonki telefonów, rozmowy.

— Halo! Tak: tu biuro organizacyjne Kongresu Studentów. Przyjeżdżają o 15-tej? Na Główny? Dobrze. Poślemy autokar.

W Biurze Kongresu spotykam jednego z członków biura prasowego. Proszę o informacje z życia studentów w krajach kapitalistycznych.

— Mamy o tym mnóstwo materiałów — odpowiada mój rozmówca, przysuwając do siebie stertę leżących na biurku książek i biuletynów. — Na przykładzie poszczególnych krajów postaram się zobrazować tam życie studenta. Weźmy np. Stany Zjednoczone. Uczelnie są tam dostępne przeważnie dla warstw uprzywilejowanych. Zaledwie 4 procent kończących szkołę dostaje się na studia. Poziom nauki jest niezmiernie niski. Nie należy się temu dziwić. „Patronat" nad uczelniami sprawują w USA monopole. W statucie jednego z uniwersytetów czytamy: „Korporacje finansujące uczelnię będą miały decydujący wpływ na przedmioty, sposób nauczania i na regulamin uczelni. Będą one dowolnie wybierać rektora, profesorów i asystentów".

Do czego prowadzi ten „patronat" monopoli nad uczelniami mówi książka amerykańskiego dziennikarza Davida Rexa „Kryzys szkolnictwa": „Businessmani i finansiści kontrolują naukę szkolną. Żadna szkoła amerykańska nie odważy się powiedzieć studentom prawdy. Wykładowcy historii i nauk społecznych obowiązani są uczyć młodzież kłamstwa. Jeżeli nie będą tego robili, zostaną zwolnieni. Autorzy podręczników zmuszeni są do wychwalania wojny i przedstawiania miliarderów, jako bohaterów narodowych".

W innych krajach kapitalistycznych — mówi dalej mój informator — dola studentów bynajmniej nie jest lepsza. W Austrii, jak wynika z danych Ministerstwa Oświaty, na kilka tysięcy studentów stypendiów przyznawanych jest zaledwie 345. Stypendia te podlegają zwrotowi po ukończeniu studiów. Student płaci za przyjęcie na uczelnię, za egzamin, za prawo korzystania z biblioteki lub laboratorium. Doszło do tego, że za korzystanie ze stojących na skwerze przed uczelnią ławek — też się płaci. Studiować w Austrii mogą tylko dzieci bogatych rodziców.

Mój rozmówca podaje mi gruby biuletyn w języku angielskim.

— Jest to oficjalne sprawozdanie japońskiego Ministerstwa Oświaty — mówi. — Przeczytajcie. „Ogromna ilość studentów — czytałem — sprzedaje krew amerykańskim szpitalom wojskowym, aby zapewnić sobie utrzymanie i opłacić studia".

— Trzy i pół procent wydatków państwowych przeznacza się w Japonii na oświatę, a 70 procent na zbrojenia.

Nic też dziwnego, że stan zdrowia studentów w krajach kapitalistycznych jest zastraszający. Jak podaje zachodnio - niemiecka prasa 12,5 proc. studentów w Niemczech zachodnich choruje na gruźlicę, a 70 procent jest niedożywionych.

— A jak wyglądają te sprawy w krajach obozu pokoju? — pytam.

— Tu sytuacja studentów jest krańcowo odmienna. W Bułgarii np. po zwycięstwie demokracji ludowej powstało wiele nowych wyższych uczelni. Liczba studentów w latach 1944 — 1949 wzrosła czterokrotnie a państwowy fundusz stypendialny powiększył się 55 razy.

Spójrzmy teraz na nasz kraj. W Gdańsku i Bytomiu, w Szczecinie i Stalinogrodzie, w Olsztynie i Gliwicach powstały nowe uczelnie. Rośnie stale ilość domów akademickich. Przed wojną w 22 takich domach mieszkało 6 tysięcy studentów — obecnie w 219 domach mieszka ich 34 tysiące. W 1938 roku było zaledwie 5,4 proc. stypendystów — obecnie jest ich 73,8 procent.

Stale rośnie liczba studentów. Przed wojną na 100 tysięcy mieszkańców studiowało 138 osób — obecnie na tę samą liczbę przypada 490 studiujących. Studentów pochodzenia robotniczego jest obecnie 18 razy, a chłopskiego 17 razy więcej niż przed wojną.

Ten potężny rozwój szkolnictwa wyższego widzimy we wszystkich krajach demokracji ludowej, nie mówiąc już o Związku Radzieckim.

— Ilu delegatów przybędzie na Kongres?

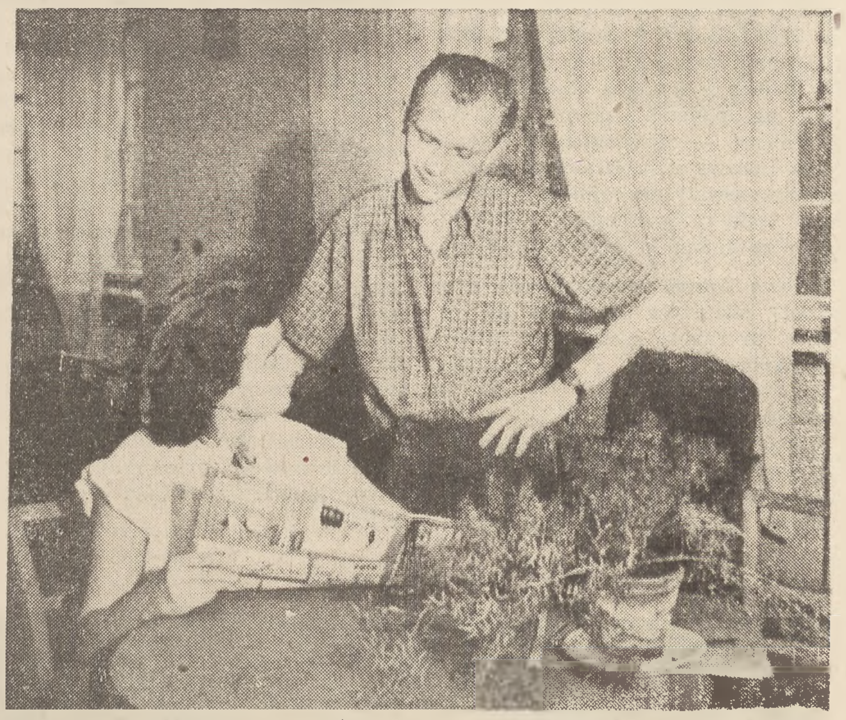
— Na Kongresie będą nie tylko przedstawiciele 73 organizacji studenckich należących do MZS, będą też reprezentowani studenci dotychczas w MZS nie zrzeszeni. Świadczy to o wielkiej popularności haseł Kongresu w masach młodzieży, haseł pokoju, przyjaźni i walki o lepsze warunki studiów.

Ogółem na Kongresie będzie przeszło 1000 przedstawicieli, reprezentujących ponad 5 milionów studentów ze 106 krajów.

— Jakie imprezy odbędą się podczas Kongresu? — zadaję ostatnie pytanie.

— Program Kongresu jest nader bogaty. Złożą się nań występy polskich i zagranicznych studenckich zespołów artystycznych; ludowych zespołów artystycznych; spotkania młodzieży warszawskich szkół i zakładów pracy z delegatami na Kongres; spotkania naukowe studentów polskich i zagranicznych; zabawy, zawody sportowe i inne imprezy.

Andrzej Szarski



Wśród delegatów polskiej młodzieży na III Światowy Kongres Studentów w Warszawie jest Halina Peterska, przodująca studentka III r. Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Poznaniu i Mirosław Skoms, słuchacz I roku magisterskiego na Wydziale Włókienniczym Politechniki Łódzkiej, przewodniczący Zarządu Uczelnianego ZMP. Pracują oni obecnie nad przygotowaniami do Kongresu

STEFAN KAMIŃSKI

WYDARZENIA W IRANIE

OD paru tygodni Iran jest widownią poważnych wydarzeń. Mieszając się otwarcie w sprawy wewnętrzne tego kraju, imperializm amerykański przeprowadził w Teheranie zamach stanu, który obalił prawowity rząd formalnie suwerennego państwa.

Iran jest już od przeszło 100 lat półkolonią obcego kapitału. Władcy Anglii, Ameryki, Niemiec i Rosji carskiej toczyli zawzięte boje o bogate złoża nafty irańskiej. W zmaganiu tym na początku bieżącego stulecia górę wzięli angielscy imperialiści. Anglo - Irańskie Towarzystwo Naftowe grabiło bez skrupułów bogactwa naturalne Iranu i w okrutny sposób wyzyskiwało przez dziesiątki lat miejscową ludność.

Brytyjski monopol stworzył swego rodzaju państwo w państwie. W okolicach pól naftowych na południu kraju miał on własne drogi, koleje, porty i lotniska, a nawet własną policję. Agenci monopolistów brytyjskich zajmowali kluczowe stanowiska w ministerstwach Teheranu i faktycznie kierowali polityką Iranu.

Chcąc utrzymać swe panowanie, imperialiści robili wszystko, by Iran pozostał jak najbardziej zacofanym krajem. Ziemia irańska bogata jest w różnorodne cenne rudy, przeważnie jednak nie wykorzystywane. W przemyśle po dziś dzień przeważają chałupniczo-rzemieślnicze metody pracy. Iran ma 11 milionów owiec i rozległe pola uprawy bawełny. Ale lwia część surowców włókienniczych wędruje za granicę, a rodzimy przemysł tekstylny zaspokaja zaledwie 20 procent potrzeb ludności.

Nadzwyczaj niski jest też stopień rozwoju rolnictwa irańskiego, w którym panują jeszcze stosunki feudalne. 80 procent gruntów całego kraju należy do obszarników, 15 procent do szacha i do duchowieństwa, a tylko 5 procent do chłopów. 88 procent ogółu chłopów nie ma ziemi, lecz wynajmuje małe działki u dziedziców, którym musi oddawać do trzech czwartych plonów.

Monopoliści anglosascy i rodzimi kapitaliści i obszarnicy bezlitośnie wyzyskują szerokie masy ludu irańskiego. Formalnie w kraju obowiązuje aż 10-godzinny dzień pracy, ale znaczna część robotników pracuje po 13 — 14 godzin. Tyleż godzin muszą harować i dzieci od lat sześciu, zatrudnione masowo w produkcji dywanów i przy innych szkodliwych dla zdrowia pracach w przemyśle włókienniczym.

Wskutek zależności Iranu od mocarstw zachodnich, ludność musi stale kupować różnorodne towary zagraniczne, które sama mogłaby łatwo wyprodukować z własnych surowców. Wyniki tej polityki są zgubne dla irańskiego handlu zagranicznego. Tak np. USA w 1949-1950 roku zakupiły w Iranie towarów za 146 milionów riałów (waluta perska), a sprzedały temu krajowi swych własnych wyrobów za 2858 milionów, czyli prawie 20 razy więcej.

Masy pracujące Iranu żyją w strasznej nędzy. Robotnicy pobierają mizerne płace i mieszkają w norach. W nędznych lepiankach chłopskich głód jest częstym gościem. Żałosny żywot koczujących plemion hodowlanych przypomina czasy biblijne. Po ulicach miast wałęsają się tłumy zgłodniałych żebraków. Analfabeci stanowią 90 proc. ludności. Śmiertelność dzieci i niemowląt jest przerażająca. Częste epidemie dziesiątkują ludność wiejską.

Naród irański buntuje się ustawicznie przeciw panowaniu obcych monopoli i miejscowych wyzyskiwaczy. W latach 1905 — 1911 i 1918 — 1921 pod wpływem rewolucji w Rosji, rozmach rewolucyjnego ruchu narodowo wyzwoleńczego poważnie zagrażał dyktaturze obszarniczo - kapitalistycznej w Iranie. W kilku prowincjach kraju patrioci ustanowili władzę demokratyczną. Występując przeciw powstaniom robotniczo - chłopskim, wojska angielskie zajęły w 1918 r. Persję, którą wykorzystały jako bazę wypadową do interwencji przeciwko Krajowi Rad. Współdziałając z zaborcami w krwawym tłumieniu ruchu narodowo - wyzwoleńczego, na czoło reakcji irańskiej wysunął się wojskowy dyktator Reza Pahlevi, który ogłosił się następnie szachem.



Robotnicy irańscy z radością zrywają tablicę z gmachu zlikwidowanego angielskiego towarzystwa naftowego

Ogromne sukcesy środnioazjatyckich i zakaukaskich republik radzieckich oraz przyjazna, dobrosąsiedzka polityka ZSRR wobec Iranu, wywołały powszechną sympatię narodu irańskiego do kraju socjalizmu. Nie licząc się jednak z wolą ludu, rządy szacha Pahlewi prowadziły wciąż antyradziecką politykę. Władcy Iranu polecali się też Hitlerowi i na początku II wojny światowej chcieli ułatwić mu inwazję swego kraju. Energiczna postawa ZSRR i sprzeciw ludu irańskiego pokrzyżowały jednak te zbrodnicze plany.

Ruch narodowo - wyzwoleńczy zatacza dziś w Persji coraz szersze kręgi. Rosną wpływy i autorytet stworzonej w 1941 r. Ludowej Partii Tudeh. Pod jej sztandarami skupiają się robotnicy, chłopi i postępowi inteligenci, pragnący walczyć o rzeczywistą niepodległość Iranu, o podźwignięcie kraju z okropnej nędzy i o swobody demokratyczne.

Obawiając się wzrostu wpływów Partii Ludowej, w roku 1949 reakcja irańska zdelegalizowała ją i rozpętała okrutny terror. Pomimo to wpływy Tudeh rosły nadal. Usiłując przeciwdziałać wzrostowi ruchu ludowego, koła burżuazyjne zorganizowały w 1949 roku tak zwany „Front Narodowy", który demagogicznie głosi hasła wolnościowe, by wprowadzić w błąd masy ludowe i odciągać je od partii Tudeh. Pod naciskiem potężnej walki mas przeciw monopolistom angielskim i ich agentom w Iranie, „Front Narodowy" został zmuszony przeprowadzić w Medżlisie (parlament irański) w marcu 1951 r. ustawę o likwidacji Anglo - Irańskiego Towarzystwa Naftowego i o nacjonalizacji przemysłu naftowego. Jeden z przywódców wspomnianej organizacji burżuazyjnej, Mossadik, został wkrótce potem premierem.

Podczas zatargu anglo - irańskiego, rząd waszyngtoński mieszał się w wewnętrzne sprawy Iranu, w nadziei, że po wydaleniu monopolistów brytyjskich kraj ten przekształci się w kolonię amerykańską. Miejscowa burżuazja sprzyjała planom władców USA. Do Teheranu zaczęli przybywać zza oceanu liczni doradcy wojskowi i polityczni. Amerykański generał Schwarzkopf zreorganizował żandarmerię irańską. Przeznaczając Iranowi rolę przyszłej bazy wypadowej przeciw ZSRR, Amerykanie wzięli się do rozbudowywania w całym tym kraju strategicznych dróg i kolei oraz portów i lotnisk wojennych.

Wszystko to wywołało potężną falę protestu irańskiego społeczeństwa. Dnia 15 lipca 1951 r., gdy pełnomocnik prezydenta USA, miliarder Harriman zawitał do Teheranu, na zew działającej w podziemiu partii Tudeh stutysięczny tłum demonstrował na ulicach tego miasta za wydaleniem z kraju nie tylko monopolistów angielskich, ale i amerykańskich. Wbrew terrorowi policyjnemu patriotyczny ruch ludowy rósł z dnia na dzień. Utworzone w 1950 r. Narodowe Towarzystwo Walki Przeciw Imperializmowi objęło coraz szersze masy, należące do wszelkich warstw społecznych. Nie bacząc na represje, 1.961.000 Irańczyków podpisało petycję o pakt pokoju pięciu mocarstw.

Wskutek rosnącej potęgi ruchu narodowo - wyzwoleńczego ujawniły się poważne różnice zdań w łonie irańskich kół rządzących. Pewne koła burżuazji, obszarnicy oraz szach i wyżsi oficerowie armii, lękając się siły ludu, zaprzedali się całkowicie imperialistom amerykańskim. Inne zaś koła burżuazji z Mossadikiem na czele, uważają natomiast, że w obecnej sytuacji międzynarodowej, gdy prestiż USA w świecie upada, burżuazja irańska może choć w pewnym stopniu wydostać się spod zupełnej kontroli Waszyngtonu.

Stanowisko Mossadika stało się niewygodne dla Wall Street. Na polecenie ambasady amerykańskiej w Teheranie, szach i generałowie armii zaczęli jawnie przygotowywać gwałtowne obalenie prawowitego rządu.

W nocy na 16 sierpnia br. rząd Mossadika zlikwidował próbę zamachu stanu, dokonanego przez szacha i wierne mu wojska, przy aktywnym współudziale niektórych zaprzedanych Ameryce polityków. Szach zbiegł zagranicę. Opinia demokratyczna zażądała natychmiastowego proklamowania republiki i powołania energicznych środków przeciw spiskowcom. Ale rząd Mossadika nie wykazał dostatecznej energii w walce przeciw agentom imperialistów, wobec czego mogli oni w kilka dni później przeprowadzić nowy zamach stanu.

W krwawym puczu decydującą rolę odegrali amerykańscy monopoliści. Prasa USA od dawna zapowiadała, że szach i armia obalą rząd Mossadika. Prezydent Eisenhower w specjalnym oświadczeniu atakował niedawno szefa rządu irańskiego. Po ucieczce szacha, ambasador USA w Teheranie oznajmił Mossadikowi, że Ameryka nie uznaje jego rządu i nadal popiera szacha. Panoszący się w Iranie agenci Stanów Zjednoczonych otwarcie brali udział w puczu.

Stojący na czele spiskowców generał Zahedi jest dobrze znanym faszystą. Podczas drugiej wojny światowej usiłował on utworzyć w Iranie rząd prohitlerowski. Po obecnym zamachu stanu Zahedi przeprowadził masowe aresztowania działaczy komunistycznych i przywódców organizacji demokratycznych.

Reakcja irańska i jej mocodawcy zza oceanu usiłują zahamować walkę narodu irańskiego o wolność i niepodległość. Nie ulega jednak wątpliwości, że naród irański, który zmiótł już ze swej drogi niejednego krwawego kata, potrafi rozprawić się z obecną kliką zaprzedanych Ameryce wrogów ludu.

Stefan Kamiński

TOMASZ ATKINS

Tydzień w świecie

Dla bezpieczeństwa Polski

Kiedy ma się dobrego i uczciwego sąsiada, nie żałuje mu się pomocy. Takim dobrym i uczciwym sąsiadem — pierwszym w jej dziejach na granicy zachodniej — jest dla Polski Niemiecka Republika Demokratyczna.

Rząd NRD wielokrotnie dawał dowody swych przyjaznych uczuć dla naszego narodu. Żywym, serdecznym echem odezwało się w sercu każdego patrioty polskiego oświadczenie rządu NRD i Socjalistycznej Partii Jedności, że granica na Odrze i Nysie jest wieczystą granicą pokoju i przyjaźni między narodem polskim i niemieckim. Naród polski wie, że w Niemieckiej Republice Demokratycznej, w niemieckich siłach pokoju ma wiernego i oddanego sojusznika we wspólnej walce przeciw tym, którzy pragnęliby rozpocząć nową wojnę w Europie od napaści na polskie ziemie zachodnie.

Dlatego też rząd i naród polski popierają wszelkie wysiłki zmierzające do umocnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, do umocnienia niemieckich sił demokratycznych i postępowych, których ostoją jest NRD. Dlatego rząd radziecki i rząd polski, kierując się skrupulatnym wykonywaniem przez Niemiecką Republikę Demokratyczną jej zobowiązań finansowo-gospodarczych, zrzekły się spłaty pozostałej części reparacji wojennych, a rząd radziecki ponadto postanowił od 1 stycznia 1954 r. ograniczyć koszty utrzymania wojsk okupacyjnych w Niemczech Wschodnich do 5 proc. dochodów budżetowych NRD (w Niemczech zachodnich koszty te wynoszą aż 40 procent).

Decyzje te zapadły podczas rozmów między rządem radzieckim i rządem NRD, jakie toczyły się w Moskwie. W wyniku tych rozmów położone zostały podwaliny pod pokojowe rozwiązanie kwestii niemieckiej, które wymaga powołanie do życia rządu ogólnoniemieckiego, a następnie zawarcia traktatu pokojowego. Pozwoli to na wycofanie z Niemiec wszystkich wojsk obcych. Takie rozwiązanie sprawy Niemiec pozbawiłoby imperialistów amerykańskich ich głównej bazy wypadowej w Europie, zadośćuczyniłoby słusznym aspiracjom narodowym Niemców i zapewniłoby bezpieczeństwo ich sąsiadom.

Rezultat rozmów w Moskwie raz jeszcze pokazuje, jak konsekwentnie pokojową politykę, odpowiadającą interesom wszystkich narodów, prowadzi Związek Radziecki. Po rozbiciu Niemiec hitlerowskich Związek Radziecki wyciągnął pomocną dłoń do niemieckich sił demokratycznych, pomagając im zbudować Niemiecką Republikę Demokratyczną. Obecnie ZSRR pomaga w umocnieniu NRD, aby z całych Niemiec uczynić miłujące pokój państwo demokratyczne.

Na tej drodze Związek Radziecki spotyka się z ogromnym poparciem wszystkich narodów, a zwłaszcza narodu polskiego. Pokojowe rozwiązanie kwestii niemieckiej w myśl układu poczdamskiego, gwarantującego naszej ojczyźnie jej prastare granice nad Odrą i Bałtykiem, jest nieodzowną gwarancją naszego bezpieczeństwa.

Przy jakim stole zasiąść?

Przy jakim stole obrad powinni zasiąść uczestnicy przyszłej konferencji politycznej dla pokojowego uregulowania sprawy Korei? Czy powinni zasiąść naprzeciwko siebie, jako przedstawiciele dwóch wrogich sobie stron? Czy też powinni zasiąść wokół okrągłego stołu, przy którym nie będzie przeciwników, ale równi partnerzy, reprezentujący wszystkie kraje zainteresowane w utrwaleniu pokoju na Dalekim Wschodzie?



Minister Wyszyński w otoczeniu dziennikarzy w siedzibie ONZ

Nie jest to tylko kwestia formalna. Od tego bowiem jaka to będzie konferencja, zależeć będą jej wyniki. Konferencja przeciwnych sobie stron byłaby tylko przeniesieniem wojny koreańskiej na teren dyplomatyczny. Natomiast konferencja okrągłego stołu stworzyłaby podstawę dla uregulowania nie tylko kwestii koreańskiej, lecz i innych palących problemów Dalekiego Wschodu.

Oczywiście rzecznikiem konferencji wrogich sobie stron są Stany Zjednoczone. Agresywne koła amerykańskie z nieukrywanym żalem widziały, jak pokojowa wola narodów zgasiła płomień wojny w Korei. Chciałyby one uczynić z rozejmu jedynie przerwę w działaniach wojennych. A tymczasem coraz silniejsze jest dążenie we wszystkich krajach, aby rozejm stał się wstępem do odprężenia sytuacji na całym Dalekim Wschodzie.

W rezultacie Stany Zjednoczone, podczas debaty, która toczyła się w ONZ nad charakterem przyszłej konferencji politycznej w sprawie Korei, zostały prawie całkowicie osamotnione. Nawet Francja i Anglia — amerykańscy partnerzy w agresji — opowiedziały się za koncepcją okrągłego stołu, którą to koncepcję poparł również Związek Radziecki. Wola rokowań pokojowych powoli, ale pewnie triumfuje.

Ziemia się pali pod ich stopami

W dwóch krajach, odległych od siebie o tysiące kilometrów, w Iranie i Maroku, imperialiści niemal jednocześnie dokonali przewrotów wojskowych dla zachowania swej władzy. W Iranie przy pomocy agentów amerykańskich dokonał puczu faszystowski żołdak, generał Zahedi, w Maroku agentem imperialistów francuskich został pasza E' Glaoui.

Wypadki w Iranie i w Maroku jak dwie błyskawice rozświetliły i ukazały w całej jaskrawości zgniliznę i słabość systemu imperialistycznego. Jest rzeczą charakterystyczną, że w obydwóch wypadkach pucz zwrócony był bezpośrednio przeciw rządom miejscowej burżuazji: sultanowi w Maroku i rządowi Mossadika w Iranie.

Ale w istocie pucze były wymierzone przeciwko rosnącym siłom ludowym, które zarówno w Iranie i Maroku, jak i we wszystkich innych krajach kolonialnych i zależnych są główną siłą ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Dowodzą tego krwawe represje w obydwu krajach, skierowane przede wszystkim przeciw partiom komunistycznym.

Ale krwawy terror nie jest w stanie odwrócić biegu wydarzeń. W całym Iranie i w Maroku trwają wielkie akcje protestacyjne. Na wniosek państw arabskich, sprawa Maroka stanęła przed Radą Bezpieczeństwa ONZ. Również zamach stanu w Iranie wywołał oburzenie szerokiej opinii publicznej krajów azjatyckich. Każda próba naruszenia suwerenności narodowej, każda próba wywołania nowych ognisk niepokoju, spotyka się z coraz bardziej zdecydowaną wolą narodu przeciwstawienia się knowaniom imperialistów.

Tomasz Atkins

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

SPRAWA JÓZEFA JARMUŁY



Wzruszający list kierownika Szkoły Podstawowej w gromadzie Padwia, pow. Mielec — Stefana Jarmuły, skierowany do redakcji naszego tygodnika, stanowi doskonałą okazję do przyjacielskiej, serdecznej rozmowy. I to nie tylko z jego autorem, ale i wielu innymi nauczycielami wiejskimi, którzy podobnie jak kierownik z rzeszowskiej wsi, stanęli przed tak wielkimi trudnościami w swojej zawodowej i społecznej pracy, że sobie rady dać nie mogą.

Józef Jarmuła ma szczególne prawo do zabierania głosu na temat pracy wiejskiego nauczyciela. Liczy dziś 72 lata, ma poza sobą przeszło 50 lat pracy pedagogicznej i społecznej w terenie. Pół wieku w szkole na wsi! Wystarczający okres czasu na zebranie cennych uwag. Trzeba przyznać, że ich nam Jarmuła w swoim obszernym liście nie skąpi.

Ale całość jego wypowiedzi nacechowana jest pesymizmem. Jarmuła nakreślił nam obraz takich trudności w pracy nauczyciela, tak silnie je spiętrzył, że czytający go młodszy o 50 lat kolega, wybierający się właśnie na wieś, mógłby bezradnie rozłożyć ręce.

Jarmuła nazwał nauczycieli z Padwi „wołami roboczymi". Rozważmy spokojnie, punkt po punkcie, dlaczego aż do takiego sformułowania doszedł?

Mówiąc ogólnie kierownik szkoły w Padwi sprowadza zagadnienie do nadmiernego przeciążania nauczycieli pracą społeczną. Sam sprawuje funkcje: kierownika szkolenia ideologicznego i zawodowego, zespołu artystycznego, przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej, jej sekretarza i księgowego. Koledzy urządzają akademie, wygłaszają odczyty w terenie, kierują biblioteką i punktami bibliotecznymi, opiekują się całym szeregiem instytucji w gminie. Wszyscy z wielką troską spoglądają na stosy zeszytów przedmiotowych nie doglądanych należycie, „klasówek", poprawianych na chybcika, w dramatycznym nieraz sposób przeżywają fakt nienadążania za szybkim postępem nauki w poszczególnych dziedzinach.

Konflikt nie nowy, ale w jego rozwiązaniu zaszedł Jarmuła dalej niż się to przeciętnie dzieje.

„Prawdą jest, że różne aktualne zagadnienia państwowe, które muszą być wykonane na czas, nie mogą się obejść bez pomocy nauczycielskiej. I my chętnie pomagamy w godzinach pozalekcyjnych, ale zdarzają się wypadki odrywania nauczycieli od pracy w ciągu zajęć — a tak być nie powinno. Cóż, kiedy nawet okólniki nie pomagają! Musicie i tyle! Za dużo mamy takich władz miejscowych od rozkazywania nauczycielom. Począwszy od sołtysa, każda władza — dla wykonania terminowego zadania — wysyła nauczyciela do roboty. Bo i któż inny zrobi? Tamci wygodnisie, przepracują swoje 8 godzin za wyższe niż nasze wynagrodzenie, idą spokojnie do domów, a nauczyciel po 12-tu godzinach pracy szkolnej, wyrównuje jeszcze ich błędy. Oczywiście za darmo" — pisze Jarmuła.

Jest w tych słowach niemało goryczy, jest jednak i próba znalezienia wyjścia z impasu, w jakim znaleźli się pracownicy szkoły w Padwi. 72-letni nauczyciel pamięta nie tylko sanacyjną, ale nawet cesarsko - królewską administrację na wsi, rozpoczął bowiem pierwszą lekcję w 1902 roku! I wie dobrze, że w latach kapitalizmu nie mógł szukać ani poparcia, ani uznania u wójta - kułaka. Dziś słusznie uważa, że robota kulturalna w gminie — to zakres działalności nie tylko nauczycieli, lecz całego aktywu.

Tok rozumowania Jarmuły dałby się przedstawić następująco: w rejonie Padwi wyspecjalizowały się już określone dziedziny życia kulturalnego. Są bowiem biblioteki, zespoły artystyczne, koła czytelnicze przy ZSCh, koła miczurinowskie — młodzieżowe i starszych, gazetka gromadzka w najbliższej już perspektywie radiowęzeł. Prace w tych instytucjach powinny przebiegać równomiernie przez cały rok, a nie akcyjnie, od rocznicy do rocznicy, albo — co gorzej od przypadku do przypadku. Jego zdaniem — sprawą rozszerzenia kręgu czytelników prasy i książek zawodowych powinien zajmować się w równym stopniu nauczyciel, co prezes Koła ZSCh i agronom gminny. Pod adresem sekretarza KG zauważa, że powinien on całą siłą forsować czytelnictwo książek omawiających życie chłopów w Kraju Rad, aby tym łatwiej przyszło aktywowi partyjnemu walczyć o Padwię socjalistyczną.

Tak więc, jeden z najstarszych w Polsce nauczycieli ludowych dokładnie zdaje sobie z tego sprawę, że nie ma w gminie aktywisty jakiejkolwiek dziedziny, lub rodzaju roboty politycznej — który mógłby się obejść bez książki, gazety, radia, czy odczytu. I właśnie w tym fakcie, iż Jarmuła widzi powiązanie pracy agronoma, aktywu partyjnego, czy samopomocowego z pracą kulturalną, należy szukać roli nauczyciela, jako oficera, kierownika wiążącego w całość pracę polityczną w gminie, a nie szeregowego z piętnastoma funkcjami.

Stary, nieco zmęczony i już przecież niemłody nauczyciel nie chce przerzucić roboty polityczno - kulturalnej na resztę aktywu gminnego. Pisze bowiem:

„Do pracy społecznej — akcji Frontu Narodowego, wyborczej — szliśmy karnie, wszyscy nauczyciele gminy, tak jak radzieccy żołnierz — Niepogoda: nieraz po kolana w błocie i bez narzekania. Autorytet nasz rośnie, ale poziom szkoły utrzymujemy wysiłkiem prawie nadludzkim".

Chciałby widzieć nauczyciela w roli czołowego aktywisty. I słusznie. Do tego miejsca wywody Jarmuły nie budzą ani sprzeciwów, ani wątpliwości. A dalej?

Zapytajmy: — a czemuż to tak się w Padwi nie dzieje? Czemuż Jarmuła sprawuje nadal co najmniej 10 funkcji, podobnie i jego koledzy? Czego najwyraźniej w jego rozumowaniu brakuje. Spróbujmy się doszukać tego brakującego ogniwa.

W Padwi powstała zeszłego roku spółdzielnia produkcyjna. W jaki sposób do jej założenia doszło — tego niestety nie wiemy, ale sytuacja, w jakiej się spółdzielnia znalazła, wielce jest wymowna i rzuca światło na jej powstanie.

Jarmuła sam nazywa ją „spółdzielnią urzędniczą", w której na 23 członków znajdziecie 8 urzędników, 8 pracowników GS-u, 5 robotników z pobliskich zakładów przemysłowych i... 2 chłopów! Nie chodzi o to, że spółdzielnia boryka się z wielkimi trudnościami, gdyż urzędnicy pracują „jak Bóg da". I nawet nie o to, że pomimo trudności kolektyw osiągnął tego roku urodzaje, o jakich indywidualnemu chłopu ani marzyć.

Urzędnicza spółdzielnia? Ależ właśnie w fakcie istnienia tego rodzaju dziwacznego kolektywu mieści się cały dramat! Zrozumieć go znaczy tyle, co utorować drogę do rozwiązania sprawy Józefa Jarmuły. I nie tylko tej sprawy. W sytuacji starego nauczyciela znalazła się dziś nie mała część jego młodszych kolegów.

Jarmuła powiada, że cały aktyw powinien prowadzić robotę kulturalną. Owszem — prawda. Ale na kogo się obejrzał? Na pracowników GS-u, GRN, ZSCh, KG, czy ZSL. Dobrze to, lecz stanowczo za mało. Innego aktywu w Padwi być może nie dopracowano się, lub kierownik szkoły go nie zauważył.

Któż założył spółdzielnię? Aktyw? No może, ale z dopiskiem — „zawodowy", „urzędniczy". Tymczasem prawdą jest, że aktyw społeczny, najbardziej ofiarny, jeżeli bez reszty jest dla sprawy zdobyty, wyrasta spośród masy mało- i średniorolnych chłopów. W nich to powinien dojrzeć nauczyciel przodującego czytelnika, przyszłego kierownika biblioteki, czy koła dobrego czytania. We wzorowym gospodarzu należy widzieć przyszłego kierownika koła miczurinowskiego, a nie koniecznie w referencie CUSiK, czy agronomie. Aktyw społeczny gminy to nie tylko etatowi pracownicy instytucji, lecz przede wszystkim przodujący chłopi. Oni to dopiero mogliby wysoko ponad całą okolicę wznieść sztandar Rolniczego Zrzeszenia Spółdzielczego „Pokój" w Padwi. Ale nie tylko.

Zespół nauczycieli z Padwi radby zasiadać w długie wieczory nadchodzącej jesieni nad książką, pogłębiać wiedzę, przyswajać sobie najnowsze osiągnięcia naukowe, nie rdzewieć, nadążać za ogólnym postępem. I jakże to uczyni, jeżeli nie podchowa w każdej dziedzinie życia politycznego i kulturalnego chłopskiego aktywu? Kompleks „wołu roboczego" w nauczycielskiej skórze pryska wszędzie, gdzie rosnących ludzi, ich twórczą energię i zapał, nauczyciel umiejętnie organizuje i nieustannie dogląda.

Tej właśnie roli społecznego, wywodzącego się wprost z mas pracującego chłopstwa aktywu Jarmuła w pełni nie dostrzegł, orientując się wyłącznie na aktyw administracyjno - zawodowy.

Krok pierwszy został postawiony, czas na drugi.

Wiesław Jażdżyński

ZDZISŁAW STRECKER

MŁODZIEŻ WALCZY O RODZICÓW

W ROKU 1950 rozpocząłem pracę w szkole podstawowej w Miedzichowie, pow. Nowy Tomyśl. Szkoła nie miała organizacji harcerskiej, postanowiłem więc ją założyć. Nie była to jednak sprawa prosta. Trudności wynikały stąd, że nie miałem żadnego w tym kierunku przygotowania, a trafiłem na wyjątkowo trudne środowisko. Szkoła nasza jest zbiorcza; uczęszczają do niej dzieci z 8 gromad. Teren bardzo rozległy; drogi polne sprawiały trudności w dochodzeniu do szkoły. Ludność, poza nielicznymi wypadkami, to średniorolni chłopi. Ich stosunek do szkoły był na ogół przychylny, jednak wszelkie w niej zmiany przyjmowane były niechętnie.

*

Wiedząc o nieprzychylnym stosunku większości rodziców do nowego harcerstwa „z czerwoną chustką", postanowiłem, po założeniu organizacji harcerskiej, wystąpić w jak najkrótszym czasie przed rodzicami i pokazać im, że praca w organizacji — to jedna z form właściwego wychowania ich dzieci.



W porozumieniu z przewodnikami drużyn, organizowałem parokrotnie spotkania z harcerzami na terenie naszej lub sąsiedniej szkoły. Dzieci dowiadywały się niemal codziennie o osiągnięciach innych harcerzy, a nawet same przy spotkaniach wypytywały o pracę i jej wyniki. Częste spotkania zespołów sportowych drużyn harcerskich oraz udział w nich naszej szkoły, były dla naszych dzieci zawsze wielkim przeżyciem. Metodę tę stosowałem wtedy, gdy z mej strony nie wypłynął jeszcze przed dziećmi projekt założenia organizacji harcerskiej. Nazywałem ją wówczas „zapalnicą" i rzeczywiście: w niedługim czasie „zapalnica" zapaliła pewną grupkę dzieci, które następnie proponowały mi założenie organizacji harcerskiej.

Po miesiącu osiągnęliśmy zamierzony cel. Teraz zaczęła się bitwa o wciągnięcie do organizacji pozostałej młodzieży. Założyliśmy drużynę w październiku 1950 r. z liczbą 47 członków. Już w następnym miesiącu urządziliśmy wieczornicę dla rodziców.

Znaczenie występu było szczególnie poważne, ze względu na to, iż był to pierwszy występ dzieci po wojnie w naszej wiosce. Od tej chwili mieliśmy większość chłopców po naszej stronie, a drużyna nasza zaczęła uczestniczyć w życiu gospodarczym i politycznym naszej wsi. „Czerwone odstawy zboża" przybrały odświętny charakter. Harcerze dekorowali wozy ze zbożem, odprowadzali gospodarzy ze śpiewem na punkt skupu.

Formy naszej pracy zwróciły uwagę władz terenowych. Od tej chwili wszelkie ważniejsze obrady i zebrania rozpoczynały się lub kończyły występami harcerzy. Zyskaliśmy na tym wiele, gdyż Prezydium GRN, ZSCh oraz Gminna Spółdzielnia przychodziły nam w wielu wypadkach z pomocą (np.: przy organizowaniu występów w odległych wioskach, ZSCh organizowało nam przejazdy.

Przechodziliśmy do nowych form pracy. Utrzymywaliśmy stały kontakt z PGR „Leśny Folwark", urządzając tam wycieczki; ich celem było — oprócz wykonania pewnych prac, jak np. pielenia plantacji mięty leczniczej — zapoznanie się z techniką uprawy roli. Dzieci poznawały i interesowały się tajnikami działania traktora, zasypując traktorzystkę pytaniami o jego konstrukcję.

Nową formę uspołeczniania młodzieży stanowiła praca na działce. Była to szkoła zespołowej pracy; zaznajamiała ona z agrobiologią, kształtowała nasz kolektyw, tak, że wszyscy członkowie organizacji harcerskiej czuli się współodpowiedzialnymi za wyniki pracy, starali się o wykonanie planu kontraktacji, dążyli do terminowej odstawy.



W miarę wzrostu aktywności członków organizacji, kolektyw harcerski stawał się sam inicjatorem nowych akcji: zbiórki złomu i zalesiania nieużytków. Praca ta była podjęta w formie współzawodnictwa między zastępami. Od tej też pory starałem się o to, by wszelkie prace i zobowiązania wypływały z inicjatywy samych harcerzy, gdyż czuli się oni wtedy bardziej odpowiedzialni za wyniki, a praca stawała się wydajniejsza i miała wiele więcej momentów wychowawczych. Uczniowie zdawali sobie sprawę z tego, że dostarczają cennego surowca dla naszego przemysłu, widzieli swój konkretny wkład w plan 6-letni.



Przykład ten był niewątpliwie bodźcem dla chłopów, opieszałych w obowiązkowych odstawach dla Państwa. Młodzież stawiano często chłopom za wzór. Harcerze przekazywali wiadomości z pracy na działce swym rodzicom, starali się zachęcać ich do kontraktacji, co w rezultacie przyczyniło się do całkowitego wykonania planów kontraktacji roślin przemysłowych.

Za otrzymane pieniądze drużyna zakupiła radioodbiornik dla szkoły, zaś część pieniędzy przekazaliśmy komitetowi rodzicielskiemu na zakup pomocy naukowych oraz książek dla naszych przodowników. Staraliśmy się zawsze podsumowywać wyniki naszej pracy w obecności rodziców i władz terenowych. Dzieci nabierały wtedy przekonania, że to, co mówi wychowawca, mówią również inni, że ich praca jest pożyteczna dla ogółu społeczeństwa.

Rodzice dumni z osiągnięć swych dzieci, zmieniają swoje poglądy i zapatrywania na wiele spraw, do których mieli jeszcze uprzedzenie.

Dużą atrakcyjnością cieszyło się u nas kółko sportowe; przyciągało ono nie tylko młodzież, ale i starszych, obserwujących z zainteresowaniem przebieg marszów i biegów narodowych.

W ten sposób mieszkańcy gromady, który nie mieli żadnej rozrywki kulturalnej, z chwilą powstania organizacji harcerskiej poznali różne jej formy.

Była to prawdziwa rewolucja, gdyż gromada nasza jest oddalona od najbliższego miasta powiatowego o 20 km, leżąc na samym końcu powiatu. Rzadko docierały tu jakieś ekipy z programem kulturalnym. Radio stanowiło tu rzadkość, brak było jeszcze elektryczności. Pijaństwo szerzyło się nagminnie.

Mimo trudnych warunków, jakie u nas panowały, można było zrewolucjonizować chłopów i dzieci, pobudzić do myślenia innymi kategoriami. Uczyniła to w dużej mierze organizacja harcerska przez takie formy pracy, jak udział we wszelkich akcjach państwowych, dzielenie się wiadomościami z agrobiologii, propagowanie kontraktacji, widowiska artystyczne dla gromady, zawody i imprezy sportowe oraz prace użyteczno-społeczne.

Chłopi związali się bardziej ze szkołą i nabrali więcej zaufania do nauczycieli. Zebrania rodzicielskie i wywiadówki całkowicie zmieniły swój dotychczasowy charakter. Rodzice zmienili swe zdanie o szkole: ich stosunek do nauki stał się inny. Dziecko otrzymywało więcej czasu na pracę domową i pracę w organizacji harcerskiej, co było jednym z głównych czynników podniesienia wyników nauczania.

Zdzisław Strecker

JÓZEF CIOSEK

Rola nauczyciela

PRZYTOCZĘ kilka przykładów, które zilustrują jak nauczyciel wiąże pracę szkolną i społeczną z przebudową środowiska wiejskiego.

Będzie to zwykła opowieść o nauczycielce — jednej z tysięcy aktywistek, rozrzuconych po małych i większych gromadach. Nazywa się Anna Huk, liczy około 40 lat. Pracuje jako kierowniczka szkoły podstawowej w Zbytowej, powiat Oleśnica, w województwie wrocławskim. W roku 1945 uruchomiona została tam szkoła, której losy splotły się nierozerwalnie z losami gromady. Wszyscy chłopi szli z pomocą przy remoncie, wszyscy cieszyli się, że szkoła powstała. Jej entuzjaści i wrogowie ujawnili się wyraźnie dopiero wtedy, kiedy polityczny charakter nauczania i pracy społecznej Hukowej stał się jasny.

Hukowa wiedziała, że nie może być mowy o normalnej pracy szkoły bez powiązania jej z najżywotniejszymi sprawami gromady. Pamiętam nasze rozmowy — „Starsi muszą być szkołą nie mniej zainteresowani niż dzieci: Rodzice powinni być u nas tak często, jak i ich pociechy. Lecz jak taki stan osiągnąć?"

Widywałem tego niestrudzonego człowieka w tysiącach rozmaitych sytuacji. W szkole, na ulicy, po chałupach, na pierwszych w dziejach gromady zebraniach — wszędzie prowadziła pogawędki z chłopami. Po kilku miesiącach jej skromne mieszkanie nauczycielskie przemieniło się w ośrodek życia społecznego kobiet. Jakich sposobów użyła Hukowa? Dlaczego większość matek zaufała jej i stała się jej sprzymierzeńcami? Koleżanka Anna weszła po prostu w najważniejsze dla kobiet sprawy: w wychowywanie dzieci, w czuwanie nad ich zdrowiem. W ten sposób doszło do powstania Komitetu Rodzicielskiego. O to właśnie Hukowej chodziło. Nie był to Komitet złożony z ludzi zainteresowanych wyłącznie postępami dziecka w nauce, lecz aktyw pierwszy aktyw z Zbytowej. I dlatego właśnie z miejsca zaistniały przesłanki innej, wyższej formy pracy i walki o podniesienie kultury i gospodarki.

Wyobraźmy sobie taką sytuację: schodzą się w szkole wieczorami kobiety; gwarzą o lepszym wyposażeniu szkoły, omawiają sposoby polepszenia warunków pracy dziecka. Równocześnie słuchają radia, czytają wspólnie gazety, rozmawiają o treści książki, czytanej przez koleżankę Hukową. Początkowo bywali nawet tacy we wsi, co pogadywali: „Kobietom się robić nie chce, to plotkują". Te zebrania Komitetu Rodzicielskiego doprowadziły do tego, że dzieci zaczęły się lepiej uczyć.



Przyczynił się do tego zorganizowany przez Komitet „kącik odrabiania lekcji". Frekwencja w szkole osiągnęła 99%. Dojrzała sprawa uruchomienia świetlicy i założenia Koła Gospodyń Wiejskich. Był to rok 1948. Gromada wyremontowała poniemiecki barak, a założona tam świetlica każdego wieczora wypełniała się ludźmi. Tam właśnie dzieci zdobyły serca swoich ojców, patrzących na „ba' ką" robotę trochę „zezem".

Koło Gospodyń Wiejskich stanowi jeden z piękniejszych rozdziałów historii szkoły i gromady Zbytowej.

Jeszcze tego samego roku Hukowa i zespół nauczycielski zorganizowali kurs dla analfabetów. Trzeba było widzieć energię członkiń Komitetu Rodzicielskiego i Koła Gospodyń Wiejskich „w prowadzeniu „za uszy" mężów do szkoły. W roku 1949 nie było już w gromadzie ani jednego analfabety.

Osiągnięcia prowadzą do powstania nowych potrzeb. Dawni analfabeci zorganizowali kurs dokształcający, który szybko przekształcił się w zespół planowego czytania.

Latem 1950 r. powstał, zorganizowany przez nauczycielki dzieciniec. Ludzie spokojnie pracowali w polu; żniwa przeszły sprawniej niż dotąd; gromada szybciej odstawiła zboże. I tak to rozwiązanie sprawy najmłodszych w Zbytowej postawiło przed gromadą następny z kolei problem. Przodownicy w dostawach żyta jęli przemyśliwać o sąsiadach z pobliskiej gromady Łaki, którzy pszenice sieją i dobrze wychodzą na burakach. Prawdziwy przełom rozpoczął się w 1951 r. kiedy po raz pierwszy, nieśmiało jeszcze, zaczęto dyskutować statuty spółdzielni produkcyjnych. Okazało się, że szkoła, która głównie organizowała zebrania dyskusyjne, stała się przedmiotem wrogich ataków. Frekwencja na lekcjach wyraźnie osłabła; pojawiły się typowe plotki o dzwonku wzywającym do pracy i wspólnych kotłach.

Ale Zbytowianie chcą pokazać, że i u nich porosną pola pszenicą, pokryją się burakami — choć gleba gorsza. Spółdzielnia produkcyjna zawiązała się w 1952 r. Znam dobrze Zbytowiaków; drogą jaką przebyli od zdezorganizowanej i skłóconej, zacofanej i mało kulturalnej gromady — do kolektywu spółdzielczego, pozwala przypuszczać, że o spółdzielni w Zbytowej, o przodującej szkole i jej kierowniczce usłyszy jeszcze cały kraj.

A oto następny przykład. W 1948 r. do szkoły w Bliżborzu (pow. Oleśnica) przyszedł na stanowisko kierownika Mieczysław Binek — młody, nie posiadający jeszcze kwalifikacji zawodowych nauczyciel. W chwili jego przybycia stan szkoły pod każdym względem przedstawiał się źle: wyniki nauczania były słabe; frekwencja w szkole sięgała zaledwie 78%; budynki szkolne były zaniedbane; dzieci i młodzież „chodziły luzem".

W gromadzie nie było żadnej organizacji społecznej, a więź nauczycieli ze szkołą ograniczała się do bytności ich w czasie zajęć w szkole. Pamiętam rozmowę z kierownikiem Binkiem; pierwsze jego słowa brzmiały: „nie dam sobie tutaj rady!". Ale, jak stwierdziłem na miejscu, od razu zabrał się do pracy.

Koniec roku szkolnego 1948 — 1949 dał dobre wyniki: w nauczaniu, w remoncie budynków szkolnych, w udziale dzieci w życiu kulturalnym gromady. Ludność wioski zaczęła „lgnąć" do szkoły. W budynku szkolnym, który tylko częściowo

OŁES GONCZAR

POWSTAJE SAD*)

SAD stanowi żywą kronikę naszego zespołu roboczego. Przyjrzyjcie mu się. Czy myślicie, że te działki szafranek, kalwili, złotych renet istnieją tu z dawien dawna? Czy myślicie, że zawsze szumiały tu triumfalnie wiatrochrony z jaworów i wysokich piramidalnych topoli?

Była sobie na skraju wsi, otoczona odnogami Dniepru goła, kamienista wysepka. Choć woda była na miejscu, nic na wysepce nie rosło prócz krzewów kolczastych. Na wiosnę czasem się bydło trochę jeszcze pożywiło, ale już od czerwca, gdy powiały ce stepu suche gorące wiatry, wszystko bez reszty ginęło. Nieraz przyglądałem się naszej wyspie: odłogiem leży z roku na rok, pustką zieje, żółci się z dala, jak piaski pustyni arabskiej.

Ale cóż mogłem wówczas zrobić nawet po społu z moją Oriszką?

W roku wielkiego przełomu, kiedy powstawał nasz kołchoz, powiedziałem sobie:

— Przyszła wreszcie, Mikito, twoja chwila. Od dziś masz możliwości rozwijania i urzeczywistniania swych dawnych pomysłów. Teraz, człowieku, góry możesz z posad ruszyć!

Już wtedy interesowały mnie zagadnienia podniesienia odporności roślin na mrozy i zlikwidowania przerw w owocowaniu drzew — te odwieczne zagadnienia, które dotychczas jeszcze sen mi z oczu spędzają. Już wtedy próbowałem różnych forteli w walce z przyrodą. Próbowałem krzyżowania roślin, posługując się oczywiście tylko gatunkami miejscowymi.

W owym czasie czereśnię moją, „Pionierkę", znało już prawie całe ukraińskie południe. Zewsząd przychodzili do mnie po sadzonki „Pionierki". Ile miałem, tylem rozdawał, chciałem, by wszędzie się rozpowszechniały.

Ale przecież ciasno mi było, nie było gdzie nabrać rozpędu! Zagroda moja była taka, że gdyby położyła się Oriszka, to nogi już by się znalazły w sąsiednim ogrodzie. Więc i szkółkę moich sadzonek dostosować musiałem do warunków. Przytulona była do chaty, jedną dłonią można ją było nakryć

Z kołchozem to już inna sprawa. Zaproponowałem założenie dużego kołchozowego sadu typu miczurinowskiego.

— No, ale gdzie założyć? Ziemi ornej szkoda...

— Na nieużytkach!

Idziemy we trójkę badać wyspę: Łysogor, ja — Mikita Bratuś — i Łogwin Potapowicz Mieleszko, nasz przewodniczący kołchozu (przewodzi on nam od samego początku naszej ery).

— Wyrośnie tu sad? — pyta mnie Karpo Łysogor.

— Powinien — powiadam — wyrosnąć.

Mieleszko westchnął ciężko.

Wiedziałem, oczywiście, że niełatwo to pójdzie. Trzeba będzie nawadniać, użyźniać, najściślej trzymać się wskazówek agrotechniki — słowem: trzeba będzie przyłożyć rąk i głowy i jeszcze raz rąk i jeszcze raz głowy! W pojedynkę byłoby to niewykonalne, ale nie jestem tu przecież osamotniony: mam za sobą cały system kołchozowy.



Oto dlaczego powiedziałem wówczas, że sad powinien rosnąć.

Mieleszko, chmurząc się, rozgniata w palcach grudę piasku i nie wiedzieć po co wacha ją nawet.

— Żyły z nas wypruje ten sad... Czy się tylko opłaci?

— Nie traćmy nadziei — odpowiada mu Łysogor. — Rzecz jasna, trzeba będzie i pocierpieć i powalczyć. Sad, to nie rzodkiewka, albo jakaś tam pietruszka, że dziś posadzisz, a jutro masz już z niej grosz dochodu. Kto żyje tylko dniem dzisiejszym, ten sadów zakładać nie będzie. Tu trzeba ludzi o silnych nerwach, z głęboką wiarą, słowem, prawdziwych optymistów.

— Daj — powiadam — łapę, Karpo!... Dotychczas myślałem, że jestem taki sobie zwykły Mikita Bratuś z Kawonówki, a teraz widzę, że nie! Od stóp do głów czuję się takim właśnie prawdziwym optymistą. Będziemy nawadniać, wodę mamy tuż, cała wyspa opasana jest żywą wodą, żywymi odnogami dnieprowskimi. Zaprzężemy naukę, doprzężemy technikę, pielęgnować będziemy każde drzewko. Jakże miałoby nie rodzić!

— No co... zgoda! — powiedział Mieleszko. — Spróbujemy!

— Myślę, Mikito Iwanowiczu — zwraca się do mnie Łysogor — że nie od rzeczy było by, gdybyś pojechał do Kozłowa, do towarzysza Miczurina. Poznałbyś go bliżej, naradziłbyś się z nim. Przy sposobności zabierz woreczek ziemi z tej wysepki do analizy. Tam Miczurin na pewno ma laboratorium. Zrobisz analizę, będziesz wiedział dokładnie, czego właśnie glebie brak. Co ty na to, Łogwin Potapowicz?

— Nie sprzeciwiam się; wydelegujemy go. Ale musi towarowym jechać, by kosztowało taniej. Rozumiesz, Mikito? Machaj towarowym.

— Na dachu pojadę, więcej zobaczę!

— To, to właśnie... A Miczurina proś o sadzonki. Jako że zakładamy wzorcowy sad kołchozowy, a z sadzonkami ciężko. Cokolwiek by ci dawał — bierz bez ceregieli, na wyspie miejsca starczy.

Powiedziano, zrobiono...

Wziąłem próbkę ziemi i pociągiem towarowym, na dachu, jadę do Miczurina.

Dotarłem do Kozłowa, gdy było już dobrze ciemno, przy czym deszcz lał, jak z cebra. Wlazłem do Iwana Władimirowicza wprost z deszczu, przemoknięty do ostatniej nitki.

Miczurin, pochylony nad biurkiem coś pisał. Podniósł głowę i spojrzał na mnie spokojnym, przenikliwym wzrokiem. W spojrzeniu tym było naprawdę coś majestatycznego, apostolskiego, a równocześnie płonęło w nim i promieniowało ku mnie takie dobre, rodzime ciepło, takie ludzkie, młodzieńcze, wesołe...

— A, Bratuś... Słyszałem, słyszałem.

I sadza mnie przy stole, na prawo od siebie.

— Opowiadaj, z czym przyjechałeś!

Mówi niby nie głośno, a wydawało mi się, że głos rozbrzmiewa w całym domu.

— Poradzić się przyjechałem, Iwanie Władimirowiczu. I ziemię zabrałem ze sobą dla próby.

Pokazałem mu naszą ziemię. Cierpliwie, bez pośpiechu badał ją Miczurin.

— Wspaniała! — powiada. — Śmiało zakładajcie sad.

A gdym napomknął o sadzonkach, Iwan Władimirowicz początkowo zdziwił się, że prosimy go o nie, później jednak skapitulował i dał nam.

— Mnie — powiada — nie szkoda, ale wiecie przecież, że moje odmiany przewidziane są przede wszystkim dla północy. Dla was, Ukraińców, nie będą one rewelacją. Wam potrzebne są nie tyle moje sadzonki, co moje metody, metody moje są wam potrzebne. Zasady kierowania przyrodą i rozwojem roślinności — oto co wam jest potrzebne.

— To studiujemy, Iwanie Władimirowiczu — powiadam — i stosujemy.

— Szczególną uwagę zwracajcie na selekcję odmian rodzimych. Macie tam nieprzeliczone bogactwa.

Żegnając się, położył mi rękę na ramieniu i stoi przede mną kochany, dobry nasz przodownik.

— A tobie — powiada — Bratuś, trudniej będzie, niż mnie.

Ja, zdaje mi się, znam się na żartach i sam pożartować lubię! I tu, oczywiście, Miczurin żartował ze mnie! Obydwaj dobrze wiedzieliśmy w tej chwili, komu z nas lżej, a komu trudniej. Najtrudniej, oczywiście, było jemu, Iwanowi Władimirowiczowi, gdyż musiał torować drogę dla nas wszystkich.

Naturalnie, że i nasza droga nie była usłana różami. Kułacy i ich sługusy myszy nam na wyspę napuścili i nocami podcinali korę na drzewach; i klęli Mikitę na każdym kroku... W tym okresie pokazał się w naszym sadzie szkodnik, robak żytomierski, który toczył drzewa. Ileż on mi krwi napsuł!... Ale pal go diabli. Opowiem o nim kiedyś innym razem, nie teraz, gdy mowa o naszych wielkich sadach.

Przełożył Henryk Kronman

*) Fragment pierwszy opowiadania Gonczara drukowany był w numerze 34 „Wsi".

DRÓŻKA

(rosyjska pieśń ludowa)

Ponad strugą wstaje opar mglisty,
Krople rosy opadły na trawę.
Włożę na się przyodziew wzorzysty,
Przejdę ja się młoda i radosna,

Przejdę się młoda i radosna,
Przodownica ze spółdzielni wiejskiej.
Już nie wróci do nas głód i troska,
Już zarosły do nas smutku ścieżki.

Poprzez pola biegnie nowa dróżka,
Niby smużka świetlista, bezkresna,
Świtem - brzaskiem lśni ta dróżka - smużka
I prowadzi — wiedzie do zwycięstwa.

Kto tę dróżkę spółdzielczą wytyczył?
Kto tę dróżkę spółdzielczą wydeptał?
To sam Lenin tę dróżkę wytyczył!
To sam Stalin tę dróżkę wydeptał!

przełożył **Marian Piechal**

KRZYSZTOF MARTYŃSKI

Kronika przemian

(Notatki z południowej Kielecczyzny)

„Dom za gwoździe?"

PRZY wejściu do wsi stoi wykończony już, choć jeszcze nie zamieszkały nowy dom. Sciany są z czerwonej cegły, dach pokryty błyszczącą blachą. Nie byłem tam wewnątrz, ale to, co się widzi z drogi, i to co ludzie opowiadają, świadczy o dostatku.

Dom należy do rodziny Gawłów, a właściwie do córki i zięcia Gawłów, Kowala. A Gawłowie — to znana sprzed wojny rodzina biedniacka. Kiedyś musieli dodzierżawiać ziemię, aby się utrzymać przy życiu. A takich dodzierżawiających według danych Instytutu Ekonomiki Rolnej było w rejonie południowowschodnim naszego kraju (woj. krakowskie i rzeszowskie oraz przylegające do nich części kieleckiego i lubelskiego) w roku 1939 — 36,2%.

Instytut Ekonomiki Rolnej podaje, że w „53 wsiach, badanych w Polsce przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w 1935 r., bezrolni odrabiali przeciętnie za działki 83 dni za 1 ha, zaś w Krakowskiem, gdzie odrabiający dostawał przeważnie wikt — nawet 177 dni za 1 ha".

A rodzina Gawłów była liczna. Ojciec Jakub w roku 1939 miał 50 lat, żona Anna 42 lata. Dzieci było pięcioro: od najstarszej, osiemnastoletniej Marianny do najmłodszego, dziesięcioletniego Kazimierza, wszyscy oglądali się na ziemię. Ona miała ich okryć, wyżywić, zaspokoić wszelkie potrzeby.

Przed wojną cała rodzina zatrudniona była w rolnictwie. Dwie córki — Marianna i Janina pracowały „na odrobek" we dworze. Syn Kazimierz był pastuchem w sąsiedniej wsi. Ojciec obsługiwał po kolei wszystkich bogaczy. Matka opierała plebanię, szkołę, gminę.

Dzisiaj na gospodarce zostali sami starzy. Marianna po ukończeniu kursu buchalteryjnego pracuje w GS. Tam też zatrudniony jest jej mąż. Czworo młodszych jest w świecie: Kazimierz kończy Technikum Budowlane, Zenon pozostał w wojsku, Janina pracuje w fabryce w Łodzi, Stefania wreszcie jest nauczycielką na Ziemiach Zachodnich.

Nasz aktywista zadałby może pytanie: skąd Kowale czerpali środki na budowę nowego domu? Można by odpowiedzieć, że praca w GS przynosi im miesięcznie przeszło dwa tysiące złotych. Ponieważ o chleb nie muszą się martwić, bo daje im go powiększona po reformie gospodarka ojców, przeto nie trudno było w ciągu dwu lub trzech lat zaoszczędzić potrzebną sumę na budowę.

Ale zagadnienie domu leży gdzie indziej. Każdego, kto po raz pierwszy znajdzie się we wsi, zaleje fala plotek. „Jasne — sprzedali się, to i mają". Chytry, podstępny Jurasik, który ma 15 hektarów, skubiąc wyleniałe wąsy, opowiada: „Do komunistów przystali, nie tylko dom im dadzą, ale i konia z rzędem!".

Rzecz w tym, że Kowale — Marianna i Józef — weszli do komitetu założycielskiego spółdzielni produkcyjnej, który powstał we wsi. Spółdzielnia produkcyjna oznacza dla nich nowy i wyższy etap na drodze do dobrobytu.

Stara Ludwiczkowa

Ludwiczkowa nie ma bliższej rodziny. Wszyscy pomarli: mąż przed wojną na zapalenie płuc; jedyna córka, Julia, również na tę samą chorobę. Po urodzeniu dziecka poszła do kościoła na tak zwany „wywód", by Pana Boga za grzech przeprosić. Była zima; plucha, deszcz ze śniegiem. Ksiądz odprawił modły nad przemarzniętą kobietą, popatrzył na nią i poradził zjeść coś gorącego. Po powrocie do domu Ludwiczkowa położyła córkę natychmiast do łóżka, okryła kocami, chustami, czym mogła, nagrzała cegieł, ale to nic nie pomogło. No i tak przyszła śmierć...

Została wnuczka. Nieszczęście chciało, że w sąsiedniej wsi zachorował szwagier. Opanowała go dziwna słabość: chory był niespokojny, zionął ogniem, dyszał ciężko, rzucał rękami na wszystkie strony. „Kiedy przyszłam, wpatrzył się we mnie; oczy miał takie przepaściste, aż mnie strach ogarnął; potem zaczął przyglądać się dziecku; odebrał ją i tak strasznie chuchnął, prosto na twarz małej, ażem ścierpła. I w dwa dni dziecko pomarło".

Tak Ludwiczkowa została sama na świecie. Nie miała ziemi, ale po mężu należała jej się spłata od Modliszków — tej rodziny, u której potem mieszkała. Krewni zwlekali ze spłatą i ostatecznie nie uregulowali tej sprawy do dziś. Ludwiczkową zawojowali całkowicie; kobieta stała się popychadłem domowym.

Ale któregoś dnia rozeszła się wieść, że GRN zajęła się krzywdą Ludwiczkowej. Modliszkowie chcieli zmusić starą, aby wyrzekła się roszczeń, zapewniali jej opiekę do końca życia; ale wdał się w te targi przewodniczący GRN i zamysły krewnych spaliły na panewce. Wówczas Modliszkowie wyrzucili Ludwiczkową z domu.

Pierwsze noce spała u sąsiadów po stodołach. Nie obce były jej takie noclegi, bo często musiała uchodzić z domu przed prześladowaniem opiekunów. Za jedzenie robiła to i owo u ludzi.

Mogło by się wydawać, że na Ludwiczkową przyszedł ostatni kres. Ileż to w życiu widziała podobnych historii, kiedy na starość trzeba było iść z torbami po prośbie?

Lecz oczy Ludwiczkowej się ożywiają. Suchą, kościstą ręką grozi w kierunku domu Modliszków, którego czerwony dach wystaje nad drzewami. Opowiada jak to GRN ujęła się za jej krzywdą i jak pienił się z wściekłości Modliszek. Przyzwyczaiła się w ciągu długich lat mierzyć rzeczy reakcją Modliszków: jeśli tamci są na nią tacy źli, to znaczy, że przegrywają.



Rys. St. Szmidt

Zabawa

22 lipca wieczorem, odbyła się zabawa, zorganizowana przez ZMP.

Ustawiono podłogę, dokoła powbijano zielone gałęzie. Orkiestra — sławni na całą gminę bracia Piżuchy, harmonista i skrzypek, oraz klarnecista Wiencek — zasiedli wysoko, na specjalnym podwyższeniu. Bęben huczał już od południa. Harmonia zawodziła walce, polki i oberki. Klarnet wyskakiwał nad skrzypce i roznosił melodię daleko.

Siedzieliśmy niedaleko orkiestry nad rowem. Był Piżuch, Wiencek, Koruba. Przysiadł się także przewodniczący GRN Kwiecień. Kwiecień przed wojną biedował na dwóch hektarach. Przez tydzień pracował jako stróż gminny, ale policja kazała go natychmiast zwolnić: uważała, że był niebezpieczny. Trzeba przyznać, że policja nie myliła się w swej ocenie: Kwiecień był KPP-owcem, w czasie wojny jednym z organizatorów PPR. Konspirował się jednak dobrze i policja snuła tylko domysły na ten temat.

Rozmawialiśmy o Korei, Francji, Iranie: o sile tkwiącej w masach ludowych i o tym, że nie różne pasibrzuchy, ale naród powinien decydować o losach swego kraju. Przypominaliśmy sobie, ilu to już swoich wrogów lud przepędził od władzy i ilu pozbawił możności wyzyskiwania go.

— A no fakt — potwierdził Kwiecień, — lud już nieraz kopnął darmozjadów. Niejeden z nich czmychnął za granicę i teraz wyszczerza stamtąd zęby, jak głodny pies. Ale już do kraju nie wróci.

Koruba przypomniał o jednej audycji satyrycznej, nadanej przez radio, jak to na wystawę polską w Paryżu przyszedł jakiś hrabia i przedstawił się: „Jestem właścicielem huty w Bytomiu. Jak tam ona teraz stoi?"

— Hi! hi! Właściciel! Półgłówek, psia go mać!

— Może by przyjechał, sprawdził?

— Ach! Przylać takiemu kijem...

Chłopi śmiali się. Kwiecień powstał, przeciągnął przygarbioną postać i ruszył ku tańczącym. Wiencek, który miał ochotę pohulać, podążył za nim.

„Wyszła chmura, zagrzmiało
Piorun strzelił w olszynę,
A ja stałem pod dębem,
Całowałem dziewczynę..."

Muzyka dalej grała. Młodzież tańczyła do upadłego.

Krzysztof Martyński

w przebudowie wsi

był wykorzystany, jedną z sal wyremontowano na świetlicę; młodzież spędzała w niej każde wolne popołudnie. Był tam głośnik radiowy, książki i czasopisma. Z czasem i starsi zaczęli przychodzić posłuchać radia.

Często któryś z nauczycieli przeczytał coś z gazety lub jakiś fragment książki. Zainteresowanie czytelnictwem wzrastało. W gromadzie znalazło się jeszcze 7 osób nie umiejących czytać i pisać. Ruszył kurs analfabetów, który prowadził jeden z nauczycieli. Nauka na kursie nie ograniczała się tylko do czytania i pisania; zajęcia przeplatane były aktualnymi pogadankami, oraz czytaniem ciekawych wyjątków z książek.

Aktyw polityczny i społeczny wraz z nauczycielstwem przystąpił do zaznajamiania ludności ze statutem spółdzielni produkcyjnych. Zdawało się, że gromada dojrzała już do wspólnej gospodarki. Rzeczywistość pokazała jednak, że kułak, który przychodził do świetlicy, który spokojnie jeszcze patrzył na czytanie książek — kiedy przyszło do założenia spółdzielni, stanął okoniem.

Wbrew mniemaniu gromady, że w Blizborzu nie ma kułaków, pokazali się oni w swojej działalności. Kilka z rzędu zebrań w świetlicy miało bardzo słabą frekwencję. Ludność, która tak przyjaźnie odnosiła się do nauczycieli, teraz odsunęła się od nich zdecydowanie. Wrogie otoczenie nie pozwalało im kupować nawet żywności we wsi, tak że po artykuły żywnościowe musieli chodzić do Oleśnicy, odległej o 7 km. Zmniejszyła się również frekwencja w szkole.

W tym czasie wpłynęła do inspektoratu szkolnego wiadomość z gromady, że kierownik Binek i nauczyciele tej szkoły „bałamucą młodzież". Po zbadaniu okazało się, że była to wroga robota kułaków.

Izolacja od gromady trwała przez blisko pół roku. Nauczyciele poprzez indywidualne rozmowy starali się zbliżyć ludność do szkoły i świetlicy, przełamać wrogą postawę. Dużą pomoc okazała organizacja kobiet.

W gromadzie Blizborze spółdzielnia produkcyjna powstała w 1950 r. Jest w niej przedszkole i świetlica młodzieżowa, pracuje z zapałem organizacja kobiet. Nauczycielstwo cieszy się teraz pełnym zaufaniem



gromady. W czasie pracy szkolnej i pracy społecznej nauczycielstwo nie zaniedbało dokształcania się zawodowego i ideologicznego. Obecnie wszyscy mają kwalifikacje zawodowe. Kierownik szkoły ob. Binek, jako członek PZPR, świeci przykładem okolicznemu nauczycielstwu i pracuje ofiarnie nad podnoszeniem poziomu gospodarczego i kulturalnego swojego środowiska.

*

Przytoczyłem kilka przykładów szkół i nauczycieli, którzy włączyli się w pracę nad przebudową wsi. Ale jeszcze są i tacy, którzy tylko czekają na koniec zajęć w szkole, nie interesują się oni środowiskiem, żyją w kręgu swoich własnych zainteresowań. W jednej ze szkół powiatu Oleśnica kierownikiem szkoły był ob. L. Ludność gromady była zadowolona ze szkoły i nauczycieli chociaż — co było zastanawiające — wyniki nauczania były zaledwie dostateczne. Występy artystyczne młodzieży szkolnej, rozwinięte wśród niej czytelnictwo zbliżało środowisko do szkoły. Kierownik szkoły ZSL-owiec był członkiem Gminnej Rady Narodowej. W pierwszych latach pracy w tej gromadzie uchodził za aktywistę pracy społecznej. Znany był w gminie, a nawet w powiecie.

W ubiegłym roku byłem na jednym z zebrań uspółdzielczania wsi — i tu spotkała mnie niespodzianka. Przed zebraniem kierownik szkoły powiedział do mnie, żebym się lepiej za mocno nie mieszał do sprawy założenia spółdzielni produkcyjnej, bo „ludność jest wzburzona i nie przebiera w słowach". Wypowiedzi zebranych rzeczywiście świadczyły o wrogim ustosunkowaniu się do spraw spółdzielczości — ale zdaniem kierownika szkoły w gromadzie było wszystko w porządku, bo dobrze pracowała świetlica, organizował się zespół dobrego czytania; był ludowy zespół sportowy. Ocena ta była powierzchowna. Kierownik szkoły wraz z nauczycielstwem nie stanął zdecydowanie na stanowisku przebudowy wsi. Uważał, że zastąpią ją zlikwidowanie analfabetyzmu i osiągnięcia kulturalne. Nie dojrzał on wrogów wsi — kułaków.

Dzisiaj w tej gromadzie jest spółdzielnia produkcyjna. Do założenia jej przyczyniła się nowa kierowniczka szkoły, Ziero. Początkowo było jej ciężko. Była osamotniona, gromada odgrodziła się od niej murem nieufności. Ale rok wytężonej pracy w trudnym środowisku dał wyniki. Młodzi nauczyciele, pokierowani przez dzielną kierowniczkę szkoły, pracowali nad podniesieniem uświadomienia gromady. Zwyciężyło to, co postępowe, i nieliczni dziś kułacy widzą, że nie mają co robić w gromadzie, bo ani zboża nie ma komu na odrobek pożyczyć, ani biedniakowi koniem pola obrobić.

Troska o nauczycieli należy do Wydziału Oświaty przy Powiatowej Radzie Narodowej, który nie włączył się jeszcze w pełni w realizację zadań na odcinku przebudowy wsi. Bardzo często przecież nauczyciel potrzebuje pomocy i rady. Część z nich jest nadmiernie obciążona pracą społeczną i nie może jej wykonać należycie, co odbija się na pracy w szkole; część nauczycieli nie włącza się zupełnie w pracę społeczną.

Nie można więc ograniczyć się tylko do rejestrowania osiągnięć na odcinku pedagogiki wiejskiej. Trzeba przede wszystkim przyjść nauczycielom z pomocą, aby mogli stać się motorem wspaniałej i wielkiej rewolucji kulturalnej, która kształtuje dziś życie narodu.

Józef Ciosek



Foto-Dorys

JACEK TRZNADEL

POEZJA W SŁUŻBIE NARODU

Po raz pierwszy zetknąłem się z poezją Adama Ważyka wcale o tym nie wiedząc. Było to podczas pamiętnych dni wyzwalania Polski przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie w ofensywie styczniowej 1945 roku. Po raz pierwszy od lat wolne polskie wojsko! Szli żołnierze śpiewając „Marsz Pierwszego Korpusu":

Spoza gór i rzek
Wyszliśmy na brzeg.
Czy stąd niedaleko już
Do grających wierzb, malowanych zbóż?

Później zetknąłem się bliżej z poezją Ważyka — nie tylko z tym jednym tekstem piosenki. Ale to pierwsze wrażenie przekazało ważne cechy jego poezji — związanie z narodem, ukochanie ojczystego kraju, reagowanie na jego przemiany, prostota i piękno poetyckiego języka.

Do pozycji związanego z narodem twórcy doszedł Ważyk nie od razu. Debiutował przecież w warunkach sanacyjnej Polski, pod wpływem sztuki i poezji burżuazyjnej. Dlatego też dwa pierwsze tomy poezji Ważyka wydane przed wojną — „Semafory" (1922 — 1924), i „Oczy i usta" (1924 — 1925) są oderwane od życia, nie zawierają obrazu społecznych problemów, są formalistyczne pod względem strony artystycznej. Jak to się często zdarzało, poglądy polityczne poety były bardziej postępowe niż jego twórczość. Być może dlatego przestał pisać i milczał przez kilkanaście lat od wydania swego drugiego tomu poezji do wybuchu wojny.

1939 rok ukazał wielu twórcom zabłąkanym na manowcach nierealistycznej sztuki świat surowych praw historii, pisanych krwią, ukazał cierpienie narodu. Najuczciwsi zrozumieli, że poezja musi uczestniczyć w życiu narodu, kształtować jego myśli, wolę walki z najeźdźcą. Żeby sprostać temu zadaniu należało przywrócić poezji prostotę formy, jednoznaczność poetyckich środków wyrazu, zdolność przemawiania do mas. W jednym z pierwszych utworów pisanych przez Ważyka po wybuchu wojny odnajdziemy te cechy:

Głosem poległych wołają
Krwawiące mury Warszawy:
Jaki wasz będzie rachunek?
Nasza odpowiedź:
— Krwawy.

Czym odpłacicie za najazd,
za obłąkaną kobietę,
za kulę w piersi dziecięcej?
Nasza odpowiedź:
— Bagnetem.

W roku 1940 Ważyk znajdzie się na terenie zajętej przez Armię Czerwoną Zachodniej Ukrainy — we Lwowie. Powstaje tam czynny ośrodek grupujący polskich pisarzy i działaczy kultury, uczonych — o postępowych przekonaniach politycznych. Środowisko to wywarło niewątpliwie wpływ na dojrzewanie realizmu w twórczości Adama Ważyka, na krystalizację jego przekonań ideowo-artystycznych. Po ataku Niemiec faszystowskich na Związek Radziecki Ważyk udaje się na emigrację w głąb Kraju Rad, bierze czynny udział w życiu społecznym i literackim polskiej emigracji, w działalności Związku Patriotów Polskich. Po utworzeniu I Armii Wojska Polskiego Ważyk odbywa wraz z Armią kampanię frontową. Przebyte doświadczenia nasycają nowymi treściami ówczesną jego twórczość.

Odczytujemy w tej poezji akcenty żywego przywiązania do Kraju Rad, co najlepiej charakteryzuje ówczesną postawę poety. W urywkach, we fragmentach ukazuje poeta bohatersko broniących ojczyzny ludzi radzieckich:

...na przestrzeni wielkiej
na zieleń nieopowiędłą śnieg padał siwą troską,
szli ludzie, jak przekleństwa — tak rzucali butelki
pod gąsienice czołgów i ginęli pod Moskwą.

(Kłótnia ze śmiercią 1941 — 1942)

W prostym pięknym wierszu „Dzieje" ukazał Ważyk bohaterstwo wszystkich prostych ludzi walczących z faszyzmem na wszystkich frontach Europy. Walka narodu radzieckiego zyskała najwyższą ocenę poety:

Ci, co bronili murów Odessy,
ci, co bronili Sewastopola,
bronili siebie i nas.
Tam, gdzie się Wołga zbliża do Donu,
Tam, gdzie się gruzy Stalingradu świecą,
tam ocalono nasz dom.

Te wiersze, z których większość została napisana w okopach, na froncie, są przeniknięte głębokim uczuciem patriotyzmu. Wyrażają uczucia nie tylko samego poety — mówią o miłości do kraju rodzinnego i nienawiści do wroga, jaką żywią masy prostych żołnierzy Wojska Polskiego, otwierające w bitewnych pochodach drogę do ojczyzny. Pisze o tym Ważyk w wierszach: „Gdzie sosna wielka", „Serce granatu".

Lirycznym bohaterem przedwojennej twórczości poetyckiej Ważyka był mieszczanin o wąskim kręgu egoistycznych doznań, skłócony ze światem, nie umiejący znaleźć wyjścia z bezsensu burżuazyjnego życia. Okres okupacji ukaże poecie nowego bohatera, walczącego w imię społecznych celów, pochodzącego z ludu. W najpiękniejszym chyba utworze „Serca granatu" — „Poemacie sprzężonym" ukazał Ważyk postać nowego bohatera: prostej dziewczyny — żołnierza frontowego, walczącej z faszystami:

Dziewczyna w trawie tej przyklęknie,
karabin złoży na kolanach,
na których kiedyś, z jasnym czołem,
dzieci łakomie bedą rosły,
dla nich, dla czół ich — dotyk miękki,
a dzisiaj ruch jej będzie oschły —
i wystrzał w serce bywa celny.

Z najgłębszej nocy cię wywołam,
ażebyś przyjął śmierć z jej ręki,
faszysto, wrogu mój śmiertelny.

W tym wierszu poeta widzi już jasno klasowy, polityczny sens toczącej się walki, walki z faszyzmem.

Z utworów cyklu „Serce granatu" wspomnieć jeszcze należy te wiersze, w których ukazał poeta pamiętne dni wyzwalania Polski spod władzy okupanta. Nastrój żołnierzy okopanych nad Wisłą ukazuje wiersz „Nike". W wierszu „Przyjście" ukazał poeta szeroki obraz wkraczających na ziemie polskie wojsk, ukazał pamiętne dni powitania ludowej władzy:

Kuchnie polowe dymiły, żołnierze kąpali się w stawach,
staruszki stały na progach chałup zdmuchniętych pociskiem.
Rosjanki w błękitnych mundurkach chorągiewkami drogę
pokazywały na zachód, na Bug, na Bug!...

Wioski stały przy drodze, całe w krzyczących makach,
szli fizylierzy i kwiaty nieśli w lufach ogniste,
z konwią mleka nas czekał stary chłop, który płakał,
55 kilometrów zrobił nasz pułk tej doby.

Niewielu poetów z równym realizmem ukazało dni okupacji i pierwsze dni ludowej władzy. Dlatego wpływ Ważyka oraz innych poetów Pierwszej Armii na kształtowanie się realizmu w polskiej poezji jest olbrzymi. Ważyk przykładem swojej twórczości ukazywał, że źródła odrodzenia siły twórczej, doskonałości artystycznej leżą w związaniu poezji z życiem, z uczuciami narodu, z jego walką. Że prawdziwa wartość poezji polega na służeniu postępowi, na walce o lepszy świat.

Wkroczywszy z Pierwszą Armią do Polski poeta oddaje się organizowaniu życia literackiego i kulturalnego. Między innymi współpracuje ściśle z najbardziej postępowym, lewicowym pismem literackim „Kuźnicą". W „Kuźnicy" zamieszcza Ważyk swoje artykuły, które miały duży wpływ na życie literackie. Oprócz działalności publicystycznej poeta pisze wiersze, w których odbija się rzeczywistość powojenna.

W cyklu „wiązanka powojenna" pisanym w pierwszych latach po wojnie sięga poeta po nowe problemy rzeczywistości. W wierszu „Kronika" ukazywał Ważyk ostre problemy toczącej się w kraju walki klasowej, gorzką śmierć wielu walczących o nowy porządek społeczny:

Żołnierz, że bił się, jest zabity w lesie,
chłop, że brał ziemię, jest zabity w domu.
Żyd, że ocalał, jest zabity w drodze.
W kronice gorzkiej teraźniejszych rzeczy
wyrok stu głupców wisi nad przyszłością.

Ale Ważyk nie poprzestawał na ukazywaniu gorzkich, bolesnych spraw. Odzwierciedlał nowe konflikty, które rodzi życie. W utworze „Widokówka z miasta socjalistycznego" ukazuje twórczą i radosną pracę wolnego człowieka. Symbolem kraju podnoszącego się z ruin jest wiersz „Ptaki spalonej Warszawy". Zmienia się rzeczywistość i zmienia się człowiek. Zwłaszcza silnie akcentuje Ważyk wewnętrzną moralną przemianę człowieka, jego stosunku do życia i świata.

Plon utworów Ważyka z ostatnich lat został zawarty w cyklu „Nowe wiersze". Cechuje je dojrzałość poezji realizmu socjalistycznego. Istotnym ich wyróżnikiem tematycznym jest walka o pokój i odbijanie przemian narodu budującego nową przyszłość. Niewiele jest tych wierszy, ale zawierają najbardziej istotne problemy współczesności. W nieporównany sposób Ważyk umie łączyć w swoich utworach świadomość i pasję polityczną z nawskroś liryczną tkanką utworów, z bezpośrednim poetyckim wzruszeniem:

Noc idzie, czarna noc z twarzą dolara,
towarzyszu Eluard, towarzyszu nadziei,
w zagłębiach Zachodu górnicy strajkują,
górnicy świecą lampkami nadziei
w noc amerykańską, to godzina próby.

— pisał zwracając się do francuskiego postępowego poety Paul Eluarda. Zwraca uwagę osadzenie utworu w tradycji poezji narodowej — pierwszy wiersz jest parafrazą znanego utworu Norwida piętnującego „wolność" amerykańską — „Do Johna Browna".

Cechą poezji Adama Ważyka, o której mało się mówi, jest jej głęboka ludowość. Nie chodzi tylko o sprawy tematyki. Nie chodzi tylko o to, że poeta odwołuje się do ludów gnębionych przez faszyzm, do prostych ludzi walczących o swą wolność i chleb — w wierszu o rewolucji w Chinach („Wojna w Chinach"), w utworze o walce gnębionych ludów kolonialnych „Piosenka na rok 1949", w świetnym, poruszającym ten sam temat wierszu „Piosenka o Coca - Cola". Pisząc o kraju, pisze o trosce, walce i trudzie prostych ludzi. Głęboka wiara ideowa poety decydująco wpłynęła na ukształtowanie się prostego, wzruszającego stylu. Ale odegrał tu również rolę świadomy dobór środków poetyckich. W wierszach Ważyka znajdujemy często mądrość ludowej prawdy, ludowego aforyzmu, ludowej wiedzy o życiu:

Miedza dzieli na dwoje, sieje złotem i nędzą,
człowiek jej nie przekroczy, aż traktor przejdzie miedzą.

Obsiewam świat maleńki, lecz wiem, co będzie jutro,
mówię ci, stara miedzo, że na proch cię utrą.

(Ballada)

Odpowiada temu styl i język poety, czerpiący obficie ze źródeł mowy potocznej, sięgający po środki które, zdawałoby się, nie są środkami poetyckimi.

Są w poezji Ważyka dwie zasadnicze metody budowania utworu poetyckiego pod względem rytmicznym. Jeden to wiersz wolny o swobodnej rytmice, drugi — to klasyczna tradycja wiersza polskiego, wyjątkowo pięknie urozmaicana i wzbogacana przez poetę. Pięknym tego przykładem są wiersze „Piosenka o Coca-Cola" i „Lud wejdzie do śródmieścia", w których słychać echa plebejskiej poezji staropolskiej, poezji Oświecenia.

Ileż doskonałości w budowie obrazów artystycznych, których oczywistość i prostota łączy się z wielkim uogólnieniem, niejednokrotnie wielkim symbolem: Oto wiersz o Stalinie, w którym mądrość stalinowska została upodobniona do rzeki żyznej, płynącej przez kraj Rad, obracającej elektryczne turbiny. Myśl Stalina to także rewolucyjna, ukryta podziemna rzeka w krajach uciskanych, podmywająca siłami ludu od wewnątrz byt klasy posiadającej i wyzyskującej.

Piękno i siłę obrazowania odczytujemy również w ostatnich utworach Ważyka — cyklu wierszy lirycznych o nowych Chinach tworzących poemat „Widziałem Krainę Środka". Ważyk wzbogacił poezję polską w obraz nowoodkrytego dla nas wielkiego kraju, wielkiego narodu i kultury — sięgając po tematykę polityczną i społeczną, ukazując życie wyzwolonego ludu, jego bohaterską walkę, perspektywy jego przyszłości.

Pisząc o pracy twórczej Ważyka trudno nie wspomnieć o jego przekładach. Jemu zawdzięczamy w dużej mierze obraz liryki francuskiej ostatniego czasu, w tym szczególnie dużo pięknych wierszy postępowej twórczości Eluarda i Aragona. („Antologia poezji francuskiej" wydana w r. 1947). Następne lata cechują zwrot poety do tłumaczeń z poezji radzieckiej — szczególnie Majakowskiego. Tłumaczy go świetnie, mało mając równych sobie. Największym jednak osiągnięciem przekładowym Ważyka jest tłumaczenie wielkiego rosyjskiego poematu narodowego Aleksandra Puszkina „Eugeniusz Oniegin" — plon wieloletniej pracy poety. Niezależnie od trwającej obecnie dyskusji nad tymi, czy innymi usterkami tłumaczenia, pewne jest, że przekład Ważyka stanowi doniosłe wydarzenie w naszym życiu literackim, że daje nam do rąk arcydzieło poezji rosyjskiej i światowej w doskonałej szacie artystycznej.

Twórczość Adama Ważyka została zaszczycona w bieżącym roku Nagrodą Państwową I stopnia. To słuszny dowód uznania Rządu i Partii dla poety służącego narodowi. Wiersze Ważyka stały się już trwałą wartością naszej kultury. Musimy przecież co pewien czas wracać do nich i odczytywać je na nowo — za każdym razem napełniają nas nowym wzruszeniem, wiarą w przyszłość, uczuciem miłości do narodu. Sam poeta przecież tak charakteryzował wielką poezję:

Codziennie rodzą się piosenki
pełne czułości i mądrości,
które niechcący układacie,
ludzie przy pługu i warsztacie,
wpatrzeni w jutro ludzie prości.
Codziennie rodzą się piosenki
o oczach, oczy wam się śmieją,
o ustach, usta wam się śmieją,
o rękach, ręce wam się śmieją,
że zaręczyły się z nadzieją,
wpatrzeni w jutro ludzie prości.

Jacek Trznadel

JAN CHOROSIŃSKI

PIEŚNI ŻNIWNE Z KIELECCZYZNY

Pieśń ludowa jest odzwierciedleniem pragnień, trosk i radości codziennego życia człowieka wsi. Przekazywana drogą tradycji ustnej ulega ciągłym zmianom, przekształceniom i aktualizacji. Stąd spotykamy tak wiele odmian, przede wszystkim tekstowych, a następnie melodyjnych.

Często stare pieśni zanikają, a na ich miejsce powstają nowe, dostosowane do zmienionych warunków życia. Opiewają one zdarzenia historyczne, bohaterskie powstania ludowe... — Inne związane są nierozłącznie z bytem człowieka, z jego całoroczną pracą.

Ludowa twórczość pieśniarska — to nie tylko pieśni weselne, miłosne, jak to dawniej sądzono; są to przede wszystkim pieśni pracy, pieśni „zawodowe", niejednokrotnie buntownicze — mówiące o życiu chłopa i dające świadectwo dojrzewającej świadomości klasowej; są to wreszcie pieśni powstańcze, które opiewają bezpośredni udział ludu w walkach o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Akcenty krzywdy chłopskiej znalazły głęboki wyraz w pieśniach sierocych, pasterskich, służebnych, wyrobniczych i żniwnych; te bowiem przekazują nam najwięcej wiadomości o życiu ludzi wsi. Rola i funkcja tych pieśni była dla wsi przedwojennej niezwykle ważna. Wyrażały one bowiem najgłębsze uczucia: świadomość krzywdy i poniżenia, rosnącą nienawiść do tych, którzy byli przyczyną tych cierpień.

Oto jedna z pieśni żniwnych, w której lud skarży się na krzywdę i ucisk pańszczyźniany. Jak wynika z informacji starych ludzi śpiewano ją powszechnie w całej Kielecczyźnie jeszcze przed kilkunasty laty:

Wyjeżdżajcie w pole,
Bo żniwo nadchodzo,
Jus sie zniwiarecki
Ze sirpami schodzo.

No zogun, na pańskie
Ze sirpami w pole,
Jus ekonum stoi,
Ogłoso nam wole.

O głodzie, o chłodzie,
Potyrać se musą,
Za nim ozno pańskie,
Suchar im nasuso.
Od świtu do zmroku,
Pracuj na pańscyźnie,
Co sie lud nacirpi
W ty tu Kieleccyźnie.

Zeby żodne dziecko
Nyndzy nie cierpiało,
A nad naszo dolo
Morze łzy wylało.

Skuńcy się nam, skuńcy
Nase udrencynie,
Ekonomów, ślachte,
Niech kara nie minie[1]).

Najważniejszymi pracami człowieka na wsi są prace związane z jego całorocznym bytem: okres przedżniwny tzw. przednówek. Na przednówku chłop pańszczyźniany przymierał z głodu. Przednówek był — z jednej strony okresem dramatycznych zmagań z nędzą, z drugiej — okresem pełnych nadziei na nowe zbiory, które miały przerwać głodowanie, zabezpieczyć byt rodziny chłopskiej. Mówi nam o tym jedna z pieśni:

Oj, przepiórecka w życie
Ludzi nawołuje,
Oj, pocie zuńć
Tak se przyśpiwuje.

Oj, sirpy sie jus zymbio
W kuźni u kowala,
Bedziewa jus zacynać
Tako pańsko wola.

Oj, będzie chlebuś nowy
Głód nam zaspokoi,
Oj, namiele, napieke
Dum pociese moi[2]).

W innej znowu pieśni przewija się troska o rychłe zebranie plonów z pogodą. Skromna własna działka ziemi, na której pracował chłop, była jedyną karmicielką rodziny. Jeżeli weźmiemy do tego pod uwagę niski poziom kultury rolnej chłopa pańszczyźnianego, to zrozumiałe jest, że te skąpe plony starał się jak najlepiej zebrać, nie zostawiając na polu nawet kłoska.

Oj, wieje wietrzyk, wieje,
Da od Świntego Ksyza,
Corno chmura z lasu wysła,
Da do nos sie tu zblizo.

Oj, zbirojwa gorstecki,
Da w powrósełka wiązwa,
A wy Jonie hyzo zwoście,
Da zeby była worsta.

Oj, bo jak dysc orosi,
Da lebo i poleje,
Zboze na gorści porośnie
Da rychło nie owieje[3]).

Starym zwyczajem — z dziada pradziada — znojną pracę żniwną kończono dożynkami. Brali w nich udział starzy, jak i młodzi. Na czele pochodu dożynkowego kroczyły „szczyrownice" — przodownice z wieńcem uwitym z kłosów przystrojonym różnokolorowymi wstęgami. Wianek był symbolem dożęcia i zebrania zboża. Zebrane plony należało uczcić obrzędową pieśnią: Pieśniami ośpiewywano również żeńców „rodną ziemię" i urodziwe ziarno.

Oto jedna z pieśni dożynkowych pochodząca z okolic Czarnolasu i Sycyny: rodzinnych stron Jana Kochanowskiego:

Wiedziemy dziś plon
W gospodarza dom,
Zeby dobrze plonowało
Po sto korcy z morgi dało
Wiedziemy, wiedziemy
Wionek zytnio psynny.
Wionek uwity
Przez te kobity
We wstonzecki jest ubrany
W darze tobie dziś składamy,
Przyjmij go dziś radośnie,
Niechaj służy ku wiośnie

Z niego wyrosnom
Pluny znów wiosnom,
Niech się zboże nam rozmnozy,
Niech go zwozom pełne wozy
Na wionecek tobie
Przeznacny osobie[4]).

Pieśni ludowe zbierane są wśród najstarszego pokolenia. Wraz z ich śmiercią odchodzą w niepamięć najstarsze dokumenty żywej historii naszego ludu — jego pieśni. Jest ich coraz mniej, nie są one przekazywane młodemu pokoleniu — zbyt daleko bowiem dzisiejsza rzeczywistość odbiegła od dawnych czasów, a cechą charakterystyczną folkloru jest przecież bezpośredni związek, istniejący, między samym życiem a treścią pieśni. To, co się przeżyło, co obumarło i przestało być aktualne — wszystko to odpada z żywego obiegu.

Ale to nie znaczy, że nie ma już dziś dawnej pieśni, stanowiącej bezcenny dokument w historii naszego ludu i narodu. Pieśni ludowe pozostają nie tylko cennymi zabytkami historii kultury narodu; jednocześnie uczą one prawdy o życiu tej klasy społecznej, która je zrodziła i z ogromną troską kultywowała. Posiadają one znaczenie — historyczne, bo zawarty jest w nich obraz stosunków feudalnych i kapitalistycznych, konfliktów, rozsadzających minione epoki. Rejestrują one wiernie każdy nowy etap narastającego antagonizmu społecznego i walki klasowej toczącej się w minionych latach. Pieśni ludowe towarzyszyły powstaniu chłopstwa, jako klasy społecznej, towarzyszyły jego ciężkiej pracy „na pańskim", nędzy, poniewierce i krzywdzie przeżywanej od najmłodszych lat. Spełniały wyraźną funkcję budzenia świadomości, prowadziły do wielkich bojów klasowych, gdzie „nędza, zemsta, rozpacz i przesąd podadzą człowiekowi głownię, siekierę i miecz".

W pieśniach kryła się groźba dla klas panujących i dlatego wyrzucano je poza nawias dorobku kulturalnego narodu. Świadczą one ponadto o powiązaniu walki o wyzwolenie chłopa z walką o niepodległość.

Dyskredytowanie chłopstwa, jako biernej masy, pozbawionej własnej inicjatywy, perspektyw rozwojowych, udziału w kształtowaniu się losów narodu — pociągało za sobą: przekreślenie całego dorobku kulturalnego warstwy chłopskiej oraz walkę z bogatą ludową twórczością. Pieśni ludowe o narastających coraz bardziej pierwiastkach rewolucyjnych były tępione przez dwory, tępione przez władze. Ale były tak popularne, że przetrwały w pamięci synów i córek tych, którzy brali udział w spiskach chłopskich pięćdziesiątych lat ubiegłego stulecia.

Od czasów pańszczyzny upłynęło już wiele czasu; warunki bytu, warunki pracy chłopa uległy radykalnej zmianie. Pozwala to na tym wyraźniejsze zrozumienie roli pieśni w kształtowaniu się świadomości pańszczyźnianego chłopa, zrozumienie siły i bogactwa nurtu pieśni buntowniczej, która prowadziła chłopów do samodzielnych wystąpień, pomagających do zburzenia antagonistycznych ustrojów.

Pieśni ludowe wyszły z regionalnych opłotków, gdzie chcieli je zamknąć burżuazyjni rzeczoznawcy; weszły do historii kultury nowego narodu, i choć zmieniła się ich funkcja społeczna, pieśni ludowe stały się pieśniami ogólnonarodowymi.

Jan Chorosiński

1) Pieśń tę, zapisano w 1932 — 1941 r. w Starej Wsi, pow. Iłża od Fr. Poprzeczki (ok. 60 lat) i Józefy Zelgi (ok. 85 lat).

2) Pieśń zapisano w 1946 r. w Starej Wsi, pow. Iłża od Józefy Zelgi, lat 90.

3) Zapisano od Jakuba Szelesta wt. ok. 60 lat w r. 1940 w Dąbskiej Woli, pow. Jędrzejów i Jana Woskowicza lat ok. 85 z Trzemchy, pow. Iłża.

4) Zapisano w 1939 r. na górze Radostowej k. Kielc od owczarza Pakiły Mikołaja ok. 80 lat.

Wszystkie cytowane teksty pochodzą z zapisów i ze zbiorów Jana Chorosińskiego.



Dziś pieśni ludowe stają się własnością młodego pokolenia, żyją w zespołach świetlicowych, śpiewane są w całej Polsce

ZBOŻE DLA OJCZYZNY

(Dokończenie ze str. 2)

niając przez to wykonanie planu gminnego...

O czym to wszystko mówi?

Pierwszy z przytoczonych faktów nie tylko stawia w niewyraźnym świetle postawę obywatelską księdza proboszcza; daje on także niedobre świadectwo gospodarce spółdzielców z Dębowca. W rozpoczęciu remontu dzwonnicy w czasie żniw ksiądz proboszcz miał zapewne swój cel.

Ale spółdzielcy!

Co robi w Dębowcu aktyw polityczny? Jak zareagowało na ten całkiem osobliwy fakt prezydium GRN w Pieniężnej?

Pozostałe przytoczone wypadki mówią same za siebie. Mówią z d e c y d o w a n i e ź l e.

Gromad i gospodarstw, nie wykonujących swych obowiązków wobec Państwa, mamy w Polsce wciąż jeszcze sporo. Opinia publiczna wsi, organizacje społeczne w gromadach, aktywiści terenowi, rady narodowe — powinny nieustannie dbać o to, żeby opóźnienia w dostawach wszędzie likwidować.

W całym kraju toczy się wielka bitwa o chleb. Ten, kto nie dostrzega jej nasilenia i nie udowadnia czynami, że pragnie przyczynić się do odniesienia w niej zwycięstwa — wykazuje albo zobojętnienie dla potrzeb kraju, albo zamiary jawnie wrogie.

Na klepiskach stodół i przy omłotach w polu odbywa się teraz odsiew ziarna od plew. Dobro kraju wymaga, aby ten odsiew dokonywany był i w aparacie odpowiedzialnym za przebieg akcji sprzedaży zboża dla Państwa... Bo wtedy nie zbraknie w Polsce chleba na żadnym stole. Bo wtedy wysiłek władzy ludowej, by zapewnić ludziom pracy nieustanny wzrost stopy życiowej, spotka się wszędzie z żywym współdziałaniem. A niedołęstwo, zobojętnienie, czy zła wola — nie zdołają w najmniejszym stopniu osłabić wielkiej pracy narodu nad zwiększaniem w kraju dobrobytu.

Zbliża się termin Krajowego Zjazdu Przodujących Chłopów w Szczecinie. Niedługo odbędą się wybory do Rad Narodowych. Zarówno na Zjeździe w Szczecinie, jak i w Radach Narodowych powinni się znaleźć chłopi-patrioci: ci, którzy dobrze gospodarując, osiągają wysokie plony; ci, co wzorowo wykonują swe obowiązki obywatelskie; ci, co czują gorącym sercem troski Ludowej Ojczyzny. Ich gospodarski dorobek, ich patriotyczna postawa, ich zapał do dalszej pracy dla Polski — dają im moralne prawo do przewodzenia całemu chłopstwu pracującemu w dalszej pracy nad podnoszeniem wydajności naszego rolnictwa.

Stanisław Ziemak

Żdanow o literaturze

31 sierpnia 1948 roku zmarł jeden z czołowych działaczy WKP(b) Andrzej Żdanow — polityk i teoretyk estetyki marksistowskiej.

Wskazania teoretyczne Żdanowa dla twórców posiadają nieprzemijającą wartość, szczególnie w krajach demokracji ludowej, które czerpią z bogatych doświadczeń Związku Radzieckiego.

Apel do pisarzy, aby strzegli ducha partyjności i wzmogli swą bojowość, nabiera specjalnej aktualności wobec zakusów imperializmu amerykańskiego i działania jego agentur — kosmopolityzmu i formalizmu — w sztuce.

Poniżej podajemy celniejsze fragmenty z przemówień Żdanowa. *Redakcja*

...LITERATURA radziecka nie boi się oskarżeń o tendencyjność. Tak, literatura radziecka jest tendencyjna, ponieważ nie ma i być nie może w epoce walki klas literatury nie klasowej, nie tendencyjnej, literatury rzekomo apolitycznej.

Sądzę więc, że każdy z literatów radzieckich może każdemu mieszczańskiemu tępakowi, każdemu filistrowi, każdemu pisarzowi burżuazyjnemu, który zająknie się o tendencyjności naszej literatury, powiedzieć co następuje: „Tak, nasza literatura radziecka jest tendencyjna i dumni jesteśmy z jej tendencyjności, ponieważ nasze tendencje sprowadzają się do tego, by wyzwolić ludzi pracy — wyzwolić całą ludzkość od niewolniczego jarzma kapitalizmu".

Bądźcie więc aktywnymi organizatorami dzieła kształtowania świadomości ludzkiej w duchu socjalizmu.

(Przemówienie na Pierwszym Wszechzwiązkowym Zjeździe Literatów Radzieckich. Sierpień 1934 r.).

*

...POWOŁANIE literatury polega nie tylko na tym, aby dotrzymywać kroku potrzebom i żądaniom ludu — obowiązkiem literatury jest rozwijać smak ludu, podnosić poziom jego potrzeb i żądań, wzbogacać go o nowe idee, prowadzić cały lud naprzód.

...Stoicie na pierwszej linii frontu ideologicznego, zadania wasze są ogromne, są to zadania o znaczeniu międzynarodowym i to właśnie powinno zwiększać poczucie odpowiedzialności każdego literata radzieckiego wobec narodu, państwa, partii, budzić świadomość znaczenia pełnionego obowiązku.

...Imperialiści, ich totumfaccy w dziedzinie ideologii, ich literaci, ich politycy i dziennikarze wszelkimi sposobami starają się oczernić nasz kraj, przedstawić go w niekorzystnym świetle, starają się oszkalować socjalizm. W tych warunkach zadaniem literatury radzieckiej jest nie tylko parować niecne ciosy i napaści na naszą kulturę radziecką, na socjalizm, lecz także śmiało biczować samemu i atakować kulturę burżuazyjną, znajdującą się w stanie rozkładu i marazmu.

...Bolszewicy cenią wysoko literaturę, dobrze widzą jej historyczną misję i rolę w dziele cementowania moralnej i politycznej jednolitości ludu w dziele jego zjednoczenia i wychowania. Pragnieniem Centralnego Komitetu jest, by kultura duchowa rozkwitała u nas wszechstronnnie, ponieważ w rozkwicie kultury widzimy jedno z głównych zadań socjalizmu.

(Z referatu o czasopismach „Zwiezda" i „Leningrad". Sierpień 1946 r.).

*

...ŚWIETNE zwycięstwo socjalizmu, osiągnięte w Wielkiej Wojnie Narodowej, które stało się także świetnym zwycięstwem marksizmu, stanęło imperialistom kością w gardle. Centrum walki z marksizmem przeniosło się do Ameryki i Anglii. Wszystkie siły obskurantyzmu i reakcji rzucone zostały do walki przeciwko marksizmowi.

...Któż, jeśli nie my — kraj zwycięskiego socjalizmu i jego filozofowie — winien stać na czele sił walczących przeciw cynicznej podłej ideologii burżuazyjnej; któż, jak nie my — powinien zadać jej druzgocące ciosy!

Ze zgliszcz i popiołów wojennych wyrosły państwa nowej demokracji, zrodził się narodowo-wyzwoleńczy ruch narodów kolonialnych. W życiu ludów socjalizm stał się sprawą bieżącą. Któż, jeśli nie my — kraj zwycięskiego socjalizmu i jego filozofowie — ma pomóc naszym przyjaciołom i braciom za granicą, oświetlić ich walkę o nowe społeczeństwo blaskiem naukowej świadomości socjalistycznej: któż jeśli nie my — winien dać im ideologiczną broń marksizmu do rąk!

W kraju naszym kwitnie bujnie socjalistyczna gospodarka i kultura. Stały wzrost świadomości mas stawia coraz to większe zadania przed działaczami w dziedzinie ideologii. Trwa szeroka ofensywa przeciwko pozostałościom kapitalizmu w świadomości ludzkiej. Któż, jeśli nie nasi filozofowie— ma stanąć na czele tego frontu ideologicznego, zastosować marksistowską teorię poznania do wyciągania wniosków ogólnych z ogromnego doświadczenia budownictwa socjalistycznego i do rozwiązywania nowych zagadnień epoki socjalizmu!

(Przemówienie na dyskusji o książce G. J. Aleksandrowa: „Historia filozofii zachodnioeuropejskiej". Czerwiec 1947 r.).

Wśród korespondencji

Sprawy gromadzkie

Nie ma wyjścia?

SEKRETARZ Podstawowej Organizacji Partyjnej ob. Smolik Anna i przew. KG ZMP ob. Zięba Julia, obie z Wygiełzowa, pow. Babice, dotknęły w liście do naszej redakcji bardzo interesującej sprawy.

Pojawiły się w Wygiełzowie poważne trudności przy próbach założenia spółdzielni produkcyjnej. Są to trudności specjalnego rodzaju. W gromadzie istnieje już Komitet Założycielski i to wcale niemały, liczy bowiem 12 członków. Ale są to chłopi, „którzy posiadają mało ziemi, 1 ha do 2,55 ha i jest niemożliwe żeby powstała u nas spółdzielnia produkcyjna. Powierzchni nasza gromada posiada zaledwie 65 ha, a przecież wszystkich chłopów nie możemy przyjąć, bo są i wrogowie" — piszą autorzy listu.

Oto cały i — jak się naszym korespondentom wydaje — nierozwiązalny problem. Czyżby istotnie sprawa socjalistycznej gospodarki w Wygiełzowie była przegrana?

Tak przecież nie powinni stawiać sprawy czołowi aktywiści gminy. I naszym zdaniem sprawa nie wygląda tak tragicznie, jak nam ją nasi korespondenci przedstawiają. Co więcej — sądzimy, że właśnie gromada Wygiełzów ma duże perspektywy na założenie spółdzielni produkcyjnej.

Niechże nas uważnie ob. Smolik i ob. Zięba wysłuchają:

12 członków Komitetu Założycielskiego — to dopiero część aktywu gromadzkiego. A więcej? Toć przecież nie kto inny, lecz autorzy listu do nas niczym z rękawa sypali nazwiskami innych aktywistów, którym należy zawdzięczać, że gromada już do 11 sierpnia w 60 procentach wykonała plan dostaw zbożowych:— Głogowski, Umła, Ciuba, Zdeblik Julia, Piekarczyk Helena, Berny, aktywista po wojewódzkiej szkole partyjnej. Słowem Wygiełzów posiada wcale liczny, bojowy i patriotyczny aktyw. Dobrze, ale od tego ziemi nie przybędzie. Jest to akurat taka sama prawda, jak ta, że Wygiełzów otoczony jest innymi gromadami, a członkowie Komitetu Założycielskiego graniczą o miedzę z postępowymi chłopami sąsiednich wsi.

A gdyby tak wobec tego dobrze się po sąsiadach rozejrzeć, zliczyć uważnie zwolenników socjalistycznej gospodarki w najbliższej okolicy?

Naszym zdaniem, przed aktywem wygiełzowskim stoi trudne, ale i zaszczytne zadanie: zadanie walki o powiększenie Komitetu Założycielskiego nie tylko o członków z własnej gromady, ale i z najbliższych okolicznych wsi. Tak, aby po dobrowolnej wymianie gruntów, znaleźli się i ludzie, i odpowiednia ilość ziemi.

Nasi korespondenci zrezygnują chyba z fałszywego przekonania, że socjalizm w żaden sposób do Wygiełzowa nie może dotrzeć.

Do kol. Stanisława Fasuli

Kolego Fasula!

W ciemną noc musieliście sporządzać nadesłany nam bilans „osiągnięć" Waszego terenu — skoro dostrzegliście tam aż tyle braków. Czyżby naprawdę nawet pszenno-buraczana ziemia przestała u Was rodzić? Czyżby interesanci z GRN rzeczywiście „liczyli tylko na Warszawę?" Świetlice zaś waliły się wskutek przeciekania dachów, a młodzież tylko się bawiła?

Sądzimy, iż nazbyt poniosły Was uogólnienia.

Zapewne nie jest u Was najlepiej— ale i przyczyn po temu nie brak. Skoro radni na posiedzeniach GRN zamieniają się w niemowy, nie dziw, że urzędnicy chcą być wyrocznią a sołtysi niewzruszoną potęgą.

W takich warunkach właśnie Wam, jako korespondentowi pisma, przypada w terenie rola szczególnie doniosła. Trzeba tylko żebyście ją należycie zrozumieli.

Korespondent nie może wpadać w pesymizm. Bo gdy, rozpocząwszy swą pracę, nie będzie na zło reagować, stanie się w swoim terenie przysłowiowym pochyłym drzewem. Musi on nieugięcie walczyć ze złem, dbać o dobro społeczne — lekceważąc pogróżki tych, którym krytyka nie idzie w smak.

Jeśli się ich nie ulęknie i wytrwa w walce podjętej o słuszną sprawę, zmieni na pewno stosunek do siebie i odda swemu terenowi rzetelne usługi. Musi jednak wierzyć w swoje siły, w opiekę władzy ludowej nad sobą, w zwycięstwo prawdy.

Kierując się w tej pracy dobrymi pobudkami, może być zawsze pewny zwycięstwa.

Rośnie jedność gromady

„Żniwa w naszej gromadzie przebiegły bardzo szybko i sprawnie. Gromada nasza świadomie przystąpiła do akcji żniwno-omłotowej, rozumiejąc swój obywatelski obowiązek wobec braci-robotników w mieście. Młóci się prosto ze stogów, a gromada nasza manifestacyjnie odstawi zboże dla państwa, na punkt skupu — dla ludzi pracy! Aż miło patrzyć, jak płynie chleb dla miasta.



Jakaś moc i siła, jakaś harda wola bije z tej pracy".

Tak pisze o przebiegu akcji żniwno-omłotowej i początkach skupu w gromadzie Stawiszyn kierowniczka tamtejszej szkoły i świetlicy.

Przeczytajmy zdanie listu, które mówi o organizacji pracy. „W gromadzie naszej pracują dwie maszyny: konna i motorowa. Zgodne kadry sąsiadów, zbratanych w akcji żniwno-omłotowej, wzajemnie sobie pomagają, przechodząc od jednej do drugiej stodoły lub sterty".

To jest moment najważniejszy *dla gromady*, jej największe osiągnięcie w czasie tegorocznych żniw. Stawiszyn jest gromadą indywidualną. Ale chłopi zrozumieli wyższość i większą wydajność wspólnej pracy i dali temu wyraz w organizacji pomocy sąsiedzkiej, obejmującej całą gromadę. Tak się konkretyzuje zrozumienie obowiązków obywatelskich, tak się przekłada na język czynów zapał i entuzjazm chłopów ze Stawiszyna. Poszukują oni takich form pracy i jej organizacji, które by dały całej gromadzie możność najszybszego wywiązania się z obowiązków wobec Państwa, traktując je, jako sprawę swego honoru.

To wspólna praca na indywidualnych gospodarkach, to nie tylko osiągnięcie w zakresie gospodarczym (szybszy i sprawniejszy sprzęt zbóż, szybsza dostawa ich na punkt skupu), ale i dowód społecznego i obywatelskiego dojrzewania gromady. W jakich warunkach ono zachodzi? Jakie siły są motorem tyh zmian? Z jakimi trudnościami i oporami spotykali się inicjatorzy wspólnego przeprowadzenia akcji żniwno-omłotowej? Czy ta forma pracy będzie dalej kontynuowana w Stawiszynie? Kto w gromadzie jest *za, a kto przeciw?* Odpowiedź na te pytania dałaby obraz rozwoju walki o *nowe* w Stawiszynie, odsłoniłaby perspektywy rozwoju gromady. Ale w liście nie znajdziemy na nie odpowiedzi. Niestety, jego autorka skłonna jest widzieć sprawy swojej gromady w wymiarach sielanki i statycznie. Nie bardzo rozumie istotę nowego i prawa jego rozwoju. „Jeśli idzie o walkę klasową — to wszelkie jej przejawy nie mają miejsca w naszej gromadzie; każdy podszept spotyka się z ostrą krytyką... Zresztą w naszej gromadzie nie ma kułaków — przez to postawa obywateli jest jednolita i zgodna". Dziwnie to brzmi — Nie ma kułaków — zgoda! Ale czy to znaczy, że nie ma wroga? A owe „podszepty"? Załóżmy, że powtarzają je ludzie otumanieni, nieprzekonani, nieufni. Ale kto je podpowiada? I przeciw czemu kierują się one? Czy między innymi nie przeciw owym „zgodnym kadrom sąsiadów", przeciw nowej organizacji pracy, przeciw całemu entuzjazmowi, który towarzyszy tegorocznym żniwom w Stawiszynie?

Ale jest i ostra krytyka !— No i jak przy tym wszystkim wygląda twierdzenie o tym, że „walki nie ma, bo gromada jednolita i zgodna"?

W Stawiszynie jak i gdzie indziej toczy się walka o *nowe*. Częściowo została ona wygrana w czasie żniw. Trzeba ją rozumieć, ujrzeć jej dalsze perspektywy i poprowadzić dalej.

A. B.

Radiowęzły

Produkcja i kultura

WIELCE to pocieszający fakt: nasi korespondenci ze spółdzielni produkcyjnych coraz częściej piszą o sprawach kultury. Świadczyłoby to o tym, że wiele naszych młodych kolektywów okrzepło już, uporało się z trudnościami w zakresie produkcji i organizacji pracy, a obecnie rusza na całego do rozkręcania życia kulturalnego. W praktyce jednak nie do rzadkości należą wypadki lekceważenia lub nierozumienia związku życia kulturalnego z gospodarczym.

Pod tym względem szczególnie jest wymowny list naszego korespondenta z RZS Amantów, pow. Racibórz—

Radiowęzeł — główna społeczna trybuna walki o pełne dostawy — prawie nie działa. Gmina zradiofonizowana, ale żaden z jej mieszkańców nie słyszał ani o przodownikach w akcji skupu, ani o wrogu klasowym, który próbuje podnosić głowę i szerzyć plotki o klęsce nieurodzaju i mającym rzekomo nastąpić zniesieniu wszelkich powinności wobec państwa.

„Radiowęzeł słabo pracuje — pisze Jakisz — z tego powodu, że znajduje się w domu sekretarki spółdzielni produkcyjnej, więc ona włącza aparat, kiedy się jej żywnie podoba.

Widzimy tu dwie sprawy. Po pierwsze — troskę korespondenta o pełne zaangażowanie wszystkich możliwych środków w walce o skup. „Ludzi trzeba publicznie chwalić i tak samo publicznie demaskować" — pisze. Tymczasem milczy lokalne radio, pożółkły nie zmieniane od miesięcy gazetki gromadzkie, zabrakło skutecznie interweniujących „Błyskawic", zabrakło piosenki w wieczory po pracy.

A sprawa druga sygnalizowana przez naszego korespondenta, to wciąż jeszcze niedostateczne rozumienie jedności działania produkcyjnego i kulturalnego.

Sprawa nie bagatelna. Wcale nie mało moglibyśmy wyliczyć gromad i gmin, gdzie na skutek zawieszenia „na kołku" roboty kulturalnej, tempo omłotów i skupu słabnie, jak zawsze kiedy braknie ważnego czynnika mobilizującego chłopów do wykonywania obowiązków wobec państwa.

I dlatego warto uwagi naszego korespondenta oddać pod rozwagę gminnym aktywistom. **A. B.**

Do naszego korespondenta

Drogi Kolego!

Podzieliliście się z nami swoimi uwagami, które nasunęły się Wam po przeczytaniu broszury Zygmunta Garsteckiego pt. „Awans młodzieży chłopskiej w Polsce Ludowej".

Piszecie o ucisku chłopów i młodzieży w Polsce przedwrześniowej, o ich walce z sanacją, o „prowadzeniu rewolucyjnych ruchów przez chłopów", o walkach ZWM, powstaniu ZMP. Piszecie o odbudowie naszego kraju, o przemyśle, Nowej



Hucie. Piszecie o sytuacji szkolnictwa wiejskiego i oświaty w Polsce sanacyjnej. Porównujecie tę sytuację ze stanem obecnym. Mówicie o rozwijających się na wsi instytucjach kulturalnych, świetlicach, zespołach artystycznych, kinach i radiowęzłach. Widać, że orientujecie się w zagadnieniach politycznych i kulturalnych naszego kraju. Jest to konieczne, aby praca korespondenta była owocna.

Ale w Waszym liście zabrakło nieodzownego korespondentowi widzenia terenu, w którym pracuje.

Wspomnieliście w swoim liście o dyskusji na zebraniu koła ZMP, na temat awansu młodzieży w Waszej wsi. Cóż to za frapujący temat dla korespondenta! Pod warunkiem jednak, że wyjdzie on poza ogólniki, że pokaże konkretną treść tej dyskusji na tle całego życia gromady.

Jesteście, Kolego, działaczem młodzieżowym, stałym korespondentem kilku pism, między innymi „Wsi". Wiecie więc, jakie zadania stoją przed korespondentem wiejskim — przywódcą gromadzkiej opinii, żołnierzem w walce klasowej na wsi — jak nazwał korespondentów chłopskich i robotniczych Józef Stalin. Zastanowcie się więc, czy Wasza korespondencja wyjaśnia istotę i charakter przemian zachodzących w naszym kraju, w Waszej gromadzie? Czy mobilizuje do łamania przeszkód i usuwania braków? Czy pomaga w walce klasowej na wsi?

Wydaje nam się że nie. Zapomnieliście bowiem o tym, o czym powinien pamiętać stale każdy korespondent: w jakim celu i w imię czego pisze?

W Waszej korespondencji brakuje faktów. Jak dużo zyskałby Wasz list, gdybyście — zamiast pisać ogólnikowy referat — powiedzieli konkretnie, podając liczby, daty i ukazując ludzi: jakie zmiany zaszły w Waszych Czarnuszkach? Kto tych zmian dokonał? Co jeszcze trzeba u Was zrobić, aby nowe całkowicie zatriumfowało nad starym, aby przyśpieszyć u Was rewolucję.

Piszecie, że dużo młodzieży ze wsi wyjechało do przemysłu, do szkół, do Nowej Huty Powiedźcie po prostu: ile osób wyjechało i gdzie; jak tam pracują; jak im się tam powodzi?

Piszecie również, iż dawniej było tyle gazet, że „można je było policzyć na palcach, a dziś nie policzy na liczydle". Czy nie lepiej byłoby powiedzieć, kto w Waszej gromadzie czytał gazety przed wojną, a kto czyta je dziś, ilu czytało dawniej i jakie; jakie pisma obecnie cieszą się największą poczytnością i co chłopi mówią na temat przeczytanych gazet.

Piszecie także, że dzisiaj mamy dużo kin wiejskich, zespołów artystycznych i radiowęzłów. Pokażcie więc pracę takiego zespołu w Waszej gromadzie. Napiszcie kto doń wchodzi? Kto nim kieruje? Co zespół wystawia obecnie, a co ma w planie? Jakie audycje nadaje radiowęzeł i jak często? Czy skutecznie pomaga radom narodowym w pracy polityczno - wychowawczej wśród chłopów? Czy mobilizuje chłopów do wypełniania obowiązków wobec państwa? Jak ta sprawa wygląda w Waszej gromadzie? Co waszym zdaniem można by ulepszyć w programie radiowęzła?

Pisząc o tym, pokażecie zarazem, w jaki sposób przeobraża się Wasza gromada, jak rośnie i pogłębia się nowa, socjalistyczna świadomość, jak rośnie u Was socjalizm?

Wskazując na błędy i niedociągnięcia, pokazując drogi wyjścia, z pożytkiem wypełnicie zadanie stojące przed korespondentem.

W. S.

Sztuka ludowa

Zwiastuny decydującego przełomu

Z każdym dniem zmieniające się oblicze wsi, nowe treści życia chłopskiego, pozwalają artystom ludowym krytycznie spojrzeć w przeszłość i właściwie ocenić stosunki kapitalistyczne na wsi sanacyjnej. Dlatego wielu artystów ludowych, biorących udział w ogólnopolskim konkursie dla twórców ludowych, zdecydowało się na wybranie tematu z działu „Wieś polska w okresie kapitalizmu". Stanisław Kalemba, ludowy rzeźbiarz z Boratynia pisze: „Właśnie ten temat przyszedł mi do głowy, bo i ja sam i inni ludzie w mojej wsi musieli się jaśnie panom kłaniać, żeby zarobić na kawałek czarnego chleba. A to mnie bardzo boli, że musiałem prawie za darmo, robić u tych pasibrzuchów... więc na ten temat robię obrazek rzeźbiony w drzewie... aby młodzi, co tych czasów nie pamiętają, dobrze wiedzieli, co zawdzięczają Polsce Ludowej..."

Płaskorzeźba Władysława Kalemby będzie przedstawiała biednego chłopa, zgiętego w niskim ukłonie przed panem dziedzicem. Chłop w pokorze całuje rękę jaśnie pana i prosi o pracę.

Piszemy o przygotowaniach konkursowych rzeźbiarza ludowego, nieznanego prawie zupełnie szerszemu ogółowi społeczeństwa, bo jego sprawa urasta do miary jednego z najważniejszych dla sztuki ludowej,



problemów. Ujęcie tematu, artystyczne pokazanie jednego z głównych ogniw konfliktów klasowych minionej epoki świadczy o dużym stopniu uświadomienia twórcy ludowego, który potrafił już zastąpić tradycyjnego świątka tematyką społeczną o dużej, ideowej wymowie.

Przykład Stanisława Kalemby, który, jak sam pisze, zaczyna coraz dokładniej obserwować życie, toczące się wokół niego — jest wymownym dowodem ogromnego przełomu w ludowym rzemiośle. Obserwujemy u twórców ludowych zdecydowane dążenie do tego, aby swoją sztuką obrazować życie realnych ludzi, ich pracę. To pozwala napisać ludowemu artyście, że pomysłów ma pełną głowę, że nie może nadążyć z wyrażeniem w swojej sztuce tych wszystkich przemian, które zaobserwował, i w których, co ważniejsze, sam aktywnie uczestniczył. O czym to świadczy? — przede wszystkim o tym, że twórca ludowy przestaje być w swojej wsi „dziwakiem", który za niewielką opłatę rzeźbi figurki „świątków", w oderwaniu od społecznego życia gromady, a szerzej — życia całego kraju. To oderwanie się artysty od życia, odcięcie od mas, mściło się na sztuce ludowej w ten sposób, że prowadziło do coraz bardziej sztucznych motywów botaniczno - geometrycznych. Uspołecznienie sztuki ludowej to nie szukanie tematów w mitologicznych lub biblijnych obrazach, ale w otaczającej artystę rzeczywistości. Artysta ludowy staje się przez to jednocześnie aktywnym działaczem społecznym, rozumie więcej i głębiej. Przełom w twórczości ludowej w tym właśnie kierunku jest coraz bardziej wyraźny i należy go przyśpieszyć, by Stanisław Kalemba stał się nie tylko ciekawym i ważnym przykładem, ale zjawiskiem typowym. **B. L.**



Dziury czy człowiek?

PGR w Łabędziowie ma pozornie wszystkie warunki ku temu, by prowadzić dobrą pracę kulturalno-oświatową i wychowawczą: radiowęzeł, świetlicę, gazetkę ścienną redagowaną przez koło ZMP. PGR winien wykorzystać je szeroko do mobilizacji załogi wokół zadań, jakie przed nią stoją.

A jednak...

„Byłem w Łabędziowie, gdy w pełni trwała akcja żniwno-omłotowa — pisze nasz korespondent Wacław Kosobudzki. — Słuchamy wieczorem komunikatu radiowęzła i co słyszymy? Surową krytykę kierownictwa majątku za... niezakrycie dołu od wapna i niezasypanie jakiejś dziury w drodze". Czy naprawdę w PGR Łabędziowo nie ma większych niedociągnięć? Są! I to na najważniejszym odcinku!

Przypatrzmy się traktorzystom.

„18-letni Janek Deluga, syn chłopa z Łabędziowa, nie cieszy się najlepszą opinią — pisze dalej Wacław Kosobudzki. — Pogadują o nim, że „zdolny do innych fachów, do których trzeba mieć długie ręce". A i w pracy — pożal się boże. Posłuchajcie, co wyczyniał przy koszeniu owsa. Zaczął kosić rano. Na obiad zgasił motor w swoim „Ursusie", a jak potem zaczął szukać lampy potrzebnej do zapalenia maszyny, to szukał jej do wieczora. Następnego dnia to samo — objechał pole 6 razy w koło. Wreszcie skosił 15 ha w 6 dni, snopowiązałkę zostawił na polu, gdzie stoi na deszczu i niszczy się".

Sprawa Janka Delugi jest ważniejsza, niż wszystkie dziury w drodze, które dojrzał kierownik radiowęzła.

Lekceważeniem pracy, niedbalstwem Delugi, winno zająć się poważnie kierownictwo PGR. Czyżby rzeczywiście nie widziało ono, że rozgrywają się tu jednocześnie dwie niezmiernie doniosłe sprawy: kwestia przebiegu pracy, sprzątnięcia na czas i bez strat zboża (część owsa na skutek „poszukiwań" przez Delugę lamp do „Ursusa" już wysypała się), a więc kwestia podciągnięcia lub pogorszenia poziomu gospodarki w Łabędziowej; i druga nie mniej ważna — sprawa człowieka? A obie ściśle się łączą.

Z Janka można zrobić wartościowego pracownika i człowieka: Można z pewnością. To „wyjście z sytuacji", jakie widzi kierownictwo PGR, które „łamie sobie głowę", jak się Janka pozbyć, a na jego miejsce dostać lepszego traktorzystę jest zupełnie błędne! Pomocnik Delugi, Józef Kojer pracował z nim ledwie parę dni, ale umiał skłonić Janka do przestrzegania dyscypliny pracy. Janek jest ambitny i — jak widać — umie poddać się dobremu wpływowi. Na to liczy nasz korespondent, wierząc w wychowanie Janka. „Do takich właśnie celów trzeba użyć radiowęzła" — pisze — i proponuje przeprowadzenie krytyki postępowania młodego traktorzysty w programie radiowęzła. Proponuje, aby jednocześnie ogłosić nazwiska przodujących traktorzystów np. Józefa Ruckiego, który uczył się i zaczął pracować jednocześnie z Delugą, a teraz zarabia około 2 tysiące zł miesięcznie. Podać do wiadomości procent wykonania pracy przez poszczególne jednostki i gromady — i to zarówno przez radiowęzeł, jak i np. w gazetce ściennej.

Program radiowęzła nie może rejestrować przypadkowo napotykanych drobnych niedociągnięć. Trzeba opracować program, który by był pomocą w walce o plan i człowieka!

Dotyczy to nie tylko pracy radiowęzła. A świetlica, gazetka ścienna?

Program pracy dla świetlicy nie bardzo kto ma ułożyć. Pracownicy PGR mają chęć skrytykować dyrektora i tych wszystkich, którzy w niedzielę grają po 2 — 3 godziny w karty. „Trzeba to zrobić" — pisze nasz korespondent — w powiązaniu z zaniedbaniem dajmy na to świetlicy, zebrań młodzieżowych, gazetki ściennej".

Słusznie! Czy dobrze prowadzona świetlica nie przyciągnęłaby Janka Delugi? Kto wie, czy książka, którą by tam znalazł, nie nauczyłaby go innego stosunku do pracy? Przecież świetlica i książka — to czynniki nie tylko rozwoju kulturalnego, ale i podstawy wychowania politycznego. Z wychowania nowych ludzi nie wolno rezygnować. Kierownictwo PGR Łabędziowo zdaje się jednak zapominać o tej podstawowej dla naszych czasów sprawie.

Gazetka ścienna, która przed żniwami trafnie krytykowała zaniedbanie w pracy LK, bałagan w świetlicy, wypadki złego remontu traktorów — teraz straszy rysunkami i artykułami sprzed paru tygodni. A to już wina koła ZMP. Szkoda, że spóźniła się ono tak bardzo. Przykład Delugi winien ją zmobilizować do pracy.

A. B.



Rys. H. Krajnik

WOJCIECH DRYGAS

ZEMSTA ŚW. IDZIEGO

Pewną otuchę czerpał Mikołaj Paschalis ze świadomości, że po powrocie z wyprawy golnie sobie jednego i zagrzeje się w ciepłych betach, wolny od trosk i kłopotów. Miał też w kieszeni odpis listu, jakim na tydzień przed wyprawą uraczył biuro skarg i zażaleń w Gminnej Radzie Narodowej. Treść listu nie nasuwała żadnych wątpliwości co do wspaniałych intencji jej autora:

„Ja, Mikołaj Paschalis, zawiadamiam czynniki od dróg i mostów, że w Popówce licho jest z przejazdem na rzeczce i kiedyś tak się to wszystko skończy, że słupy się pozarywają, a konie wraz z wozem zlecą na łeb na szyję i bógwico stanie się z ludźmi, jeśli w porę nie uskoczą na bok; ale oni na pewno nie uskoczą, bo gdzieby uskoczyli, skoro tam nie ma boków jeno baryjery i to wysokie; więc ja proszę czynniki o zbadanie tego mostu, bo sołtys teraz to ino po tej linii skupu, a o jakoweś nieszczęście i przelew krwi łatwo..."

Było to — jak się wydawało Paschalisowi — doskonałe alibi, które na wszelki wypadek odsunie od jego osoby jakiekolwiek podejrzenia. W tym przeświadczeniu kroczył pewnie pośród mroków nocy, rozchlapując buciorami wielkie kałuże deszczówki.

Z westchnieniem ulgi wszedł Paschalis na opisany w swym liście mostek, łączący ponad wyschniętą o tej porze rzeczułką, rozpołowioną na dwoje wioskę.

Opierając się o poręcz mostku, Paschalis jeszcze przez chwilę nadsłuchiwał: żadnych kroków, żadnych oznak bliskości ludzi. Jedynym świadkiem jego medytacji był cicho zawodzący wiatr. Ale nie! Bo oto naraz wydało mu się, że w głębi przydrożnych jeżyn prześwituje coś białego — coś, co mogło być równie kamieniem przydrożnym, jak i człowiekiem opatulonym w białe prześcieradło. Omamienie jakieś czy co?

— Kto tam! — wykrztusił Paschalis, rozglądając się dokoła siebie, obok siebie, ponad sobą, wszędzie... Koszula, czy też prześcieradło, milczało!

— Widzę cię! — powtórzył głośniej i przezwyciężając niepokój dodał: — Oj, bo oberwiesz chacharze jaśnisty, oberwiesz!

Kiedy nurkując pośród chmur poświata księżycowa zapaliła się na chwilę zimnym blaskiem, Paschalis poznał swoją omyłkę. Tam, do kata! Z jeżyn wyjrzało ku niemu znudzone oblicze św. Idziego z pozłacaną brodą. Chociaż znajoma i adorowana biała figura świątka z kapliczki nie nastroiła Paschalisa wesoło.

— Niepotrzebniem nawymyślał mu od chacharów — westchnął i na wszelki wypadek zdecydował się odprawić krótką nowennę.

Tak uzbrojony w nieprzemakalny puklerz własnej świętości i alibi, które trzymał w kieszeni, zsunął się z nasypu pod mostek, zdjął z ramienia piłę i, splunąwszy z przyzwyczajenia w garść, zabrał się ochoczo do roboty. Chodziło o rzecz błahą — o gruntowne przepiłowanie jednego ze słupów, podtrzymujących sklepienie dębowego przejazdu.

W postępowaniu Paschalisa nie było krzty złośliwości, ani osobistych zawiści. Każde poruszenie piłą, szarpiącą drewno, wyrażało głęboką pogardę dla wszelakiego rodzaju niskich pobudek, jakim ulegają niekiedy ludzie zbłąkani na rozdrożu życia. Paschalis nie mógł błądzić na żadnym rozdrożu, skoro zmierzał najkrótszą drogą do interesu. W ten sposób oceniając żmudną pracę pod mostkiem, zrozumiemy jakim celom miała ona służyć.

Były we wsi dwie młocarnie. Jedna należała do spółdzielców — druga była własnością Paschalisa. Ta druga egzystowała pod firmą: „Pomoc sąsiedzka i S-ka". Pod skromną „S-ka" ukrywał się sam Mikołaj Paschalis, który nienawidził rozgłosu i wolał pozostawać w cieniu. Młocarnia miała niezwykłe właściwości: górą wrzucało się w nią dojrzałe snopy zboża — dołem wypełniały worek stuzłotowe banknoty. Zboże należało do sąsiadów — worek był paschalisowy.

Lecz byłby potwarcą ten, kto by posądzał „S kę" o chęć gromadzenia zysków. Owszem, kryła ona w swej duszy sporą sakiewkę, wszelako wypełnioną po wierzch kapitałem dobrych uczynków względem równej biedoty wiejskiej, zadowalając się jedynie skromnymi dywidendami w stosunku 1:15. (Zainteresowanym komunikujemy, że jedynka stanowi tutaj dzień pracy młocarni; w cyfrze piętnaście mieści się zaledwie tyleż głupich dni odrobku!).

W tym stanie rzeczy oburzające wydało się Paschalisowi postępowanie spółdzielców, którzy, nie doceniając wcale jego szlachetnych intencji, zaproponowali chłopom własną młocarnię za zwrotem — och, św. Idzi, Ty to widzisz i nie grzmisz? — za zwrotem smarów i materiałów pędnych. Jutrzejszym rankiem młocarnia konkurencji miała przekroczyć mostek, łączący oba skrzydła Popówki i pozbawić paschalisową duszyczkę sakiewki z dywidendami.

Na samą myśl o tym zębate ostrze piły zagłębiło się mocniej w chropowaty słup, który dźwigał prawą stronę przejazdu. Paschalis dla rozrywki zabawiał się w myślach arytmetycznymi łamigłówkami:

— Od Stasiaka za maszynę piętnaście i zaległych osiem dniówek — mamrotał — trzy, jeden w pamięci, dwa. Dwadzieścia dwa. Od Kuchty i Matyńskiego po dwadzieścia — dwa razy zero jest zero, dwa razy dwa — cztery. Czterdzieści. Mało! Och, czego człek musiał dożyć! Witczakowa i Frątczakowa za konie po dwadzieścia pięć, Grzelak za odnajem działki — osiemdziesiąt. Razem pięćdziesiąt i osiemdziesiąt jest ile? Zero i zero jest zero, osiem i pięć — trzynaście. Nieszczęśliwa liczba, pieska jego niebieska! Trza im było parę dniówek dołożyć.

Naraz (o chwilo potępiona!) Mikołajem Paschalisem wstrząsnęła groza. Tym razem nie mogła to być żadna złuda, jeśli uszy jego zarejestrowały wyraźnie ciężki tupot wielu kroków, a w chwilę potem oczy wysupłały z ciemności kontury przygarbionych zjaw. Cztery spośród nich uginały się pod ciężarem, który do złudzenia przypominał wielką, okrytą kirem trumnę; piąta dźwigała — jak się domyślał Paschalis — postument na gromnice.

— Św. Idzi, nie rób, do diaska, kawałów! — wyszeptał zbielałymi wargi Paschalis, wypuszczając z rąk piłę. Ale wezwanie pod adresem kapliczki pozostało bez echa. Żałobnicy zbliżali się nieuchronnie w stronę mostu. Paschalis odczuł na plecach harce całego mrowiska:

— Nic, tylko na amen pogrzebią razem z alibi! — szczękały mu zęby.

Kiedy posępny korowód zadudnił na mostku, postronki paschalisowych nerwów nie wytrzymały i biedny ten człowiek runął na wznak u stóp podpiłowanego do połowy słupa. Leżał sobie tak spokojnie na złamanej pile, utkwiwszy wzrok w niebiesiech, nie zastanawiając się aż do świtu nad rozmiarami swej klęski. Z niejakiego odrętwienia zbudziło go dopiero kląskanie kopyt końskich.

Paschalis zerwał się na równe nogi i wysunął z ukrycia obolałą głowę. Górą przeciągał z fasonem czterokonny zaprzęg, lecz nie z karawanem pierwszej klasy, jeno z konkurencyjną młocarnią i motorem spalinowym.

Koło południa cała wieś wiedziała, że na mostku straszy. Zanim jednak słońce przechyliło się ku zachodowi, nie mówiono o niczym innym, jak tylko o tym, że „gminne czynniki od dróg i mostów", które na wezwanie Paschalisa zawitały w tym dniu do Popówki, zwąchały pod przejazdem nadpiłowaną belkę i od tej belki jak po nitce doszły do kłębka paschalisowego alibi.

Mikołaj Paschalis do dnia dzisiejszego utrzymuje jednak z przekonaniem, że duchy były prawdziwe za przyczyną obrażonej figury św. Idziego i one to wpędziły go do ciupy. Kiedy głośno wyraża swój światły pogląd na tę sprawę, jego zacna małżonka, która donosi mu wałówki, stuka się znacząco w czoło i peroruje:

— Oj, ty głowo barania! A było na drugi dzień po tej twojej hecy z duchami przedstawienie w świetlicy? Było? A widzisz, było! Dziewczęta śpiewały i tańczyły? A widzisz, tańczyły! No to właśnie wtedy, kiedyś ty wieczorem pod mostem majstrował, chłopaki wracały z próby i przenosiły „toto" ze szkoły do świetlicy. Ostatni raz ci mówię jak to było: czterech niosło fortepian, a piąty pedały!

Wojciech Drygas

KAZIMIERZ JESION

DROGA KU NOWEJ WSI

„Przepraszam za spóźnioną odpowiedź. Pełnię na naszym terenie jedenaście funkcji społecznych: to mi przysparza wiele pisaniny. Każdą niedzielę z reguły zmuszony jestem przeznaczyć na pracę kancelaryjną"... — z takich oto kłopotów zwierza się w swym liście Michał Więcko z gromady Pomygacze w Białostocczyźnie.

Kim jest Michał Więcko?

Z losów tego człowieka możemy poznać wielkość przemian, jakie dokonują się w naszym kraju. Ich doniosłość zaznaczyła się w życiu Więcki przede wszystkim w dorobku gromady, w której wyrósł. Bo z tonącej w ciemnocie obskurantyzmu i klerykalizmu przeistoczyła się ona w wieś idącą szybkimi krokami do postępu.

◆

Więcko wyrósł w rodzinie małorolnego chłopa. Jego ojciec musiał stale dorabiać na chleb; matka wykonywała każdą robotę jaka jej wpadła do rąk. Pięcioro dzieci co roku szło na służbę do kułaków.

Michał przez trzy zimy uczył się po 3 miesiące — czytać i pisać u jakiegoś wiejskiego „nauczyciela". Dłuższej „nauki" rodzice nie mogli mu zapewnić, była ona bowiem udzielana za wynagrodzenie od ucznia.

Na kilka lat przed wojną chłopak dostał pracę w Białostockiej Fabryce Dykt. Zbliżenie do środowiska robotniczego sprawiło, że Michał począł pracować nad pogłębieniem swej świadomości. Gdy posłyszał o kursach dla dorosłych, zapisał się na nie i po paru latach uzyskał świadectwo z ukończenia pięciu klas szkoły podstawowej.

W roku 1935 powziął fantastyczne na owe czasy postanowienie: zbudowania środkami gromady domu ludowego w swej wsi. Trudził się nad tym — jak wyznaje — całe dziesięć lat. Dopiero w roku 1945 — w czasie, kiedy lud już sam o oświacie na wsi decydował — dopiął celu: w Pomygaczach powstała piękna świetlica, gromadząca dzisiaj całą wiejską młodzież.

Ale — dopiero dzisiaj! Bo nawet po wyzwoleniu Więcko zmuszony był pokonywać w rozbudzaniu zainteresowań kulturalnych na wsi liczne trudności. Mocnymi jego wrogami były i wtedy jeszcze: kułacka propaganda, ciemnota, plebania. Rodziców młodzieży nieustannie alarmowano, że świetlica odciąga ich dzieci od kościoła, odrywa od pracy w gospodarstwie, rozbałamuca. W podszeptach wroga szkodliwe były nawet wycieczki po kraju, zawody sportowe, dyskusje o przeczytanych książkach. Próby zespołów amatorskich miały wywoływać „obrazę boską", cały zaś program kulturalno-oświatowy świetlicy sprowadzać młodzież na „manowce". — Nie brak było także kierowanych do Więcki listów z pogróżkami i „życzliwie" udzielanych mu rad zejścia z „niebezpiecznej drogi".

Więcko nieraz zamyślał się nad zaciekłym atakiem wrogów na każdy przebłysk światła w gromadzie, nie porzucał jednak pracy nad szerzeniem wiedzy.

Siłą działacza społecznego w walce z wrogami jest zawsze współdziałający z nim ogół. Więcko umiał zainteresować swą pracą spore grono młodzieży. Ta zaś zorganizowała już chór, zespół artystyczny i koło sportowe; rzuciła hasło budowy szkoły; wybrukowała drogę przez wieś; zaczęła wystawiać obrazki sceniczne i wciągać do swych zajęć młodzież z innych gromad.

Kułactwo powoli poczęło tracić wpływy. Plebania szła na ustępstwa, domagając się już tylko zamykania świetlicy na czas nabożeństw. Szeptana propaganda rzucała groźby i potwarze z coraz mniejszym skutkiem.

◆

W roku 1949 Michał Więcko doczekał się zasłużonego uznania: za swój długoletni trud został powołany przez gromadę na stałego kierownika świetlicy. Od tego czasu kierowana przezeń placówka dopracowała się już — prócz zespołów chóralnego i artystycznego — zespołu tanecznego, zespołu czytelniczego, zespołu Wszechnicy Radiowej i innych. Za recytacje pieśni ludowych i za piękne tańce regionalne zdobywała nagrody i dyplomy uznania, a za skuteczne zwalczanie pijaństwa i chuligaństwa — serca rodziców...

W ostatnich latach w życiu Pomygaczy zaszły duże zmiany. Podniosła się tam wyraźnie higiena mieszkań. Przed domami powstają ogródki kwiatowe. Zmieniają wygląd gospodarskie podwórka. Ustają na wsi międzysąsiedzkie kłótnie. Młodzież swymi zainteresowaniami i swym sposobem bycia wyraźnie odbija od młodzieży z innych gromad.

Cóż robi tam obecnie Michał Więcko? Uczy się sam i uczy swą wieś. Zbiera materiały dotyczące historii Pomygaczy (mają one parusetletnią przeszłość); organizuje dyskusje; urządza przedstawienia; podnosi świadomość obywatelską chłopów zakładając, że wszystko to — jak mówi — „stwarza ludziom możliwości poznania piękna naszego życia". Pomygaczanie już obecnie przodują w dostawach i kontraktacji, snują szerokie plany na przyszłość, czytają coraz więcej. Szczycą się poza tym, że ich wieś swym dorobkiem zdobyła w Białostocczyźnie duży rozgłos: że ma własną bibliotekę, że stawiana jest za wzór zarówno w wykonywaniu obowiązków wobec państwa, jak i w pracy społecznej.

Miałem w ręku długi, na siedmiu stronicach napisany list Więcki. Rzadko spotykany list. Nie brak w nim błędów gramatycznych. Składnia tu i ówdzie upomina się o lepsze. Ale zdania zawsze są jasne, proste, nacechowane skromnością autora i szlachetnością jego myśli. Widać, że wyszły one spod pióra człowieka, który przeszedł długą drogę, często się nad ludzkimi sprawami zamyślał, i wysoko ceni swe ludzkie dostojeństwo. „Zadowolony jestem ze swej pracy i rad, że w starszych latach stałem się pożytecznym w społeczeństwie. — zaznacza — Każdą chwilę staram się wykorzystać dla dobra ludu, chociaż w wielu wypadkach praca społeczna jest u nas niedoceniana, a nawet niewdzięczna. Nie zrażam się tym jednak. Wierzę, że przyjdzie czas na jej zrozumienie — i to mnie nagradza za wszystko".

◆

Przemierzmy milowymi krokami życiową drogę Michała Więcki. Wspomnijmy tonącą w mroku podlaską wieś sprzed lat trzydziestu. Mroźna w niej zima. Głód do chat zagląda. A środkiem zasypanej śniegiem drogi wraca od „nauczyciela" drobny chłopiec ze smutkiem w duszy, że nie może się uczyć... Po latach, gdy wyrósł on na dojrzałego mężczyznę, pod wpływem białostockich robotników rozbudził w sobie świadomość swej twórczej roli w życiu. Kreślił przed swą gromadą perspektywy zdobywania wiedzy, snuł plany zbudowania w Pomygaczach „szklanego domu"...

Przez dziesięć lat zabiegał o to bezskutecznie. — Polska Ludowa już w pierwszym okresie swej niepodległości w pełni urzeczywistniła jego pragnienia.

Nadszedł czas zaciętej walki z wrogiem postępu na wsi. Walka ta zahartowała Michała Więckę. Trudne jej etapy uczyniły go silnym i twardym, a jej rezultaty przekonały go jak wiele można zrobić dla ludu — z ludem. Bo wieś poznawszy już piękno nowego życia, sama usuwa z drogi wszystko, co hamuje postęp.

Proces pełnego wyzwolenia człowieka pracy na wsi polskiej przyśpieszy tłumnie wchodząca na widownię młodzież. W Pomygaczach pomoże jej w tym dwoje dzieci Więcki: syn, studiujący na trzecim roku w Gdańskiej Akademii Medycznej i córka kończąca Technikum Rybackie w Sopocie...

Kazimierz Jesion



Kronika kulturalna

Z KAŻDYM miesiącem rośnie liczba świetlic wiejskich w powiecie chojnickim. W dużej mierze jest to wynikiem zainteresowania i aktywnej pomocy zakładów pracy opiekujących się poszczególnymi spółdzielniami produkcyjnymi czy gromadami. Tak np. świetlica w gromadzie Lubnia w gminie Brusy otrzymała nowy estetycznie urządzony lokal dzięki wyremontowaniu zniszczonego baraku. Troskę o świetlicę wykazał szereg instytucji. Zarząd Powiatowy ZSCh zakupił potrzebny materiał; pokryciem dachu zajęła się Spółdzielnia Pracy „Zjednoczenie"; budową sceny i założeniem instalacji elektrycznej — Chojnickie Zakłady Przemysłu Terenowego; wreszcie odmalowaniem — Powiatowe Przedsiębiorstwo Budowlane.

Czyn chojnickich robotników powinien stać się wzorem do naśladowania, pouczającym przykładem pomocy miasta w organizowaniu życia kulturalnego wsi.

W tymże powiecie mieszkańcy gromady Czapiewice realizują podjęte dla uczczenia Święta Odrodzenia zobowiązanie samodzielnego wyremontowania budynku przeznaczonego na świetlicę. Bardzo aktywny udział biorą członkowie koła ZMP, które jest organizatorem życia kulturalno-oświatowego w gromadzie.

Koledzy z wiejskich kół ZMP! — nie czekajcie z założonymi rękami! Przystępujcie za przykładem kolegów z Czapiewic do samorzutnego urządzania swoich świetlic!

✻

POWAŻNYMI sukcesami zakończył się „Miesiąc Upowszechnienia Szeregów Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na wsi". W samym województwie poznańskim ponad 10 tys. chłopów gospodarujących indywidualnie, pracowników PGR-ów i członków spółdzielni produkcyjnych wstąpiło do TPP-R-u. Chłopi pow. kaliskiego pierwsi podjęli zobowiązanie zorganizowania 27 kół i pozyskania 914 nowych członków. Za ich przykładem poszedł pow. wolsztyński, zakładając 15 kół gromadzkich i 3 spółdzielcze. Inne powiaty również nie pozostają w tyle.

Dużą zasługą „Miesiąca" jest poważny wzrost liczby słuchaczy kursu języka rosyjskiego oraz szersze spopularyzowanie ruchu miczurinowskiego.

✻

ZBLIŻA się nowy rok szkolny 1953/54. We wszystkich szkołach trwają ostatnie przygotowania do rozpoczęcia nowego roku pracy. Rady narodowe wraz z komitetami rodzicielskimi i kierownictwem szkół robią wszystko, aby zapewnić dzieciom i młodzieży jak najlepsze warunki pracy. Wyremontowano już i oddano do użytku tysiące szkół, kończy się kapitalne remonty pozostałych. Nadzwyczaj sprawnie przebiegają remonty w woj. rzeszowskim, gdzie na ukończeniu są prace remontowe w 1.600 budynkach szkolnych.

W powiecie łańcuckim dokonano remontów już prawie w 100 procentach, w jasielskim i mieleckim wykonano już 90 procent robót. W gminie Kamień w powiecie niżańskim kończy się remonty w czterech szkołach, a pięć już wyremontowanych czeka na młodzież. Natomiast ospale przebiegają remonty szkół w powiecie leskim i lubaczowskim. Niewiele inicjatywy wykazują tamtejsze GRN-y, a komitety rodzicielskie czekają z założonymi rękami.

Przypominamy im, że rok szkolny 1953/54 tuż „za pasem".

✻

OD 23 sierpnia do 6 września br. w 45 powiatach wszystkich województw odbywają się Rejonowe Wystawy Rolnicze przedstawiające 9-letni dorobek naszego rolnictwa. Udział w nich biorą przodujące spółdzielnie produkcyjne, przodujący mało- i średniorolni chłopi indywidualni, PGR oraz ośrodki maszynowe. Dużą atrakcją, mającą jednocześnie na celu zwiększenie frekwencji w zwiedzaniu wystaw, jak również spopularyzowanie sportu — stanowić mają wiejskie rajdy kolarskie organizowane przez Zarząd Główny ZSCh. Uczestnikiem może być każdy, kto ukończył 15-ty rok życia. A co więcej: drużyny gromadzkie czy gminne zdobywają dodatkowo punkty w zależności od udziału kobiet i wieku zawodników. W barwnych strojach ludowych jadą kobiety, chłopi i młodzież do miast powiatowych, gdzie najlepszych uczestników oraz organizatorów rajdów czekają liczne nagrody w postaci pucharów przechodnich i rowerów.

Apelujemy do aktywistów gromadzkich ZSCh, ZMP, komitetów redakcyjnych gazetek i radiowęzłów: dołóżcie wszelkich starań, by nie zabrakło ludzi z Waszej wsi podczas zwiedzania wystaw rolniczych. Pozwolą one im zapoznać się z nowymi metodami uprawy roślin i hodowli zwierząt, zmobilizują ich do ofiarniejszej pracy dla lepszego zaspokojenia potrzeb kraju.

✻

WOJEWÓDZTWO bydgoskie może poszczycić się bogatymi osiągnięciami w rozwoju kin wiejskich. W Bydgoskiem jest już czynnych 68 kin stałych, z których 22 znajdują się w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach. Mimo trudności technicznych i braku dostatecznej ilości aparatów wąskotaśmowych, kina wiejskie osiągnęły duży sukces, obsługując zamiast 41 tys. widzów — o 8 tys. więcej i wykonując tym samym przedterminowo plan półroczny. W roku bieżącym planuje się odremontowanie 20 kin stałych, a w przyszłym wszystkich pozostałych. Równocześnie powstanie 10 kin półstałych, które poza seansami w swojej siedzibie — obsługiwać będą 3 do 4 miejscowości sąsiednich.

Dzięki wytężonej pracy pracowników Okręgowego Zarządu Kin w Bydgoszczy coraz większe rzesze widzów wiejskich mają możność oglądania wartościowych filmów.

✻

UWAGA! Bibliotekarze! Świetlicowcy! Organizatorzy czytelnictwa!

W pracy nad propagowaniem czytelnictwa na wsi pomoże Wam niepozorna, lecz cenna i bogato ilustrowana książka Romana Izbickiego pt. „Jak chleb powszedni" wydana nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Książka stanowi podsumowanie doświadczeń trzech etapów konkursu czytelniczego; obrazuje konkretnymi przykładami wpływ lektury na kształtowanie świadomości chłopa, pokazuje jak z czytania i dyskusji rodzą się nowe plany, których realizacja przeobraża życie wsi. W książce Izbickiego znajdziecie wyjaśnienie przyczyn wielu trudności i niepowodzeń w pracy aktywu kulturalnego.

Książki Izbickiego „Jak chleb powszedni" nie powinno zabraknąć na półce żadnej z bibliotek. Przez swą wziętą z życia treść jest ta książka najlepszym propagatorem czytelnictwa.

✻

ŹLE pojmuje wykonanie planu ekipa wiejskiego kina ruchomego, obsługująca między innymi wieś Paleśnicę w gminie Zakliczyn, w województwie krakowskim. Za jednym zamachem wyświetla ona dwa filmy długometrażowe, sprzedając bilety o podwójnej cenie. Seanse trwają prawie od godz 19 do 23-ej i to tylko w takim wypadku, jeśli nie następują przerwy wywoływane gaśnięciem światła, zrywaniem się taśmy itp. W rezultacie widzowie wychodzą zmęczeni, ogłuszeni zbyt wielką ilością wrażeń i nawet trochę zniechęceni ostatnim filmem, oglądanym już z mniejszą uwagą.

Koledzy kierownicy kin objazdowych! — Niech powyższy przykład będzie dla Was ostrzeżeniem przed tego rodzaju bezsensownie i bezdusznie wykazywaną gorliwością.

Den

Gazetka gminna

Metoda rozmnażania...

Straszne zmartwienie przytrafiło się gajowemu Czeczce Ryszardowi z Kopciówki, pow. Sokółka. Wysiaduje teraz stale u swego powinowatego — pana leśniczego; popija coś bardzo mocnego i gryzą się a gryzą. Prawdę rzekłszy poszło o zwykłą ludzką niewdzięczność. Czeczko bolał po prostu bardzo nad tym, że ginęły zwierzęta, osobliwie zaś — tchórze. Zwierz wprawdzie nie pachnący, ale jakże ważny dla gospodarki! Trzeba go rozmnożyć — nie ma rady!

Metoda rozmnażania tchórzy stosowana jeszcze do niedawna przez gajowego, była trochę może zawikłana, ale za to skutki przynosiła rewelacyjne. Czeczko w pierwszej fazie sprzedawał drzewo z lasu tym wszystkim, którzy godzili się na jego cenę. Czyż można o to winić gajowego, że tchórzami zainteresowali się sami kułacy? Mało- i średniorolni najwyraźniej jeszcze nie dorośli do współdziałania w takiej akcji.

A dalej tak się potoczyła sprawa: kułacy nagromadzili u siebie wielkie ilości drzewa. Pomiędzy okrąglakami, belkami i deskami rozmnożyły się tchórze. Fakt nie budzący wątpliwości; najlepszy dowód, że wydusiły prawie wszystek drób we wsi. No ale — gęś, kura, czy kaczka — to ptak pospolity, nie ma znowu czego tak bardzo żałować. Pewien mankament metody rozmnażania polegał na tym, że się przy okazji rozmnożyły nad podziw — szczury. Cóż jednak chcecie: nie ma róży bez kolców.

O małorolnych także Czeczko pamiętał. Nie pomagali przy podnoszeniu stanu tchórzów, niechże się na innym polu wykażą! To inne pole liczy sobie kilka ładnych hektarów i należy do naszego gajowego. O ludzka niewdzięczności! Żaden z biedoty ani myślał się na czeczkowych morgach wykazywać. W swej niewdzięczności zaszli chłopi tak daleko, że napisali do nas list, w którym proszą, by raz ze złodziejami mienia państwowego skończyć.

Gdzież się tedy Czeczko ze swym patronem — leśniczym.

A do winy się przyznać nie łaska — tchórze?

JAN BIEGAŁA

(Na podstawie listu chłopów z Kopciówki. Nazwiska znane redakcji.)

Cudotwórca

Trafił się magik w gromadzie Czarna Buchta, gm. Krasnopol, pow. Suwałki, nazwiskiem Żukowski Józef i takie do dzisiejszego dnia czyni cuda, że nie będziecie chcieli uwierzyć.

Czytajcie uważnie:

Jakoś zeszłego roku postawił sobie Żukowski stodołę, jakiej nie widział okoliczny świat. Ściany nie obite, szczyt tylko jeden, a dachu wcale nie było. Stodoła ta rozleciała się rychło pod naporem wiatrów, a Żukowski siadł spokojnie na wóz i zajechał z fasonem do Inspektoratu Ubezpieczeń. Jeździł tak kilka razy, aż wyjeździł cud: niewykończoną i rozwaloną stodołę ubezpieczono, asekuracja zaś powędrowała do kieszeni cudotwórcy. Najstarsi w gromadzie chłopi czegoś podobnego nie pamiętają.

Nie na tym koniec. Jeden cud ostatecznie każdemu się może przytrafić. Żukowski zbudował ponownie stodołę, tym razem solidną. Chłopi wróżyli jej długi żywot. Tymczasem którejś nocy, specjalnie przez cudotwórcę zamówiony wiatr, zakręcił się nad wsią tak sprytnie, że zerwał Żukowskiemu dach i delikatnie położył go na murawie, obok poukładał starannie belki i deski. Ani jeden gwóźdź się nie zmarnował.

Była to dopiero jedna połowa cudu. Druga polegała na tym, że Żukowski wysypał sobie do mieszka nową asekurację za tę samą stodołę.

Dwa powyższe cudy wyrosły na gruncie rozległej praktyki naszego cudotwórcy. Debiutował on z wielkim powodzeniem przed wielu laty, kiedy to zakupił od niejakiego Karłowicza z Jeglinirak starą suszarnię lnu. Zbudował z niej — dom mieszkalny, stodołę i chlew, a następnie zamówił wiatr. Z asekuracją kłopotu nie było, trochę może z władzami, które poleciły mu 6 miesięcy odpoczywać po trudach. No ale za to obecne władze gminne otaczają Żukowskiego należytą opieką. Im zawdzięcza możliwość sprawiania cudów i na innym polu. Tuczniki ma, a nie odstawia; dochodowa stodoła pełna zboża, a on o punkcie skupu zapomniał — oto niektóre pomniejsze cuda, wskazujące na czynne poparcie GRN. A już największy, koronujący całą działalność Żukowskiego — to niewątpliwy fakt, iż pełni on funkcję sołtysa!

Jak słychać cudotwórca z Czarnej Buchty w dowód wdzięczności dla GRN zamierza sprawić, że się nagle nazwa wsi zmieni na Czarną Suchtę.

Ciekawe, czy mu się to uda...

JERZY SMUTNY

(Na podstawie listu mieszkańców Czarnej Buchty, nazwiska znane redakcji).

Zgadnij — kto to?

Klnę się na Boga, że nie zgadniecie, ludzie kochani kto to taki, choć jego czyny opiszę, jak tylko potrafię najdokładniej.

Rzecz się dzieje w gromadzie Grzegorzewice Włościańskie, pow. Miechów, w zwykły dzień, jakich wiele.

Tego dnia, opisywany człowiek podpił sobie od samego rana, wyciągnął z szuflady 100 złotych i podarł na drobne kawałki. Następnie pobił solidnie swoją rodzoną żonę i zabrał się do zarżnięcia własnych dzieci. Nic jednak z tego nie wyszło, gdyż pochowały się u sąsiadów. Wobec tego ruszył na wieś, klnąc po drodze, że nie ma co w domu robić.

Najpierw wpadł do Franciszka Lisa, porwał wielki nóż kuchenny ze stołu i usiłował się przebić. Nie dał rady; nóż był okrągły, przez legitymację służbową przejść nie chciał. Nie to nie, rzucił nóż i pobiegł do Piotra Patuły. Piotr nie czekał, zabrał dzieci, żonę za rękę i prysnął w pole, bo się bał. Za karę stracił wszystkie szyby w oknach, połowę mebli i święte obrazy.

Teofil Stójka, chłop ogromnie ciekawy, spotkał go na drodze i zapytał: — czemu zalał pałę i dlaczego takie brewerie wyprawia? — Oberwał Stójka kołkiem po głowie i do dziś dnia leczy skutki swej ciekawości.

Władysław Łączyński zachował się zupełnie inaczej. O nic nie pytał, drzwi zaparł, jak się tylko dało; okna pozastawiał szafami; sam uzbroił się w siekierę, gotów na odparcie ataku. Maluczko, a zginąłby chłop marnie, gdyż nasz zagadkowy „bohater" rozebrał płot, drzewo poukładał pod domem i zabierał się do podpalenia. Prawdziwy to dopust Boży, że nie miał przy sobie zapałek.

Starczy, co? A teraz, proszę pięknie — powiedźcie kto zaczął? Gwarantuję, że prawie każdy z was orzeknie, że to po prostu wariat, z miejsca go do odpowiedniego szpitala!

Nie takie to łatwe, moi kochani. Spróbujcie tylko nazwać wariatem ob. Grabowskiego Piotra! Toż to nie byle jaka figura na gromadzkim szczeblu, sroce — jak mówią — spod ogona nie wyleciała. To sam sołtys!

Dlaczego? A bo ja wiem? Zapytajcie Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Minodze. Może wie, a może i nie, czemu takiego ancymonka na stanowisku trzyma.

PIOTR PIGWA

(Na podstawie listu chłopów z Grzegorzewic. Nazwiska znane redakcji).

Epokowy wynalazek

Chciałbym wam, kochani moi ludzie, wytłumaczyć, skąd się biorą kułackie plotki. Od dwóch przeszło miesięcy słyszę na wieluńskich jarmarkach straszne opowieści o gminie Konopnica:

— Chleba tam prawie nie widać, ogonki jak stąd do Jasnej Góry, a wszystko bez to, że dostawy wyznaczają za wysokie...

Nie ma chleba w Konopnicy? Wierzyć mi się nie chciało, pojechałem tam więc bez jednego kawałka i wpadłem. Kułacy mieli trochę racji — ogonki duże, chleba mało.

— Idzie głód, popraw się grzeszny narodzie, bo coś tu za dużo kołchozów w naszym powiecie. Widać wola boska, czy jak? — usłyszałem na miejscu od starszych kobiet. Ładny gips co?

Niech no się jednak kułacy i inni klasowi wrogowie nie cieszą. Znalazłem wyjście z niemiłej sytuacji. Chleba nie zabraknie, jeżeli się wprowadzi w życie mój epokowy wynalazek.

Należy wpierw udać się do stolarza, ino dobrego i zamówić solidną, szeroką ławę. Następnie kupić mocnych wierzbowych, albo jakich innych witek. Na tej ławie kłaść jednego po drugim członków kierownictwa PZGS w Wieluniu — bić ile wlezie i spoglądać czy równo puchną.

Z każdą dziesiątką odśpiewać taką piosenkę:

Nie chcesz rózeg więcej,
to upłynnij 50 tysięcy,
co masz na konopnicką piekarnię
bo inaczej zginiesz marnie.

Ręczę za skutek. Piekarnia w Konopnicy wreszcie ruszy, ogonki znikną, a co najważniejsze — kułakom pozamyka się gęby. Co tu dużo mówić — wielu powodów do plotek sami kułakom dostarczamy, jak owi pracownicy PZGS-u w Wieluniu.

A mój wynalazek opatrzcie godłem: „Czujność to znaczy też — uczciwa praca".

Jan Biegała

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl Starynkiewicza nr 7.
Telefony: Red. Nacz. 863-86 Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4.60 zł, kwartalnie — 13.80 zł, półrocznie — 27.60 zł, rocznie — 55.20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze
RSW „PRASA", Warszawa, ul Marszałkowska 3/5 4-B-18855